

4  
1896

# NAJNOWSZE KIERUNKI W NAUCE GOSPODARCZEJ,

---

## ODCZYTY

WYPOWIEDZIANE

W SALI WSZECHNICY W GENEWIE

staraniem chrześcijańskiego towarzystwa

EKONOMII SPOŁECZNEJ W SZWAJCARYI.

PRZEKŁAD

*D-ra Zofii Daszyńskiej.*

---

Szkoła Le Play'a — Claudio Janet  
Szkoła Nowa — Karol Gide  
Szkoła liberalna — Fryderyk Passy.

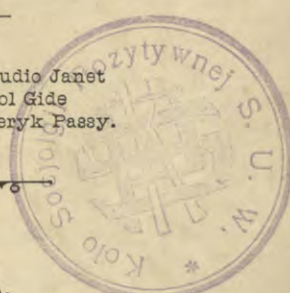
WARSZAWA.

NAKŁAD KSIĘGARNI I SKŁADU NUT

**Konstantego Treptego**

Marszałkowska 149, (wprost Zielonego placu).

1896.



~~185~~  
Ju. 22



6363

Дозволено Цензурою.

Варшава, 26 Мая 1895 года.

H-1236026

---

Warszawa.—Druk St. Niemiery, Plac Warecki Nr. 4.

## OD TŁUMACZA.

---

Współczesna nauka gospodarcza, to nietylko teorie, co fakta. Przygotowuje ona grunt, na którym przyszłość oprze kiedyś całokształt systemu uogólniającego rzeczywisty rozwój stosunków. Ale i na tym stopniu przygotowawczym teorie powstawać muszą, tworząc szkoły, które zarówno inaczej pojmują cel nauki, jak i odmiennymi posługują się metodami przy badaniu. Możemy z nimi nie współczuć, poddawać krytyce dzieła ich i kierunek, ale trzeba je poznać, by mieć możliwość oceny i zrozumienia dzisiejszej nauki gospodarczej i polityki ekonomicznej.

W zakresie gospodarki bowiem nauka i polityka tak ściśle się łączą, że każde zagadnienie naukowe jest niemal jednocześnie społecznym, a im bliżej dotyka się życia, tem więcej ludzi dzieli i tem namiętniejszych wytwarza z nich

przeciwników. Charakterystyka tedy owych kierunków badania i związanej z nimi polityki społecznej, musiałaby być stronną, o ile dałby ją jeden autor, z konieczności przedstawiciel jednej z istniejących, albo nowo utworzonej przez siebie szkoły.

Sądzę przeto, że chrześcijańskie towarzystwo ekonomii społecznej w Szwajcaryi wpadło na bardzo dobry pomysł, gdy w zimowych miesiącach 1890 r. zaprosiło przedstawicieli różnorodnych szkół ekonomicznych do Genewy, prosząc ich o wykład zasad, którym hołdują i dążności, jakie wiążą się z nimi w życiu praktycznym. Jakkolwiek więc charakter stowarzyszenia, które odczyty urządzało jest wyraźnie religijnym, dziełko niniejsze, powstałe z przedrukowania odczytów, jest tylko streszczeniem głównych kierunków dzisiejszej nauki gospodarczej, przedstawionych przez jej wybitnych francuzkich pracowników. Towarzystwo bowiem w przedmowie, którą poprzedziło odczyty i której w całości nie podaję dla tego, że nas zasady i dążności jego w tej chwili nie obchodzą powiada:

„W zakresie ekonomii politycznej lub społecznej, jak w każdym, gdzie działa swobodna świadomość człowieka, niełatwo jest odnaleźć prawdziwe przyczyny faktów, oraz istotną doniosłość zasad. Ztąd różnice, wytwarzające nowe szkoły, często wzajemnie sobie przeciwne, których zasady i teorye poznać należy.

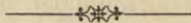
„Wzgląd ten zachęcił Towarzystwo do wyłożenia w szeregu odczytów publicznych, zasad tych szkół odrębnych. W tym celu zwróciło się do najwybitniejszych przedstawicieli wyznawanych przez nie teoryj, którzy z całą dobrą wolą i zapalem pośpieszyli zadość uczynić tej prośbie. Powodzenie jakie miały wykłady, dzięki takiej pomocy i coraz liczniej napływający słuchacze zachęcili nas do ogłoszenia ich drukiem.

„Urządzając odczyty, Towarzystwo chrześcijańskie ekonomii politycznej w Szwajcaryi nie przystąpiło do żadnej z tych szkół, i nie wybrało żadnego systematu. Zajmując bezstronny punkt widzenia, miało na celu przeprowadzenie naukowego badania nietylko dla korzyści swoich członków, ale i tych wszystkich, którzy poważnie oświecić się pragną. Ogłaszając odczyty ma

Towarzystwo nadzieję rozbudzenia wzrastającego wciąż zajęcia dla tych trudnych i złożonych, ale najważniejszych dziś zagadnień.“

Oprócz podanych w przekładzie odczytów, wygłoszony został czwarty o szkole kolektywnej przez M. P. Stieglera przedstawiciela socjalizmu naukowego. Sądzę, że podając przekład tej bardzo popularnej i zajmująco napisanej książki, zaokrąglę poniekąd odnoszącą się do dziejów nauki gospodarczej literaturę, jaką już posiadamy w języku polskim. Mam tu na myśli przekłady: „Historia ekonomii politycznej“ I. K. Ingama oraz zajmujące się głównymi kierunkami dzisiejszej nauki niemieckiej dziełko Fryderyka Meyera.

Kto zechce się zapoznać z teorią socjalizmu naukowego polecam K. Kautsky'ego Teorye wartości.



SOCYALIZM PAŃSTWOWY  
i  
REFORMA SPOŁECZNA

PRZEZ

CLAUDIO JANET'A

profesora ekonomii politycznej w Instytucie katolickim  
w Paryżu.

WYDZIAŁ FIZYKI  
KATEDRA FIZYKI  
LABORATORIUM FIZYKI  
ZADANIE 1  
TEMAT: ...  
WYKONANO PRZEZ ...  
W DNIU ...



# SOCYALIZM PAŃSTWOWY

I

## REFORMA SPOŁECZNA.

---

*Szanowni Panowie!*

Przyjąłem zaproszenie Szwajcarskiego Towarzystwa ekonomii społecznej, gdyż Genewa podwójnie drogą jest dla każdego francuza. Dwadzieścia lat ostatnich nie zatarły w sercach naszych wdzięczności za wspaniałomyślną gościnność, którą Szwajcarya dała naszym zwyciężonym żołnierzom. Zresztą szczęśliwi jesteśmy, że istnieje obok nas drugie ognisko cywilizacji francuzkiej, wolne i samorządne. W każdym niemal pokoleniu, dajecie literaturze naszej wysoce utalentowanego pisarza. Swobodni od walki o istnienie waszego kraju pod opieką, jaką dają wam jego instytucje, mogliście wszechstronnie rozwinąć w waszem mieście wysoką kulturę umysłową, czyniąc z Genewy jedno z ważniejszych ognisk świata naukowego.

Stanowisko zajmowane przez Szwajcaryę ułatwia wam bezstronne badanie zagadnień szczególnie żywotnych. Występują dziś one na plan

pierwszy wszędzie, gdzie cywilizacja wzniosła się do pewnego poziomu, pojawiając się zarówno w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, jak i w Europie. Jest to kwestya stosunków między klasami, albo, wyrażając się jaśniej, owa *kwestya bogatych i biednych*, która dzięki zasadom chrześcijaństwa nie występuje tak ostro jak w burzliwe czasy przeżywane przez Rzym i Ateny.

Odpowiadając życzeniu zgromadzonych tu słuchaczy, opowiem dzisiaj jak *Szkola F. Le Play'a* pojmuje sposoby rozwiązania tej ważnej kwestyi, poruszając się w granicach możliwości. Mówić przeto będę 1-o o życiu, metodzie i dziele wykonanem przez Le Play'a, 2-o o postaci w jakiej występuje dzisiaj to zagadnienie społeczne, 3-o o sposobach, jakie Le Play i jego uczniowie, opierając się na wiekowem doświadczeniu i dziejach współczesnych, stosują dla poprawy bytu klas pracujących.

## I.

Fryderyk Le Play urodził się w 1806 roku w wiosce La Rivière blisko Honfleur <sup>1)</sup> z ro-

---

<sup>1)</sup> Główne miasto kantonu tej nazwy w departamencie Calvados w Bretanii. (*Przyp. tłum.*).

dziny drobnomieszczańskiej. W swej autobiografii <sup>1)</sup> kreśli obraz stanu moralnego swego kraju w początkach naszego stulecia. Gruzy rozbitych instytucyj dawniejszych zaściełały ziemię, a nic jeszcze nie powstało na ich miejsce; nauki przyrodnicze rozwijały się jednak coraz więcej, postępy ich zaś wytwarzały technikę, która przeobrazić miała świat materyalny. Życie Le Play'a rozpoczęło się z pojawieniem okresu machin, węgla kamiennego i szybkich komunikacyj. On sam stał w samym centrum tego ruchu: jako znakomity technolog potężnie przyczynił się do postępu umiejętności metalurgicznych, jako komisarz jeneralny przy wystawach z 1852, 1855 i 1867 roku, brał czynny udział w całym współczesnym rozwoju przemysłowym.

Jak większość ludzi z jego generacyi, Le Play żywił zrazu przekonanie o bezwarunkowej wyższości swego wieku i wiarę bezwzględną w postęp. Co w ogóle stanowi cechę początków XIX wieku, to olbrzymia wiara w samego siebie. Bieg wypadków miał niestety fatalnie ją przytłumić, zastępując owem uczuciem zniechęcenia i smutku, tak dobrze określonym przez wyrażenie *fin de siècle*, które dziś już weszło w mowę potoczną.

---

<sup>1)</sup> Ouvriers européens 2-e wyd. t. I.

Le Play niebawem pozbył się swych różowych przesądów. Przebywając wciąż z robotnikami doszedł do wniosku, iż postęp wyraża się w tem, czy szeroka masa ludzi ma chleb codzienny i spokój. Myśl ta zajmowała go już w 1829 r., gdy opuszczał politechnikę. Podczas podróży i kilkoletniej praktyki, którą odbywał jako inżynier i dyrektor zakładów hutniczych w Hiszpanii, Rosyi, w Niemczech i Anglii występowała coraz jaśniej, jako istotny miernik kultury. Najwięcej zastanawiał go kontrast między równowagą moralną i spokojem, spotykaniami wśród robotników na wschodzie Europy, a wysokim rozwojem umysłowym, lecz zarazem towarzyszącem mu wrzeniem moralnem robotników z zachodu.

W kwietniu 1848 r. przy pomocy pp. Munier i Lefort'a, zegarmistrza z Genewy, badał stosunki rodziny młodego zegarmistrza, by zebrać materiały do monografii.

Przekonanie się panowie z jaką dokładnością prowadził swe obserwacye obrazu moralnego gospodarki, który kreśli i który tu przytoczę.

„Zachowanie się i mowa męża i żony są bardzo przyzwoite: rozwój umysłowy stoi na równie wysokim poziomie, co i moralny. W żadnym kraju Europy autor tych studyów nie zna-

laż dla badań swoich tak wysoko stojących typów społecznych.“ Le Play zwraca uwagę z powodu tej rodziny zegarmistrzów, iż wolne instytucje Europy Zachodniej, nader dodatnio oddziałują na moralność robotników.

„Odwiedziny pastorów, którzy zachodzą do każdej rodziny przynajmniej raz na rok, a zwykle i częściej, korzystnie oddziałują na utrzymanie mieszkań i wogóle na moralność ludności robotniczej. *Robotnicy ci starają się upodobnić z mieszczaństwem przez odzież, podnoszą jednak częste spory z przedsiębiorcami w kwestyi płac.*“

Le Play trzymał się metody obserwacji faktów; jest to przede wszystkim metoda nauk społecznych, dzięki której już Arystoteles i Adam Smith posunęli je naprzód. Zasady swe o naturze człowieka i o celu życia ludzkiego, a więc o podstawowej różnicy między dobrem i złem, czerpie, jak się zdaje, z filozofii. Ważne przeto miejsce zajmuje tu metoda logiczna, od której zależą zasadnicze postulaty i określenie kryterium <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Ciekawe światło na znaczenie filozofii w metodzie Le Play'a rzuca studyum, drukowane jako dodatek do jego pracy, *O konstytucji angielskiej* z 1875 r., a zatytułowane: *Les dangers du naturalisme allemand: exemples des opinions littéraires qui, par leurs conséquences directes entraine-*

Kto jednak przez szereg dedukcyj, przechodząc z jednego sylogizmu w drugi zechce badać zjawiska ekonomiczne, bardzo złożone i podlegające oddziaływaniu otoczenia, naraża się na błędy w jakie popadli Plato i Fenelon, zstąpiwszy z wyżyn filozofii, aby zająć się kwestyami społecznymi. W naszych czasach również wszyscy teoretycy socjalizmu, zaczynając od Lassalle'a i Marxa byli dedukcyonistami i ideologami.

Le Play posunął metodę obserwacji dalej, niż którykolwiek z jego znakomitych poprzedników, stwarzając *Monografię rodziny*, istotny instrument mierniczy dla obserwacji robotników. Najmniejsze szczegóły życia rodziny zauważone zostały i pomieszczone w starannie przygotowanych ramach, które pozwalają czynić porównania. Jako dokumenty dołączane są budżety wydatków i dochodów, oraz rachunki prowadzone przez rodzinę. Ażeby osobiste poglądy spostrzegacza nie wpływały na rejestrowanie faktów, odrzuca Le Play wszelkie wnioski, jakie

---

*raient la ruine des sociétés les plus prospères.* W duchu tego dzieła Le Play od 1867 r. rozpoczął korespondencję ze swym dawnym kolegą ze szkoły politechnicznej, Ojcem Gratry, aby połączonemi siłami przeciwdziałać materjalizmowi. (Patrz *Le Play d'après sa correspondance* przez Karola Ribbe. Paryż 1884.

wyprowadzić z nich można, umieszczając je na końcu monografii w przypisach.

W 1855 roku Akademia nauk uchwała wielką nagrodę za prace statystyczne Le Play'owi za jego dzieło *Ouvriers européens*, które obejmowało trzydzieści sześć monografij. Od owego czasu liczba ich wzrosła, a ekonomiści uznali ogólnie monografią rodziny za jeden z najdzielniejszych środków obserwacji naukowej. Nie wyłącza on bynajmniej innych. Statystyka, która bada pewne fakty ogólne, układając je w grupy, pomaga w wyborze typów robotniczych, które stanowić mają przedmiot monografij. Ankiety parlamentarne i naukowe opisują środowisko, wśród którego upływa życie robotnika. Historia społeczna i geografia gospodarcza uczą jakie jest istotne znaczenie ras odrębnych. Określają wykładnik wartości, jaką przyznać trzeba poczynionym obserwacyom i chronią od błędów w które popadł np. Herbert Spencer. Uczony ten na przepełnionych faktami stronicach swej Socyologii stawia nędzne plemiona rozproszone gdzieś na krańcach świata na tym samym poziomie, co wielkie ludy historyczne starożytności i czasów nowych. W 1864 r. Le Play złożył wyniki prowadzonej od pół wieku ankiety,

która obejmowała różne kraje i różne epoki, w największem swem dziele *La Reforme sociale en France déduite de l'observation comparée des peuples européens*. Oto myśl przewodnia dzieła:

Celem działalności społeczeństw ludzkich jest nietyle rozwój bogactwa ile zapewnienie dobrobytu. Dobrobyt dawać musi chleb powszedni, ale istnieć może tylko wśród zgody społecznej. Prawdziwym kryterjum dobrobytu jest zadowolenie, zgoda ludzi z losem, który ich czeka, pokój wśród odrębnych klas społeczeństwa, spokój w rodzinie, w warsztacie i w państwie, ten pokój, który Zbawiciel przyniósł ludziom. Skomplikowane społeczeństwa zachodu utraciły go jak się zdaje, a niestała równowaga i antagonizmy z tego wynikające stwarzają tyle cierpień, że zrównoważyły prawie dobrodziejstwa, z wielkich postępów materyalnych naszego okresu.

Złe we współczesnem społeczeństwie więcej niemal wynika z nieporozumienia, niż ze złej woli. Czasy nasze charakteryzuje dążność ku dobremu; dobrych chęci jest bardzo wiele i to szczerych, jakkolwiek niezawsze tkwią one głęboko. Spotykamy je w każdym środowisku; jeżeli więc społeczeństwo nasze tak bardzo jest rozłożone, należy przedewszystkiem obwinać o to błędy nagromadzone przez całe stulecie.

Le Play wskazuje w dalszym ciągu na fał-



szywe teorye historyczne, na nadużywanie kilku wyrazów, mających istotne znaczenie, któremi przecież sofisci posługują się zbyt często jak np. demokracja, swoboda, postęp. Jak gdyby przyznając rację Le-Play'owi socjaliści współcześni przeklinają wolność, twierdząc, że rok 1789 niczem innym nie był jak tumanieniem burżuazji.

Trzy wielkie błędy napiętnował on nazwą, która stała się od tego czasu popularną; zowie je *trzema fałszywymi dogmatami z 1789 roku*. Jest to: wiara we wrodzoną doskonałość człowieka; przekonanie o nieomyślności osobistej i prawo do rokoszu, które z niej wypływa; wiara w równość absolutną indywiduów, przejawiającą się na terytoryum praw konkretnych.

Te trzy błędy są następstwem błędu zasadniczego: zaprzeczenia upadkowi pierwszych ludzi. Jest to nietylko dogmat religijny, ale fakt stwierdzony świadectwem odwiecznych tradycyj i obserwacją naukową, gdyż zapisany jest na dnie natury ludzkiej. Ażeby nauka społeczna odpowiednią była do przedmiotu, którym się zajmuje, wyjść ona musi od tego pierwotnego faktu, uznając, że korzenie złego tkwią nie w instytucjach, ale w samym sercu człowieka i że należy nieustannie je zwalczać przez moralną dążność wewnętrzną i przez działalność autorytetów społecznych.

Umocowawszy w ten sposób naukę na właściwej jej podstawie, Le Play wykazuje, że reforma obyczajów nie zależy od nowych doktryn i że duch wynalazczy jest równie jałowym wśród moralnego porządku rzeczy, jak płodnym przy wytwarzaniu bogactw materialnych. Przewszystkiem zwrócić się trzeba do różnicy dobrego i złego w zasadzie. Znajdujemy ją w Dekalogu i w Ewangelii, przyczem znaczenie dobrego powinny rozwijać powagi społeczne każda w swoim kole: rodzice w rodzinie, kierownicy w warsztacie przy pracy, kościół i państwo.

Wśród pomyślności materialnej drugiego cesarstwa Le Play przewidywał katastrofy, które wybuchnąć miały w jego ojczyźnie i wstrząsnąć podstawami całego świata zachodniego. Przed jak i po 1870 roku oddawał się czynnej pracy, usiłując zebrać ludzi dobrej woli, którzy połączwszy się mogliby zażegnać, a przynajmniej naprawić zło. Ogłosił on w 1870 r.: *L'organisation du travail. Observations comparées sur la distinction du bien et du mal dans le régime du travail; les causes du mal actuel et les moyens de réforme*. Przewaga jaką Le Play wywierał na współczesne mu pokolenie była bardzo wielką; nie tylko pozostawił licznych uczniów, których liczba wzrasta wciąż nawet po jego śmierci, ale jego idee, rozchodząc się

wśród publiczności, miały na nią w ogóle wpływ wielki. Zawdzięcza to faktowi, że nie był bezwzględnym chwalcą swego czasu, ani wsteczni-kiem. „Badamy urządzenia przeszłości, — powia-  
dał, — nie po to, aby przywrócić nadużycia, ale  
żeby w nich odnaleść swobodne dążności naro-  
dowego gienjuszu, zdobywając w ten sposób  
możność oceny dążności przyszłych.“ Nikt le-  
piej od Le Play'a nie zrozumiał wyższości wa-  
runków nowoczesnego życia ekonomicznego,  
ale ten postęp materialny wymaga równoległe-  
go postępu w dziedzinie moralnej. Bez tego  
ostatniego, wzrost dobrobytu ludności robotniczej  
przyśpieszyłby tylko przewrót społeczny, stwa-  
rzając przepaść między chęcią użycia i środka-  
mi zadowolenia. Bystry krytyk Sainte-Beuve  
w tych wyrazach kreślił charakterystykę nasze-  
go ekonomisty:

„Le Play należy do nowej generacji. Jest  
on człowiekiem zupełnie nowoczesnym, wycho-  
wanym przez postęp, naukę i jej zastosowania,  
pochodzi w prostej linii od Monge'a i Berthol-  
leta, a jeżeli powziął pomysł reformy, to tylko  
w skutek doświadczeń przeżytych, przy łączeniu  
dróg i środków, które proponuje zjednać z ży-  
wymi siłami nowoczesnej cywilizacji, i nie pra-  
gnie przytłumić, ani opóźnić jej rozwoju.“

Le Play założył dwa stowarzyszenia, które

dalej prowadzić miały podwójne dzieło studyów naukowych i reformy społecznej.

Międzynarodowe Towarzystwo studyów praktycznych i ekonomii społecznej jest stowarzyszeniem czysto naukowem: przyjmuje wszystkich ludzi zasługujących na szacunek, którzy zobowiązują się do uczciwego obserwowania faktów. Prowadząc w dalszym ciągu studia metodą Le Play'a, wydało już pod tytułem *Les ouvriers des deux mondes*, siedem tomów, obejmujących monografie ośmdziesięciu rodzin. Dodaje do nich monografie warsztatów, zakładów przemysłowych i gmin. W zgromadzeniach nawpół naukowych, gdzie mówi się o zagadnieniach społecznych doby, niema nigdy głosowania nad wnioskami, byłoby to bowiem krępowaniem swobody członków <sup>1)</sup>. Związki zaś pokoju społecznego łączą w grupy lokalne ludzi dobrej woli, którzy w ogólnych zarysach przyjmują doktrynę Le Play'a bez różnicy wyznania, ani przekonań politycznych <sup>2)</sup>. Taka swoboda nie wynika z obo-

---

<sup>1)</sup> Belgijskie Towarzystwo Ekonomii społecznej założonem zostało w 1881 r. dla zastosowania metody Le Play'a, a z tym samym celem założono w Montréal Towarzystwo Kanadyjskie w 1888 r. Pomimo szerokiej autonomii, Towarzystwa te utrzymują ciągle stosunki z Paryżem.

<sup>2)</sup> Oprócz zgromadzeń paryskich, Związki pokoju społecznego tworzą grupy prowincjonalne w głównych mia-

jętności Le Play'a dla tych kwestyj; oceniał on należycie ich ważność, ale jak to zwykł był mawiać:

„Nauka nasza nie powinna nigdy zajmować się temi kwestyami, gdyż poglądy narodowościowe, polityczne i religijne już zbyt głęboką przepaść wytworzyły między jednostkami... Pozostając w tych granicach, szkoła zapewnia sobie płodniejsze pole pracy i szersze terytoryum, niż obozowiska na których w naszym czasie wybuchła tyle walk jałowych“<sup>1)</sup>).

Taki podział jest w istocie bardzo smutnym, nie należy też pozwalać, aby zło rozszerzało się w postaci nieskończonej ilości fal. Jest to więc dobrym uczynkiem znaleźć dziedzinę wspólnych wierzeń, w której ludzie dobrej wiary, różniący się w przekonaniach, mogliby się połączyć dla wspólnej walki przeciwko ostatecznemu rozpowszechnieniu złego.

*Związki pokoju społecznego* liczą dziś przeszło 3000 członków. Naturalnie przeważają tu

---

stach Francyi. Grupy z Bordeaux, z Lyonu, z Tuluzy, z Lille i Besançon rozwinęły w ostatnich latach działalność godną uwagi.

<sup>1)</sup> *Les ouvriers européens* t. I, str. 594. Prace *Towarzystwa ekonomii społecznej i Związków pokoju społecznego* ogłasza przegląd *Reformy społecznej*, ukazujący się dwa razy miesięcznie od 1881 r.

katolicy, którzy we Francyi stanowią tak znaczną większość, ale cieszymy się, że w szeregach naszych znajduje się również znaczna liczba członków, należących do różnych wyznań protestanckich. W zgromadzeniach naszych, gdzie nie bywa polemiki, ani rozpraw, dotyczących kwestyj spornych, ci ostatni żadnym przykrych wyróżnień nie odczuwają.

## II.

Obecnie określić należy jak występuje problemat reformy społecznej, gdyż, tylko uchwyciwszy właściwą jego treść, wskazać możemy praktyczne sposoby rozwiązania.

Nasze zachodnie społeczeństwa stają się coraz więcej złożonemi, a liczba ich członków wzrasta. Ze 167 milionów w 1789 roku, ludność Europy wzrasta w 1889-ym do 350 milionów, i przez ten czas dostarczyła przeszło 22 miliony osób, które wyemigrowały do innych części świata. Ten wzrost zaludnienia występuje nadewszystko w powszechnym rozwoju zbiorowisk miejskich, szybszym od ogólnego przyrostu ludności. Sprowadza ona pewne formy nędzy, przejawiające się bardzo ostro. Wśród ogólnego ruchu, pchającego masy naprzód, los spóźnio-

nych i wykolejonych stać się może przykrzejszym, niż był dawniej. W ogóle przecież poprawa bytu klas niższych pod względem materialnym zaprzeczyć się nie da. Olbrzymi przyrost ludności jest tego dowodem.

Pomimo przecież tej poprawy, a może właśnie z jej powodu, wzrost potrzeb ludzkich, będących źródłem wszelkiego postępu sprawia, że robotnicy dążą do dalszej zmiany swego położenia na lepsze.

Dążność taka jest zupełnie uprawnioną, o ile dokonywa się w granicach sprawiedliwości i możności.

W socjalizmie tkwią trzy pierwiastki; przede wszystkim zbrodniarze umysłowi, — jak kiedyś nazwał Guizot jednego z nich, — których zazdrość i nienawiść ożywia; szczęściem stanowią oni mniejszość mało znaczącą. Liczniejszymi od nich są ideologowie, którzy naszym zdaniem mają teorye jednostronne i których opanowały ideje stałe. Gdy ożywia ich namiętność stają się niebezpiecznymi sofistami. Co do wielkiej masy osobników, przyznających się do socjalizmu, chce ona tylko polepszyć swój los i z zaufaniem idzie za tymi, którzy robią jej obietnice najpiękniejsze.

Taka dążność mas ludowych do poprawy warunków materialnych swego bytu, wyniknąć

musiała z konieczności po nastaniu rządów demokracji, jakkolwiek demokracja i socjalizm, to rzeczy zupełnie różne, a zwycięstwo demokracji nie stanowi bynajmniej o przyszłej wygranej socjalizmu.

Ustrój społeczeństw dawnych polegał na rozdziale zadań życiowych, wyrażał się on w wytworzeniu klas albo kast odrębnych. Szlachta i patrycyusze rządili i walczyli, duchowieństwo odprawiało modły i zarządzało ważnemi działami interesów ogólnych, które miały charakter moralny taki, jak nauczanie publiczne i dobroczynność. Rzemieślnicy miejscy zorganizowani w cechy, wytwarzali wyroby, wymagające pewnej umiejętności; chłopi uprawiali ziemię i fabrykowali najgrubsze przedmioty przemysłu domowego. Klasy te utrzymywały wzajemną między sobą równowagę. Bardzo rzadko przedostawano się z jednej do drugiej; olbrzymia bowiem większość ludzi nie myślała bynajmniej o porzuceniu swego stanu. W każdym razie przejście takie wymagało kilku pokoleń.

Dziś w następstwie wielkiego ruchu, który rozwija się od kilku wieków i którego głównemi motorami była z jednej strony władza królewska we Francyi i jej prawodawcy, Purytanie i Kwakrowie z drugiej, równość cywilna i polityczna wszystkich ludzi jest już faktem speł-



nionym. Teoretycy niemieccy, zajmujący stanowisko bardzo wrogie w obec współczesnego porządku ekonomicznego, marzą o przywróceniu korporacyj państwowych pod przykrywką związków zawodowych i pod hasłem przedstawicielstwa interesów. Ludzie praktyczni, marzeniami podobnemi zajmować się nie będą nawet pod groźbą przewrotów, grożących w przyszłości. My i nasze dzieci już dawno będziemy w grobie, zanim świat cofnąłby się w taki sposób.

Demokracja panuje i rządzi dziś, panowanie jej zaś potrwa przez kilka pokoleń.

Niema już *klas rządzących* w dawnym znaczeniu tego wyrazu. Człowiek żaden, z jakiegokolwiek pochodziłby stanu, nie jest już zmuszonym do uznawania tak ograniczonego horyzontu. Jest on świadomym swych dążeń i pragnie zapewnić im zwycięstwo. Jeżeli wzniosą się przed nim zapory faktyczne, nie uzna przynajmniej zapory prawnej. Coraz więcej dąży do kierowania własnym losem. Bez wątpienia pomysły czysto indywidualne spotykają się bardzo rzadko. Na wszystkich nas oddziałują wpływy intelektualne, gdyż udzielając sobie wzajemnie naszych myśli, oddziałujemy jedni na drugich, ale wpływowi takiemu chętnie się poddajemy. Człowiek nowoczesny z ludu, sam sobą kieruje, przynajmniej tak mu się wydaje, co

pod względem politycznym na jedno wychodzi. Ten stan osobistego kierowania sobą jest charakterystyczną cechą demokracji. Era politycznego uzdolnienia klas pracujących, jak nazwano ją mianem, które stało się głośnem, jest w istocie rezultatem rewolucyi umysłowej. Pewien biskup amerykański wykazał to w niezmiernie trafny sposób:

„W całym świecie dokonywa się przeobrażenie dawnego porządku rzeczy w nowy; ze stanu opieki, w którym żyła masa ludu, przechodzi ona do wolności indywidualnej, która początek bierze wśród naszej kultury, obejmuje stopniowo wszystkie państwa i wzrasta wciąż w najwyżej cywilizowanych. Ta zmiana wyprowadza na widownią ideje, nad którymi zastanowić się i orzec o nich swoje zdanie należy. Wymaga to natężonej czynności umysłu i wielkiej walki zdań, walki posiadającej swoje dobre strony. Nie lękamy się zużytkowania władz rozumu“ <sup>1)</sup>.

Skoro takim jest duch demokracji, nie możemy się spodziewać, by ona chętnie poddawała się prawom wskazanym przez rozum i sprawiedliwość, chyba gdy podniesiemy ją przez naukę.

---

<sup>1)</sup> Châtard, biskup z Vincennes.

Wielkiem zadaniem czasu jest wyższe wykształcenie ludowe i wychowanie wybranej mniejszości robotniczej. Tylko to zagrodzi drogę socjalizmowi; reforma społeczna dokonać się może dopiero wówczas, gdy zajmie się nią i po jej stronie stanie najlepsza mniejszość robotnicza.

Dla dokonania tego dzieła niezbędną jest szkoła, ale ta nie wystarcza sama przez się. Jako środek wyłączny sprowadza znużenie, zbyt wysoką kulturę (*overeducation*), a wreszcie wykołajenie z zadań i dążeń klasy. Trzeba, ażeby rozwój nauczania popularnego szedł w parze z wychowaniem, jakie daje rodzina i kościół; trzeba, aby to nauczanie popartem było przez życie praktyczne, przystosowując je do siebie, aby wychowanie gospodarcze dorosłego robotnika dopełniały instytucje swobodne, wytworzone przez *Self Help*.

Ekonomia polityczna wykazuje w istocie, że przeobrażenie warunków istnienia materialnego ludzi ma swoje granice i że nie można usunąć pewnej ilości cierpień, którym ludzkość ulega od czasu olbrzymiej katastrofy, jaką ucierpiał pierwotny plan Boski. *Sunt lacrimae rerum*, mówił poeta. Większość ludzi będzie zawsze musiała troszczyć się o jutro, zwłaszcza w naszych złożonych i gęsto zaludnionych społeczeństwach.

Postęp nie jest bezwarunkowo wykluczonym, ale przemiany społeczne mają swe granice, gdyż nie zmienia się ani natura, ani ludzie, ani rzeczy. Takie są *przyrodzone prawa ekonomiczne*, wyraz ogólnego porządku rzeczy, wśród którego porusza się swobodna działalność jednostek, jak ocean w swoich brzegach. To zasadnicze pojęcie wykazanem zostało w przekonujący sposób przez Dameth'a, profesora uniwersytetu genewskiego, w jego pięknym studyum o *Socyalizmie z katedry* w 1876 roku.

„Naturalne prawa w ekonomii, powiada, są równie powszechne, jak zależny od nich porządek zjawisk. Inaczej uszkodzoną by została sama istota ogólnego planu wszechświata, ta cudowna jedność systemu, który łączy i wiąże wszystko po nad dziedziną przypadku.“

Niektóre z tych praw ekonomicznych przyoblec się nawet dają w formuły matematyczne, jak dowiódł tego Leon Walras, wybitny profesor z Lozanny, którego dzieło *Éléments d'Économie politique pure* ogólnie znanem i ocenianem jest już dzisiaj.

Czego uczy nas przeto badanie tych praw?

Że przywiązanie, bezinteresowna wzajemność urzeczywistniają się w ogóle tylko w rodzinie.

Po za swoim kołem *altruizm* pozytywistów nie zastąpi nigdy dążności interesu osobistego, o ile występuje on w charakterze wielkiej sprężyny działalności ekonomicznej. Tylko miłosierdzie może dopełnić, a raczej w wielu razach zrównoważyć jego działanie.

Jak daleko historia sięga pamięcią, fakta potwierdzają tę prawdę, wykazaną przy pomocy obserwacji psychologicznej. Wszędzie historia ukazuje nam zjawiska wymiany, sprzedaży, umieszczania kapitału i zysków z niego, najmictwo, przedsiębiorstwo, ryzyko: słowem wszystkie te stosunki prawa prywatnego, jak je nazywali prawodawcy rzymscy. Wytworzyły się one w każdym kraju, niezależnie jedne od drugich, o ile chodziło o stosunki między ludźmi wolnymi, którzy rozporządzać mogli swoją osobą, tak, że do zjawisk ekonomicznych zastosować się dają mądre słowa Eklezjasty: „Niema nic nowego pod słońcem i nikt powiedzieć nie może: oto rzecz nowa, gdyż istniała ona już w wiekach, które nas poprzedziły (ks. Eklezjasty I, 10).“

Ekonomia polityczna przeciwstawia jeszcze teoryom socjalistycznym inne dowody. Pod panowaniem swobody ekonomicznej i sprawiedliwości, rozwój bogactwa jednej klasy nie jest powodem ubóstwa innej; przeciwnie, daje jej lep-

sze widoki w walce życiowej <sup>1)</sup>). Pojęcie to wyłożonem było niedawno w sposób przekonujący przez słynnego filozofa angielskiego Hurrella Mallok w dziełach jego *Social equality* i *Property and Progress*.

Statystycy jak sir Robert Giffen i Leone Levi wykazują, że w Anglii klasy robotnicze większy mają stosunkowo udział we wzroście bogactwa, niż klasy zamożne <sup>2)</sup>). Wreszcie wybitnym faktem ruchu ekonomicznego jest przechodzenie dzięki oszczędności i zdolności produkcyjnej coraz większej liczby jednostek z kla-

---

<sup>1)</sup> Zdaniu temu zaprzecza mnóstwo faktów z czasów panowania owej nieograniczonej swobody: i tak np. w czasie powstawania wielkich fortun przemysłowych w Anglii, w połowie zeszłego stulecia, klasa rzemieślnicza doszła do najwyższego stopnia ubóstwa. Proces ten najwyraźniej stwierdzić się daje w tkactwie i przędzalnictwie. Tkacze w Indyach w obec rozwoju fabryk tkackich i przędzalnianych, doszli do takiej nędzy, że jak się wyraża Marx, „kości ich bielily pola.“ To samo spostrzedz się daje na Szlązku, w Dolnej Austrii, słowem wszędzie, gdzie z wkroczeniem wielkiego przemysłu, a więc i kapitału, upada domowy, a z nim razem biedniejsze stan uboższych rzemieślników. (*Przyp. tłum.*).

<sup>2)</sup> Autor opiera się na obliczeniach, porównujących dochody klasy robotniczej w połowie naszego stulecia i obecnie. Należy przecież pamiętać, że w pierwszej połowie naszego stulecia, położenie robotnika angielskiego znacznie się pogorszyło. (*Przyp. tłum.*).

sy pracującej do średniej, wytwarzając tę szeroką podstawę, która cechuje nasze społeczeństwa nowożytnie <sup>1)</sup>. Zresztą jest to dopiero połowa prawdy. Jeżeli bogactwa same nie przynoszą szkody, to niestety wynikać ona może z właściwości bogaczy, którzy zapominają, iż posiadanie bogactwa nakłada ważne obowiązki moralne. Mój przyjaciel, Teodor de la Rive, mówił o tem w odczytach wypowiedzianych na tem miejscu przed rokiem o *Niebezpieczeństwie społecznem*, rozwijając wymowne argumenty, do których nic bym już nie mógł dodać, a lękam się je osłabić.

Taką jest w skróceniu całość prawd, które ekonomia polityczna przeciwstawia sofizmatom socyalistów.

---

<sup>1)</sup> Z twierdzeniem tem autora zgodzić się nie możemy. Zadaleko zaprowadziłoby nas przytaczanie cyfr statystycznych, które w każdym kraju daćby mogły odmienne rezultaty. W ogóle jednak wybitnym faktem współczesnego życia gospodarczego jest znikanie klasy średniej. Oto co mówi jeden z najwybitniejszych ekonomistów niemieckich G. Schmoller: „Nie mówiąc o tem, czy przyczynić się możemy do urzeczywistnienia postępu społecznego, trzeba zadać sobie pytanie, czy nie cofamy się przez to, iż tracimy część naszego stanu średniego, który zamienia się w proletaryat bez własności, pozbawiony kultury umysłowej.“ (*Przyp. tłum.*).



Le Play zwalczał je jeszcze w inny sposób. Opierając się na swych badaniach porównawczych, nad ludami stojącymi na różnych stopniach cywilizacji wykazał, że socjalizm nie był krokiem naprzód, ale archaizmem i że gdyby wbrew oczekiwaniom naszym, teorie jego weszły w życie — byłby cofaniem się, a nie postępem. W istocie w starych urządzeniach społecznych było dużo pierwiastków wspólności gminnej obok opieki rozciąganej przez gminę, która przytłumiała jednostki zdolne i energiczne, podając je prądowi niwelującemu. Postęp cywilizacji polega właśnie na oswobodzeniu jednostki od tych oków. Ogólne dążenie w tym kierunku dokonywa się w naszych oczach na wschodzie Europy, gdzie istnieje dotąd wiele pozostałości z tego systemu pierwotnego.

Le Play w pierwszej części swego życia obserwować mógł w Rosyi, Szwecyi i Austryi istniejące dotąd urządzenia korporacyjne i rozporządzenia administracyjne. Tu należą również ograniczenia nakładane na robotników przy zawieraniu małżeństw, które współcześni socjaliści chcieliby przywrócić <sup>1)</sup>. Co do Le Play'a, ten nie był zwolennikiem systemu liberalnego, ale raczej je-

---

<sup>1)</sup> O ile nam wiadomo, niema w całej literaturze socjalizmu naukowego zdania, które usprawiedliwiłoby to głośne twierdzenie. (*Przyp. tłum.*)



go wrogiem, zarówno w wolności, jak i w aurytetycie widział nie cel, ale środek dla urzeczywistnienia dobra. Pomimo to zwalczał on zawsze w imieniu doświadczenia zamachy na swobodę pracy, powstawał przeciwko odbudowaniu dawnych prawideł i systemowi opieki administracyjnej <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Wypada przypomnieć na tem miejscu, jak wyrażał się Le Play o projektach odbudowania tego systemu opieki dawniejszej. „Przywróconoby co prawda, stałość warunków życiowych tę znamioną cechą wieków średnich, czego dokonać tylko mogą korporacye zamknięte i przymusowe. Taki powrót do przeszłości nie jest przecież pożądanym, gdyż jednocześnie zniszczonoby *swobodę pracy*, która pomimo stron złych, jakie usunąć można, jest *jednym z dowodów wyższości naszej epoki*. Dziś więcej niż kiedykolwiek zapewnić należy istnienie mało przezornych rodzin, ale przez umiejętny użytek wolnej woli dojść trzeba do rezultatu, który w łatwiejszy sposób osiągnęli nasi przodkowie przez system rozporządzeń. Aby swobodnie dojść do tego celu, oprócz musimy rolnictwo i przemysł przetwórczy na rodzinie i dobrowolnym patronacie. (La Reforme Sociale rozd. 46, § 7).

„Środków nowych szukamy obecnie poza tą starodawną organizacją (cechem). Nie ma celu podtrzymywać tę bezsilną instytucją i przez materialne ograniczenia ścieśniać uczucia swobody i ducha inicjatywy, które tworzą treść nowej organizacyi przemysłowej.“ (*Monographie du compagnon menuisier de Vienne* § 19). Również *La Ref. soc.* rozd. 50, § 15, mówi Le Play o niedogodnościach przy poddawaniu nowych zakładów przemysł-

Należy przeto spokojnie przystąpić do tego problemu socjologii współczesnej, i z gorącym sercem, ale z chłodną rozważą unikać frazesów górnobrzmiących i rozgłośnych programów. „Tak złożone problemy nie rozstrzygają się instynktem ani entuzjazmem“ mówił przed rokiem Fryderyk Necker. Niema panaceum przeciwko kwestyi społecznej, ale istnieje całokształt reform praktycznych i czynów pozytywnych, które poprawić mogą stan klas niższych i rzeczywiście go podnoszą tam, gdzie potrafiono wprowadzić je w życie.

### III.

Reformy wynikać powinny ze współdziałania religii, rodziny, miłosierdzia pojętego w najszerszym znaczeniu, opieki kierowników przemysłowych (patronaży), z samopomocy samych zainteresowanych, którzy łączą się w swobodne i dobrowolne stowarzyszenia, wreszcie państwa, któ-

---

wych pod autorytet władzy administracyjnej. Przez czas pobytu swego w Radzie Stanu, Le Play miał zaszczyt wpłynąć na obalenie opieki cechowej, której Napoleon I poddał przemysły piekarniany i rzeźniczy. (To częściowe przywrócenie cechów za Napoleona I, miało na celu zażegnanie niezadowolenia ludności, którą brak chleba lub mięsa pobudzał do wystąpień masowych). — *(Przyp. tłum.)*.

re nakazuje poszanowanie sprawiedliwości i spełnia swe obowiązki, zapewniając obywatelom spokój.

**A) Religia jest podstawą reformy społecznej.**

Byłoby to bezwarunkowo poniżaniem religii, gdybyśmy przedewszystkiem oceniać chcieli jej wpływ na doczesny dobrobyt społeczeństw. Nie należymy do szkoły Woltera, który żądał religii dla rolników i rzemieślników, jako środka dyscypliny społecznej. Nie, wielkie zagadnienie, które otwiera się przed każdą istotą myślącą, jest zagadnieniem o celu i wartości życia, o ostatecznym końcu człowieka. Kwestye religijne i filozoficzne zajmować zawsze będą stanowisko pierwszorzędne wśród trosk ludzkości. Le Play, nawskroś religijny i chrześcjanin z przekonań, kochał religią dla niej samej i z bardzo szczerem i subtelnem uczuciem pisał do przyjaciela:

„Religia poparta obserwacją faktów, stanowi w naszych czasach potężny środek pomocy dla religii podawanej metodą zasadniczą i tradycyjną, biorącą początek w pojęciu Boga i w Objawieniu.“

Ale stan religii wywiera znaczny wpływ na porządek gospodarczy. Ludzie wierzący głęboko w życie przyszłe, chętniej znoszą trudności

doczesnego. Gdy mają w sobie pokój, łatwiej stworzyć im pokój społeczny na zewnątrz, tymczasem, skoro człowiek wierzy już tylko w materią, cała korzyść wynikająca z postępu gospodarczego znika wobec rozwoju potrzeb. Cemu nie podziwiają raczej hojności Przedwiecznego? Dobra doczesne ograniczone są co do ilości, ale dobra umysłowe nie są ograniczonymi. Miłość, szacunek, poczucie honoru, mogą dzięki Bogu zapanować przy każdym ognisku, skoro ludzie posłusznymi będą prawu boskiemu.

Wiadomem jest panom, jak wielkie miejsce wyznacza Le Play w swym planie reformy rodziny i instytucjom, przeznaczonym do zapewnienia jej trwałości. Nie mówię o tem dzisiaj, gdyż jest to najlepiej znana część jego dzieła, a czas mam ograniczony. Czego dość często powtórzyć nie można, to, że jakkolwiek wielką rolę wyznaczylibyśmy czynnikom materialnym, stanowiącym podstawę zbiorowiska rodzinnego i instytucyj prawnych, które zapewniają przekazywanie dziedzictwa, rodzina zależy przede wszystkim od kierujących nią zasad moralnych.

Czemże byłaby rodzina bez religii? Czem staje się rodzina tam, gdzie podstawy czysto naukowe chcą zająć miejsce religii, pouczają nas trzy współczesne fakta wykazane przez wszystkich statystyków: wzrastająca liczba rozwodów,

samobójstw, rozwój zbrodniczości u małoletnich. Tak; nauka jest piękną i wielką rzeczą, ale nie wystarcza dla człowieka, wbrew przypuszczeniom sofistów z ostatniego stulecia. Ścisłe rzecz biorąc, takie złudzenie było możebnem wówczas, dziś go już mieć nie wolno. Religia, na którą napadają od lat 175 odzyskuje widocznie grunt, a wielkie państwa, które wnoszą się w końcu bieżącego stulecia: Rosya, Stany Zjednoczone A. P., Kanada, Australia, coraz silniej zwracają się ku Chrześciancezmowi.

Chrześciancezmu nie zastąpi ani nauka, ani t. zw. miłość ludzkości, mająca podkład estetyczny i kierowana pierwszemi wrażeniami. Pewien polityk podszyty sofizmem powiedział kiedyś:

„Ten wzniosły wyraz religia, wyraża tylko węzeł, łączący jednego człowieka z drugim i sprawia, że każdy, czując się równym drugiemu, którego spotka, wita własną swą godność w godności drugiego.“ (Gambetta).

Znamy oddawna tę religię. Przed dwoma wiekami Hobbes sformułował ją w tem brutalnem orzeczeniu: *Homo homini lupus*, a nowoczesna bezbożność zapożyczając żargonu od współczesnych hipotez naukowych, zowie go walką o byt. Prawdziwa miłość ludzi oprzeć się może tylko na miłości Chrystusa.

Przypominam piękne wyrazy, wypowiedziane w roku zeszłym przez Fryderyka Neckera:

„Przekonani, że tylko w wierze w świętego Zbawcę i w poddaniu jego boskiej woli znajdują ludzie pokój i szczęście, chrześcijanie wyznawać powinni głośniejsz i energiczniejsz niż kiedykolwiek zasady których są obrońcami, których siłę znają z doświadczenia i uważać je za ferment, który przeniknąć powinien wśród ludzi“ <sup>1)</sup>.

Weszliście na właściwy grunt, panowie, opierając się na zasadzie chrześcijańskiej od początku studyów waszych nad ekonomią społeczną. Tylko przez miłość dla Ukrzyżowanego wyleczyć możecie rany cierpiącej ludzkości; podaję wam rękę z głębi serca przepelnionego uczuciem chrześcijańskim.

B) Mówiłem przed chwilą o stałości praw ekonomicznych, twierdząc, że w pewnym znaczeniu niema nic nowego pod słońcem. A przecież w biegu dziejów, ludzkość otrzymała nowe przykazanie: miłosierdzia. Ono to odróżnia społeczeństwa oparte na ewangelii od tych, które jej nie mają.

Pierwotna i zasadnicza forma miłosierdzia, to jałmużna. Można tu swobodnie mówić o tym

---

<sup>1)</sup> Raport przedstawiony w imieniu komitetu Zgromadzeniu ogólnemu zwolenników *Szwajcarskiego Stowarzyszenia chrześcijańskiego ekonomii społecznej* 12 lutego 1889.

obowiązku, gdyż Genewa znaną jest całemu światu przez swą wspaniałomyślność miłosierną. W ogóle jednak od czasu, kiedy współczesne społeczeństwa oddaliły się od praktycznego chrześcijaństwa, hojność jest mniejszą niż w wiekach chrześcijańskich. Zbytek wytwarza egoistów a przeciw nowym formom nędzy w wielkich zbiorowiskach miejskich wymagają obfitej jałmużny.

Dawniej jałmużna przyjmowała stały charakter pod postacią fundacyj różnego rodzaju: od dziedzictwa bractw religijnych i korporacyj rzemieślniczych, aż do dóbr gminy. Le Play należał w swych pracach na znaczenie pomocy, którą klasy pracujące otrzymywały z tej własności zbiorowej. Zasiłki te normowane były odpowiednio do potrzeb rodziny, dając jej pewny punkt oparcia w walce o chleb powszedni. Wybitny ekonomista de Lareleye stawia to samo twierdzenie w swej wybornej pracy *O własności pierwotnej*.

Pomiędzy własnością jednostkową i zbiorową istnieć musi stosunek odpowiedni. Ostatnia występuje w postaci instytucji poprawczej w porządku gospodarczym zbudowanym na dążnościach interesu prywatnego. Dawała ona cenny element stałości społeczeństwu wieków średnich. Niestety, instytucje własności zbiorowej zostały w znacznej części zniesione w dwóch momen-

tach dziejów: przedewszystkiem w XVI wieku z powodu kryzysu monetarnego, który w całej Europie obniżył renty pieniężne, stanowiące podstawę większości zapisów miłosiernych. Po wsiach znikły one wówczas prawie zupełnie. Rewolucya powiększyła jeszcze liczbę ruin. Kierowała nią wówczas oprócz uczuć przeciwchrześcijańskich zasada fizyokratów, którzy chcieli znieść wszelkie stadya pośrednie pomiędzy państwem i jednostkami. Konstytucya ta zastosować pragnęła szalone zasady, gdy głosiła, że państwo dostarczyć powinno pracy obywatelom zdolnym do niej i zapewnić pomoc wszystkim, którzy pracować nie mogli.

Jakkolwiek dziś te fałszywe idee dużo straciły z przewagi swojej, należy przeciwko nim walczyć. Szaleństwem jest prosić państwo o subsydy dla wszystkich obywateli. Państwo rozporządzać może tylko sumą powstałą z podatków, a jeżeli ta ma być wysoka, ostatecznie pobieraną być musi od masy i pada na najliczniejsze klasy ludności. Przeciwnie zaś, im więcej grup mieć będzie prawo do korzystania ze zbiorowej własności, tem więcej będzie rodzin, które opierają się na uczuciach, interesie i gwarancyach stałości, jakie daje własność. Takich fundacyj dobroczynnych nie może przeto nigdy być za dużo, gdyż w społeczeństwach na-



szych, które żyją tak szybko, jest niestety niepodobieństwem, aby wszyscy obywatele mieli własność osobistą. Jeżeli gruntowa własność martwej ręki ograniczoną być powinna w krajach z bardzo gęstą ludnością, o ciasnych granicach, własność publiczna ruchoma może przybrać nieskończenie obszerne rozmiary.

Mędrszy od innych naród szwajcarski, zachował bardzo zajmujące szczątki tych instytucyj. Starożytne mieszczaństwo, opactwa, resztki cechów rzemieślniczych, a zwłaszcza stowarzyszenia almendy w okolicach alpejskich stanowią jednocześnie żywe świadectwo najlepszych zabytków przeszłości i przykład korzyści, którą przynieść mogą w społeczeństwach nowoczesnych. Amerykańska demokracja rozumie to w podobny sposób. Rozwijając indywidualizm i własność prywatną, z największą energią rozszerza ilość instytucyj zbiorowych. Pogląd na tę sprawę wyraził w oryginalny sposób jeden z wielkich organów opinii publicznej.

„Rzeczpospolita zachęcać powinna ludzi prywatnych, aby własność swoją poświęcali dla celów publicznych. Otóż „darowanemu koniowi w zęby nie zagląдают,“ jak mówi trywialne przysłowie. Skoro obywatel ofiaruje statwę publiczności, ta nie może powiedzieć, że wolałaby mieć jej wartość wyrażoną w banknotach, ani skar-

żyć się na wybór artysty. Publiczność przyjmuje statuetę, a ludzie, którym się nie podoba, mogą na nią nie patrzeć. Tak samo rzecz się ma z zapisami na cele religii i miłosierdzia. Stanowią one przemianę własności prywatnej na publiczną. Państwo zachęca do niej, zwalniając ją od podatku.“ (The North American Review, wrzesień 1881 r.).

C) Ale miłosierdzie to dziedzina o wiele obszerniejsza od jałmużny. Uczy ona klasy lepiej uposażone pod względem umysłowym i majątkowym przynoszenia części swej pracy do każdego dzieła publicznego. W żadnej dziedzinie pomoc taka przynieść nie może większych rezultatów, jak przy poparciu i pomocy instytucjom samopomocy założonym przez samych zainteresowanych: a więc towarzystwom wzajemnej pomocy, związkom budowlanym, których zadaniem jest budowa mieszkań robotniczych, wolnym korporacjom zawodowym, syndykatom rolnym, wzajemnym ubezpieczeniom, i towarzystwom współdzielczym wszelkiego rodzaju. Rozwijają się one tem pomyślniej, im więcej korzystają z pomocy światłej i bezinteresownej.

Instytucje te zdolne są do rozwoju i powinny odegrać wielką rolę w społeczeństwie nowoczesnem, zmieniając poniekąd jego wygląd, podnosząc do wyższych stanowisk ekonomicz-

nych coraz liczniejszą grupę wybranych robotników.

Ale należy się wystrzegać przesady. Niektórzy zwolennicy kooperacji wierzą, że może ona zasadniczo przeobrazić społeczeństwo, znieść stanowisko pana i przedsiębiorcy. Powiadają oni, nie zastanawiając się głębiej nad doniosłością słów swoich, że najem zniknie tak jak niewolnictwo i poddaństwo i że „w XX-ym wieku będą już tylko stowarzyszeni robotnicy.“

Według nas jest to złudzenie. Stowarzyszenia spożywcze, oparte na wzajemności, powołane są bezwątpienia do wielkiego rozwoju, gdy naprzód postąpi wychowanie gospodarcze masy, Współdzielczość jednak w zakresie wytwarzania, spotyka przy wprowadzeniu w życie ryzyko przemysłowe, trudności, których nic przemódz nie może. Pragnąc, aby stowarzyszenia robotników zajęły pewne stanowisko w organizacyi przemysłowej, obok przedsiębiorstw indywidualnych i mając nadzieję, że to życzenie urzeczywistni się, nie sądźmy przecież, aby ta forma stała się panującą. Zresztą najem nie powinien być utożsamionym z poddaństwem, gdyż stanowi sam przez się wyraz najwyższej swobody cywilnej i on to oswobodził robotników od panowania umów przymusowych.

Możemy przecież tylko przyklasnąć usiłowa-

niom ludzi dobrej woli, którzy łączą się z nami, aby propagować instytucje kooperatywne, nawet gdyby w zbyt krewki sposób brali się do rzeczy. Życzymy przecież nowej szkole, aby miała rozagę tych, którzy w istocie dali podstawy systemowi współdzielczemu, a więc Pionierów z Rochdale, naśladowców Schultze'go z Delitzsch, Reiffeisena i Luzzatiego.

Niech szanują swobodę, niech w stosunku do robotników wystrzegają się podburzania, które pozwoleńszy upaść najwyższym nadziejom, rzuciłoby ich w objęcia socyalizmu, a przede wszystkim niech nikogo nie odwodzą od środków zapewnienia spokoju i udoskonalenia społecznego, które nadewszystko zalecał *patronaż kierowników przemysłowych*.

D) Patronaż jest urzeczywistnieniem tego przepisu św. Pawła, który powiedział o wykonywaniu miłosierdzia: Miejcie nadewszystko opiekę nad tymi, którzy się z wami najbliżej stykają, myślcie o tych, co są w waszym domu.

Pomimo równości cywilnej i politycznej, nierówności faktyczne istnieją i zawsze istnieć będą między ludźmi; a nawet, jak gdyby w skutek niekonsekwencji ciężącej nad naszym stuleciem, pojawienie się wielkiego przemysłu, szybkie komunikacje, coraz większa rola kapitału i narzędzi w produkcyi, wzmogły jeszcze potęgę ekonomiczną przedsiębiorcy.

Nietylko powinien on zapewnić robotnikom swoim przez czas przebywania ich w warsztacie, bezpieczeństwo cielesne i całość zasad moralnych, co jest obowiązkiem prostej sprawiedliwości, ale ma jeszcze obowiązek miłosierdzia pomagać im, o ile to stoi w jego mocy do zaspakajania potrzeb fizycznych i moralnych i krzewić wśród nich dobro.

Aby ściślej określić myśl moją, pozwólcie mi przytoczyć wyjątek ze sprawozdania z piętnastego zgromadzenia Kościoła ewangelickiego w Niemczech i z kongresu, odbytego w Sztutgardzie między 31 sierpnia, a 3-im września 1869 roku. Jest to przemowa p. Ditterlin z Rothau w Wogezach.

„Robotnik nie jest dla mnie odrębnym żywiołem społecznym, ale człowiekiem takim, jak ja i wszyscy inni. Robotnik przywiązany jest także do tej równości. Nie chce, aby go instytucje dobroczynne uważały za numer, chce czuć rękę drugiego człowieka w swej dłoni, chce, aby serce bliźniego biło w każdym wypadku zgodnie z jego sercem. W fabrykach miejskich czynią niekiedy bardzo wiele dla robotników, a ci nie okazują za to najmniejszej wdzięczności, gdyż fabrykanci z dobrodziejstw swoich zrobili niejako mur odgradzający ich od robotników i ze swojej istoty nie dają nic zgoła. Te same

zakłady dobroczynne wywierać będą gdzieindziej wpływ znaczny, gdyż robotnicy odczuwają we wszystkim dobroć serca swego kierownika. W taki sposób kwestya robotnicza sprowadza się w dziedzinę ewangelii.“

Zapożyczam tego pięknego programu z broszury Harmela, wielkiego przedsiębiorcy chrześcijańskiego z Val des Bois. Rozpoczynając w 1875 roku apostolstwo swoje wśród kierowników wielkiego przemysłu, chętnie cytował te szlachetne wyrazy i opierał się na powadze ewangelii.

Program podobny na wielką skalę urzeczywistniony został we Francyi. Idea patronażu rozpowszechnia się coraz więcej, a ostatnia nasza wystawa ekononii społecznej, była znamiennym przykładem rozmiarów, jakie przyjęły od lat dwudziestu instytucje patronalne we Francyi i czem są w naszym ustroju społecznym. Słusznie powiedzieć można o tych rezultatach.

„Kiedy czyta się długi spis instytucyj robotniczych, które zawdzięczamy inicjatywie patronalnej i skoro wziąć pod uwagę, jak niedawno powstały, zdać sobie można sprawę z ważności tego ruchu filantropijnego, który dał już tak piękne rezultaty, jakkolwiek widzimy dopiero jego początki. Przed trzydziestu lub czterdziestu laty bardzo nieliczną była garstka przedsiębiorców, którzy zakładali instytucje pomocy

i przezorności dla swych robotników, byli oni bardzo rzadkimi wyjątkami. Dziś powiedzieć można, że stosunek się odwrócił i że wyjątek stanowią przedsiębiorcy, którzy wzdragają się zrobić czegośkolwiek dla poprawy bytu swoich robotników, aby zapewnić im starość wolną od troski o byt<sup>1)</sup>. Tam zwłaszcza, gdzie istnieje gorąca wspólność wiary między kierownikami przemysłu i ich robotnikami, patronaż przyczynia się do zapanowania pokoju w warsztacie, przetwarzając zakład przemysłowy w rozszerzoną rodzinę.

Moi panowie, najlepiej przekonajcie się o tem sami, a ja zalecić tylko mogę obserwacją faktów. Nauczają was one więcej, niż wykład zasad różnych szkół ekonomicznych. Zwiedzajcie przeto zakłady naszych wielkich przedsiębiorców chrześcijańskich, jak: Mame w Tours, Schneider w Creuzot, Chagot w Blanzj, Harmel w Val des Bois, Bayart w Roubaix, Féron-Vrau w Lille, Bonnet w Jujurieux, Pavin de Laforge w Theil, Fournier w Marsylii, a jeżeli nie zechcecie poprzestać na Francyi, to zwiedźcie jeszcze fabryki Brandts'a w Gladbach, lub Alessandro Rossi w Schio.

---

<sup>1)</sup> Grzegorz Michel w *Ekonomiście francuzkim* z 7 września 1889 r.

Zwróćmy uwagę, że patronaż kierowników przedsiębiorstwami przemysłowemi doskonale się godzi z charakterem demokratycznym naszych społeczeństw zachodnich. Zapobiegając umyślnemu wykrzywieniu, które starają się niekiedy wprowadzić do naszych pomysłów i ideałów, Le Play tak się wyraził z powodu *Zakładów Mechanicznych*, które mają cel rozszerzania w Anglii wiadomości użytecznych:

„Klasy panujące ze wspaniałomyślną gorliwością starają się o stworzenie i utrzymanie tych użytecznych sal zebrań. Ale ten rodzaj patronażu bywa szczególnie dobroczynnym, gdy postanowi sobie wypełnić trzy warunki: nie narzucania swego kierownictwa, pozostawienia członkom własnej inicjatywy, dania im zupełnego kierownictwa nad interesami i czynami stowarzyszenia. Takie rozumne trzymanie się na uboczu, nie obniża bynajmniej legalnego wpływu patronów, wywołuje tylko wdzięczność tem pewniejszą, iż nie narzuconą.“

Dzięki obszernemu zastosowaniu wyłożonych tu zasad, Francja jest wiele mniej niepokojoną przez socjalizm, jak Niemcy, gdzie państwo przez potrójne ubezpieczenie robotników <sup>1)</sup>, bez

---

<sup>1)</sup> Ubezpieczenie w razie nieszczęśliwych wypadków z 1883 r., rozszerzone na ubezpieczenie w razie choroby w 1884 i 1885, wreszcie ubezpieczenie w razie niezdol-



przywoływania pomocy z zewnątrz, rozwiązać chciało kwestyę społeczną. Niedawno Lujo Brentano, wieszając sobie, że prawa o ubezpieczeniu ustąpić kazały instytucjom patronalnym, które robotnika wiążą z fabryką. Na przyszłość, powiada, będzie on zależał tylko od państwa.

Oto schwytna na uczynku zgubna ideologia, która odpycha dobro rzeczywiste, aby dać zwycięstwo ideom *a priori*. Wybory do parlamentu niemieckiego przeprowadzone w lutym 1890 r. odpowiedziały w sposób przygnębiający na te sofizmaty, wysyłając do parlamentu 30 demokratów społecznych w roli deputowanych za którymi dało głosy 1 $\frac{1}{2}$  miliona wyborców <sup>1)</sup>. Deputowani owi powiedzieli socyalistom z katedry, że powszechne prawo ubezpieczeń państwowych jest krokiem na drodze kolektywnego przywłaszczenia przez państwo ziemi i kapitału!

W dziwnej z tem sprzeczności podczas ostatnich wyborów we Francyi we wrześniu 1889 r. liczba deputowanych socyalistów i głosów, które na nich padły, zmniejszyła się znacznie. Socyalizm traci grunt we Francyi od lat kilku; nie

---

ności do pracy i emerytur dla robotników starszych nad lat 70 z 1889 roku. (*Przyp. tłum.*)

<sup>1)</sup> Obecnie liczba deputowanych ze stronnictwa społeczno-demokratycznego wynosi 45. (*Przyp. tłum.*)

jak to przypuszczać by można dzięki swobodzie pozostawionej wszystkim jego przejawom, ale zależnie od dzieł dobroczynności pozytywnej, stwarzających wszędzie wśród ludności robotniczej ogniska oporu, coraz liczniejsze i więcej odporne w obec zlego.

W rzeczywistości, pomimo politycznego swęgu rozbicia Francya a dodać również mogę i Włochy <sup>1)</sup>, są to kraje, w których socyalizm najmniejsze robi postępy, gdyż tło konstytucyi społecznej i obyczajów jest tam lepsze.

E) Państwo ma również ważną rolę do spełnienia we współczesnem dziele reformy społecznej.

Le Play nie podzielał nigdy błędu ekonomistów angielskich, dla których swoboda starczyła za wszystko, a państwo było tylko złem koniecznem, tak, że należało je zredukować do najmniejszych rozmiarów. Nie, dla nas państwo ma wyższe zadanie, gdyż według słów św. Pawła jest *wykonawcą Boskich rozkazów, ażeby szerzyć dobro*. Działalność jego, mająca na celu stłumienie zła jest uprawnioną i potrzebną: musi

---

<sup>1)</sup> Ta korzystna ocena sytuacji społecznej Włoch zdaje się zadziwiać niektórych słuchaczy moich; pozwałam sobie przeto wskazać na studyum, ogłoszone po powrocie z podróży po tym kraju: *Les faits économiques et le mouvement social en Italie*. Paryż 1889 r.

ona stawać się różnorodną, zależnie od warunków i czasu, a kiedy w społeczeństwie pojawiają się nowe występkі o groźnym charakterze, państwo musi im zapobiedz przez nową interwencją. W taki sposób państwo współczesne winno na polu pracy przemysłowej dbać o godność i moralność robotnika.

Ekonomiści francuzcy pojmowali w ogóle bardzo trafnie ten obowiązek państwa. Villermé, Blanqui, Wołowski, przeprowadzili głosowanie nad prawami, ochraniającemi pracę kobiet i dzieci. Francya dzięki im, była jednym z pierwszych krajów przemysłowych, który wszedł na tę drogę dzięki prawu z 22 marca 1841 r. Bez wątpienia dzieło prawodawstwa fabrycznego ukończonem dotąd nie jest, a federalne prawo szwajcarskie z 1877 r., dotyczące opieki nad dziećmi i kobietami, używanemi po fabrykach, jest jednym z tych, które najwyżej podnoszą Szwajcaryą. Kwestya wynagrodzenia robotnika, który pada ofiarą wypadków zdarzających się przy pracy, a zwłaszcza zapobiegania im, jest jedną z tych, które występują wszędzie na plan pierwszy. Poświęćcie jej staranne badania w Szwajcaryi, zastanawiając się nad tem co uczyniły w tym kierunku inne narody. Doświadczenie kilkoletnie samo jedno orzec będzie w stanie, czy system ryzyka zawodowego i ubezpie-

czeń przymusowych przyjęty przez Niemcy jest najlepszym?

Szwajcarya przypisać sobie również może, że pierwsza zaproponowała narodom przemysłowym Europy konferencyę, podczas której wymienić by mogły poglądy swoje na prawodawstwo fabryczne. Życzę, aby posiedzenia jej członków w Berlinie <sup>1)</sup>, miały niemiejszy rezultat od tego, jaki byłyby z pewnością odniosły w Bernie — zasługa inicjatywy należy przecież w całości do waszych mężów stanu.

Nad wszystkimi temi zagadnieniami unosi się sprawa święcenia niedzieli. Chodzi istotnie o prawo, które Stwórca złożył już w samej naturze: poglądy religijne, potrzeby fizyczne, umowy społeczne, wszystko łączy się, aby prawo ludzkie nakazało dlań szacunek. Tu pozwólcie wypowiedzieć podziękę założycielom *Międzynarodowego Zjednoczenia dla święcenia niedzieli*, panom pastorowi Roeprich, Lombard, Deluz. Znacie ich dzieła, ale we Francyi winniśmy im

---

<sup>1)</sup> Konferencya w sprawie międzynarodowego prawodawstwa robotniczego zwołaną została istotnie do Berlina w marcu 1890 r. Szwajcarya ustąpiła tu swego pomysłu, nie chcąc zrażać większych mocarstw. Faktycznie przecież pomysł tej konferencyi po raz pierwszy podał szwajcar prof. Vögelin w 1878 r., rząd szwajcarski zaś myślał o jego urzeczywistnieniu. (*Przyp. tłum.*).

specyalne podziękowanie. W skutek nieszczęśliwych wstrząśnień politycznych sprawa niedzieli została zaniechaną i Francya nie mogłaby jej może dziś już własnymi siłami przeprowadzić w swoim prawie. Kiedy powstał projekt kongresu podczas wystawy powszechnej, mówiono tylko o każdotygodniowym odpoczynku, uwzględniając drażliwość świata oficyalnego. Ale kwestya powróciła na teren właściwy, dzięki współdziałaniu naszych przyjaciół genewskich. Niedziela, dzień Pana wydała się wszystkim najwłaściwszym dniem odkupienia dla świata pracy; mamy przeto nadzieję, że silny prąd jaki wynikł ztąd za święceniem niedzieli, zaznaczy się wkrótce w prawodawstwie naszym. Jako francuz katolik, wyrażam wdzięczność tym godnym podziwu chrześcianom!

Poza święceniem niedzieli, prawo zachować powinno wielką wstrzeźliwość w rozporządzeniach, dotyczących pracy robotnika dorosłego. Należy zdawać sobie sprawę z wielkiej różnaitości klimatów, z właściwości rasowych i warunków gospodarczych. Wydaje mi się niemożebnem określić trwanie dnia pracy dorosłego robotnika, stanowiąc jednakową ilość godzin pracy nietylko dla całej Europy, ale nawet dla różnych części jednego obszerniejszego kraju. Trwanie koniecznego dnia pracy dla dostarczenia ro-

botnikowi płacy odpowiedniej do jego potrzeb zależy od mnóstwa okoliczności, które usuwają się z pod wpływu państwa. W zasadzie, państwo nie powinno się wdawać w rozdział bogactw, jeżeli w ogóle sprawiedliwości ma się uczynić zadość. Zresztą w rzeczywistości jego wstawiennictwo nie może urzeczywistnić celu, który sobie stawia. Młody cesarz niemiecki kierował się bez wątpienia dążnością, która powinna mu zapewnić ogólne sympatye, ale czy nie było to nierozwagą, gdy pisał w swych rozporządzeniach:

„Jest to zadaniem władzy i państwa stanowiąc czas i trwanie pracy w taki sposób, aby zachowaniem było zdrowie i dobre obyczaje robotnika, aby miał prawo zadawalniania potrzeb materialnych i pilnowania równości swych praw na drodze legalnej.“

Prawda i błąd łączą się w dziwny sposób w tych rozgłosnych formułach. Tak, należy życzyć, aby człowiek nie pracował nad siły i zarabiał jednocześnie dostateczną płacę. Ale państwo, ograniczywszy jego pracę, nie może przecież zapewnić odpowiednio wysokiej płacy pieniężnej, która wystarczyłaby na opłacenie wszystkich przedmiotów koniecznych dla zadowolenia jego potrzeb. *Federalny kongres socjalistyczny szwajcarski* na zebraniu swoim z d. 28

października, postawił żądanie normalnego dnia pracy i prawnego minimum zarobków, ale jednocześnie żądał, aby państwo otrzymało monopol handlu zbożem, a więc chciał powrotu do rozdawania ziarna i *annona publica*<sup>1)</sup>, jak w Rzymie Cezarów. Jest to przynajmniej logicznem, tymczasem o ile władcy konserwatywni i chrześcijańscy rozpoczną propagandę socjalizmu, zatrzymują się zawsze na pół drogi! To też na zebraniu, które odbyło się w Brunszwiku, Liebknecht z głęboką ironią mówił, że półtora miliona wyborców socjalistycznych gotowi są podtrzymać cesarza w jego walce z kapitałem!

Socjalizm chrześcijański jest tylko grą wyrazów dla wzajemnego okłamywania się, lub dla podtrzymania własnych złudzeń. Wszelkie reformy praktyczne i możliwe, dokonywać się powinny, bez zasłaniania się tym niebezpiecznym wyrazem, gdyż może on wyrodzić tylko złudzenia i spowodzić gorzkie rozczarowanie wśród tych, których sprawy są traktowane tak lekko-myślnie.

Język francuzki nadaje wyrazowi socjalizm znaczenie wyraźnie określone, odpowiadające rzeczywistości stanowi rzeczy. W istocie nowo-

---

<sup>1)</sup> Składy publiczne w Rzymie, z których zboże rozdawano ludowi. (*Przyp. tłum.*.)

czesna doktryna socjalistyczna jest przede wszystkim anty-chrześcijańską i materialistyczną, jak powiedział to w parlamencie sam Bebel w mowie, której zapomnieć nikomu nie wolno.

Socjalizm w dobie najbliższej zapowiada, że będzie antychrześcijanizmem: walki, które społeczeństwo chrześcijańskie będzie z nim toczyć, będą podobne do walk z arianizmem i manicheizmem. Czasy socjalistów utopijnych już minęły. Socjalizm współczesny uważa się za naukowy i praktycznie solidaryzuje się z materializmem, z którego logicznie wypływa. Od ewolucjonizmu i hegelianizmu zapożycza ich fałszywych przesłanek jako to, że człowiek żyje tylko dla korzyści gatunku, że państwo jest bogiem ludzkości i że daje jej tę moralność konwencyonalną, ten ideał chwilowy i czysto osobisty, zgodny z przejściowym charakterem ludzkiego życia. Takie idee spotykamy na dnie socjalizmu *naukowego*, który przewodniczy masom. Gdyby demokracja przez głosowanie powszechne dojsć miała do prawnego tryumfu socjalizmu, zamiast być wyższą polityczną formą równości i wolności cywilnej, byłaby najpotworniejszym despotyzmem znanym kiedykolwiek w historii: Byłaby to kara za odstępstwo od wiary chrześcijańskiej, której podstawą jest odpowiedzialność jednostki, i która wprowadziła w świat



pojęcie szacunku dla prawa, jakkolwiek stałem byłoby jego materyalne poparcie, w obec przeciwstawiającej mu się siły i liczby!

Ale te ponure przewidywania urzeczywistnić się nie mogą, jeżeli zaś pokazać się staram, jak daleko logika prowadzi tych, którzy raz pójdą fałszywą drogą, to tylko jako przestroga przeciw lekkomyślnemu uniesieniu, które apoteozowało by potęgę państwa. Posłuchajcie raczej mądrych słów Gladstone'a, wypowiedzianych 26 października 1889 r. na zgromadzeniu ludowym w Saltney, które zgadzają się zupełnie z programem szkoły Le Play'a:

„W naszym czasie istnieje skłonność do wyobrażania sobie, że rząd zrobiłby powinien to i owo, a raczej, że rząd wszystkoby powinien zrobić. Są rzeczy, które państwo czynić powinno, przyznaję. W innych okresach państwo zaniedbało niejednego ze swoich obowiązków, a być może, iż zaniedbuje je i dziś jeszcze. Ale nie przerzucajmyż się z jednej ostateczności w drugą.

„Gdyby państwo przyjęło na siebie obowiązki, które należą do każdego z nas i należeć powinny do jednostek, zło wynikające z takiego stanu rzeczy, byłoby większem od wszystkich dobrodziejstw już urzeczywistnionych. Trzeba, aby duch inicjatywy, niezależności i dzielności osobistej był pilnie strzeżonym wśród lu-

du, uważanego za masę i u każdej z osobna jednostki.

„Gdyby u robotnika angielskiego znikło uczucie zaufania w swoje siły, gdyby przestał liczyć na samego siebie a oczekiwał wszystkiego od bogatych, których opiece musiałby się powierzyć, bądźcie pewni, że nicby podobnego nieszczęścia naprawić nie było w stanie.“

Od czasu do czasu powszechne niemal uniesienie ogarnia ludy. Pod koniec XVI stulecia po przewrotach społecznych, w obec których ruchy naszego stulecia wydają się drobnostką, chciano dać w Anglii klasom ubogim zadośćuczynienie za korzyści, które straciły i zagłosowano prawo o biednych. Dużo pracowałem nad historią tej epoki i nie znalazłem nigdzie śladu opozycji, przeciwko zasadzie tego prawa. Wszyscy sądzili, że znaleziono powszechne lekarstwo. Jeżeli chcecie się dowiedzieć, jak wyraziły się następstwa tego prawa w ciągu trzech stuleci w zmniejszeniu się dobroczynności, w moralnym rozdziale klas, w obniżeniu stanowiska społecznego robotników, odczytajcie piękne dzieło pastora Neville'a: *La charité légale, ses effets et ses causes*. Książka ta, uwieńczona przez akademią nauk moralnych i politycznych, oddziaływała na opinią Europy w tych kwestyach przez ciąg całego pokolenia. Jest równie prawdopo-

dobnem dziś, jak i przed pół wiekiem, nie waham się nawet twierdzić, że tak będzie, że *ubezpieczenie powszechne państwowe*, które zagłosowano dzięki księciu Bismarkowi, równie wielką będzie klęską dla Niemiec, jak w swoim czasie prawo o biednych, wydane przez królowę Elżbietę.

Jeżeli państwo szczerzy ma zamiar zwalczania złego, niech prowadzi wojnę z alkoholizmem! Dla walki z tą okropną klęską niech połączy swoją działalność z instytucjami takimi, jak np. *Niebieskiego krzyża*, z którym zapoznałem się i który podziwiam w waszem mieście. Niech przesładuje prostytutką, która rozpościera się bezkarnie — plamiąc młodzież!

Pod tym względem zgadzają się we Francyi ekonomiści wszystkich kierunków. Przekona was o tem wkrótce Fryderyk Passy, najwłaściwsza osobistość do zabierania głosu w tej sprawie i który mówić będzie o swobodzie gospodarczej. Niech mi wolno będzie tylko powitać go z góry jako jednego z ludzi, którzy walczą z największą energią przeciwko demoralizacyi, jako apostoła pokoju międzynarodowego i sądów rozjemczych.

Pokój! — Oto lekarstwo na cierpienia ludów nowoczesnych.

Niech państwo zaniecha wojny, która niszczy

życie i mienie obywateli. Niech razem z alkoholizmem, tym występkiem, który początek bierze w nizinach społecznych, zwalcza nieszczęśliwe spekulacje, które pojawiają się w wyższych sferach społeczeństwa: oto udział jego w *reformie społecznej*.

Na tem przerywam, szanowi panowie, i nie mogę ukryć uczuć jakie walczą w mojej duszy.

Jedną z przyczyn niebezpieczeństwa społecznego doby współczesnej jest niepewność klas oświeconych, jaką mają wybrać drogę. Najlepszym dowodem program tych konferencyj. Jakież zamęt w myślach i jak rozbite dążności ducha!

Opanowywa mnie też olbrzymi żal na myśl o rozdziale, który przed trzema wiekami złamał jednolitość moralną rzeczypospolitej chrześcijańskiej! Od owego czasu narody europejskie żyły odosobnione jedne od drugich więcej jeszcze przez różnicę idei, jak przez odległość, istotne granice i rywalizacją polityczną. Ale kiedy ludzie dokonali dzieła swego, Bóg prowadzi swoje, a w obec cudownych ułatwień w komunikacyi, które w tak zadziwiający sposób ludzi mieszają, które zbliżają ich serca i pojęcia, powtarzam z zaufaniem słowa Józefa de Maistre:

„Niema przypadku na świecie, podejrzewam oddawna, że wspólność potrzeb i środków do ich zaspokojenia wśród ludzi pośrednio lub bezpośrednio prowadzi ku jakiemuś tajemniczemu dziełu, które dokonywa się wśród świata bez naszej wiedzy“ <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Soireés de St. Pétersbourg. Rozmowa 2-ga.





# SZKOŁA NOWA

PRZEZ

*Karola Gide*

profesora ekonomii politycznej na Uniwersytecie  
w Montpellier.



BRITISH MUSEUM

BRITISH MUSEUM

BRITISH MUSEUM



## SZKOŁA NOWA.

---

*Panowie!*

Nader trudne zadanie przypadło mi w udziale. Koledzy moi mówili o szkołach, których kierunek i dążenia wyraźnie są określone. Szkoła Le Play'a zarówno jak i szkoła liberalna zdążyły już jasno zakreślić swoje granice i zdobyć szereg właściwości charakterystycznych, które łatwo opisać, nawet gdy się odtworzy tylko ogólne ich kontury.

Ale „Szkoła nowa,“ a raczej *nowe szkoły*,—gdyż tu chodzi w istocie o kilka kierunków myśli—ma niemal tyle różnobarwnych odcieni, co i zwolenników. Nie jest ona wcieleniem doktryny określonej ze stałym programem ale raczej dążnością umysłu, reakcją przeciwko panującej dotąd doktrynie. Zamiast wykładu o tem, czym jest szkoła nowa, należałoby raczej określić, czym ona nie jest, zadawalniając się definicyą następującą:

Do nowej szkoły należą wszyscy ekonomiści, których zaliczać nie można ani do szkoły liberalnej, ani socjalistycznej, ani katolickiej. Pomiedzy temi trzema wytycznymi rozciąga się przecież obszerny horyzont, na którym wiele odrębności miejsce znaleźć może.

Zacznijmy od grupy najliczniejszej, która daje zwykle miano całej szkole, grupy *historycznej*; założycielem jej był przed 40 przeszło laty profesor Roscher. Po dziśdzień zaprowadzono w niej daleko idące zmiany, ale najwybitniejszymi jej przedstawicielami są jednak uczeni niemieccy: Lujo Brentano, Schmoller i Cohn.

Obok grupy historycznej postawić należy socjalizm państwowy, mający z nią liczne poglądy wspólne, — a choćby pochodzenie od kierunku, który zwano dawniej socjalizmem z katedry. Za przedstawicieli socjalizmu państwowego uważać można np. profesora Wagnera z Berlina lub Laveley'a.

Te dwie grupy brane są najczęściej pod uwagę, gdy mowa o szkole nowej, ale w rzeczywistości istnieje po za nimi wiele innych, a więc: ekonomiści-socylogowie, których przedstawicielem jest w Niemczech Schaeffle, w Anglii zaś Wallace; — socjaliści angielscy i amerykańscy, których kierunek zasadniczo się różni od socjalizmu państwowego Niemców i których na-

zwaćby można socyalistami-indywidualistycznymi, gdyby zestawienie tych dwóch wyrazów nie brzmiało prawie drwiąco. Należy tu wreszcie znaczna liczba ekonomistów, zwolenników zmarłego przed kilku laty znakomitego *Jevonsa* i *Mengeryanów*, którzy nadali sobie nazwę, idąc śladem jednego z najwybitniejszych przedstawicieli tego kierunku Karola Mengera z Wiednia. Hołdując dawnej szkole w metodzie badania, różnią się od niej we wnioskach do jakich doszli.

Nie mogę uczynić przeglądu szkół, ani zaznaczyć, jakie istnieją między niemi różnice. Ramy tego wykładu nie pozwalają na zaciekanie się w szczegóły — audytoryum ich nie wymaga.

Lepiej przeto odpowiem włożonemu na mnie zadaniu gdy ograniczę się dziś na wskazaniu przyczyn ogólnych, które wywołały rozłam w nauce gospodarczej, pobudek, które umysły zwróciły w inną stronę. Chciałbym wam wytłumaczyć jakie ideje przewodnie i pobudki w liczbie trzech czy czterech, wskazały w naszych czasach nowe drogi tak wielkiej liczbie uczonych, co skłoniło ich do porzucenia szlaków utartych przez wybitnych ekonomistów i odparcia doktryn, które za niezbite prawdy naukowe uważali nawet tacy ludzie jak Adam Smith, Ricardo, J.-B. Say i Stuart Mill.

I.

Jest to wprawdzie w złym guście mówić o sobie samym, ale zwrot ten w nauce wyjaśnić bym mógł najlepiej w moim życiorysie. Większość z pomiędzy nas, dziś zwolenników nowej szkoły, była wychowaną w doktrynach starej. Nie śmiałbym powiedzieć, naśladując Woltera, że my późniejsi protestanci wychowani byliśmy przez jezuitów. Pozwólcie mi na porównanie mniej obrażające naszych mistrzów a nie tak pełne zarożumienia. Dzieje nasze przypominają owe kaczki wychowane przez kury, które opuściwszy ląd stały, rzucają się do wody, sprawiając swej szanownej karmicielce, patrzącej na nie z wybrzeża, pełne zdumienia rozczarowanie. Pierwszą książką ekonomiczną, jaka dostała się do rąk moich były *Harmonie ekonomiczne* Bastiata. Ten czarujący obraz świata gospodarczego, gdzie pomimo różnic wszystko dąży ku ogólnemu dobru i gdzie nawet egoizm jest narzędziem do umożliwienia tego celu ostatecznego, zadawał mi zupełnie. Słuchaliśmy wówczas z ogromną sympatyą wykładów najgorliwszego z uczniów Bastiata, który od owego czasu stał się jednym z najwięcej szanowanych mistrzów szkoły liberalnej, i który tu o niej

zdanie wypowie. Fryderyk Passy tłumaczył nam wszelkie dobrodziejstwa swobody: wolność pracy, wymiany i współzawodnictwa. Jednocześnie pochłanialiśmy artykuły Prévost-Paradola. W owym czasie, a upłynęło nieco więcej jak 20 lat od tej pory, — cisnęliśmy się dokoła katedry Laboulaye'a w Collège de France. W książce, stanowiącej największy tryumf swego czasu: *Paris en Amérique*, gdzie pierwszą godną podziwu rzeczą, która nasuwa się bohaterowi po przebudzeniu, jest kraj w którym niema żandarma ani policyi, autor wyobrażał nam jako ideał to, co sam w ostatnim wierszu swej książki nazywa „oblędem wolności.“

Uczył nas, że nie należy obawiać się nadużyć wolności, gdyż ona wychowuje publiczność i kształci obyczaje, i że niebezpieczeństwo jakie wytwarza, samo w sobie nosi lekarstwo. Przytaczał wreszcie przenośnią, od owego czasu pospolitą, choć wówczas była nową, że swoboda jest lancą Achillea, która, jak się zdaje, miała właściwość uzdrawiania ran zadanych. W taki sposób zarówno w polityce jak i w gospodarce, najzdolniejsze umysły przemawiały do nas tym samym językiem. Po 18 latach panowania napoleońskiego, wyrazy: „indywidualizm“ i „wolność“ miały brzmienie dziwnie upajające, od którego były nam serca. Upajaliśmy się z nie-

umiarkowaniem młodości tem winem, które wlewali nam nauczyciele w kielichy.

Czasy się zmieniły; zakosztowaliśmy wszelkich swobód, wolności prasy, reklam, zgromadzeń publicznych; widzieliśmy nietylko w marzeniu, ale i w rzeczywistości Paryż w Ameryce. Nie żałowaliśmy bynajmniej prób tych i nie mam zamiaru występować tu przeciwko swobodom politycznym. Co najwyżej, pozwolę sobie postawić pytanie, czy wolność prasy przyczyniła się do ukształcenia obyczajów; u nas przynajmniej zauważyć było można, że wytworzyła gruboskórność moralną, ale nie wrażliwość duchową. Co do swobody zgromadzeń, ci z pomiędzy nas, którzy z nich wychodzili z głową rozbitą przez karafkę lub krzesło — co stanowi zwykle rozwiązanie tego rodzaju debatów — mogli zapytać także nie bez pewnej goryczy, czy swoboda zgromadzeń, jak lanca Achillesa potrafi zagoić ranę którą zadała?

Ale były to drobne przykrości i z pewnością kilka siniaków nie potrafiłoby zachwiać naszej wiary w swobodę. Ważniejszym jest przecie, że w gospodarce, która mnie tu jedynie obchodzi, nie zauważyliśmy, aby swoboda sama przez się dawała rezultaty dla interesu ogółu najodpowiedniejsze. Swoboda handlu wytworzyła tę masę pośredników i kupców detalicznych, któ-

rzy przede wszystkim gubią wytwórcę, kupując od niego towar po zbyt niskiej cenie, dalej spożywcę, któremu sprzedają zbyt drogo, a wreszcie rujnują się wzajemnie, gdyż są zbyt liczni. Widzieliśmy, że zniesienie koncesyi na sprzedaż trunków w zastraszający sposób powiększyło ilość szynków, wytwarzając nieznaną dawniej we Francyi klęskę — alkoholizmu <sup>1)</sup>).

Widzieliśmy swobodę produkcji, która tak wzorowo ułożyć się miała dzięki przyrodzonemu prawu podaży i popytu i nad którą Bastiat podnosił okrzyki uwielbienia. Ta swoboda produkcji wytworzyła kryzys, który stał się stanem chronicznym społeczeństwa gospodarczego, jest przyczyną stałego usposobienia ciała społecznego do kryzysu, jaki lekarze upatrują w wypadkach chorób niezrozumiałych. Widzieliśmy, że swoboda pracy wywoływała w całym

---

<sup>1)</sup> Molinari (Journal des Economistes, styczeń 1887 r.) stwierdza, że liczba szynków wzrosła o  $11\frac{1}{2}\%$  od 1880 r., a więc od czasu kiedy zniesiono konieczność udawania się o pozwolenie ich otwierania do prefektów. A jaki wniosek według waszego zdania wyprowadził ztąd znakomity ekonomista? — Dodaje niezwłocznie, nie odetchnąwszy nawet, nie czekając nowego ustępu: „Niektóre dzienniki domagają się powrotu do dawnego systemu monopolów i do wolności rządowej. Nie ufajmy przecież podobnym lekarstwom.“

kraju strejki coraz obszerniejsze i częstsze, które wreszcie doprowadzić miały do powszechnego bezrobocia, zapowiadanego na pierwszy maja. Nie trzeba przecież być ekonomistą, aby dostrzedz, że interes osobisty niezawsze bywa zgodnym z dobrem społecznym, wniosek ten wynika również z faktów życia codziennego. Wszystko przeczy wnioskowi optymistycznemu o harmonii ogólnej. Oto przykład całkiem przypadkowy.

Pasażer wsiada do oddziału w wagonie; zajmuje dla siebie kącik, w drugi rzuca worek podróży, okrycie umieszcza w trzecim, wreszcie na parasol zajmuje kąć pozostały... Rozgościwszy się w taki sposób opiera się u okna, patrząc jak śpieszą podróżni zapóźnieni. Jeżeli ktoś niebaczny zapyta go, czy miejsca te są zajęte, odpowie obojętnie: — „nie wiem;“ w razie jeżeli należy do ludzi dobrze wychowanych; inaczej, twierdzić będzie, że wszystkie miejsca są zajęte. Oto interes osobisty schwytyany na gorącym uczynku! Ale z jakąż przyjemnością powitamy wówczas czapkę mundurową urzędnika, przedstawiciela interesów ogółu i sprawy publicznej, który usuwając ręką te oznaki posiadania, zrobi nam miejsce, zmuszając zawstydzony indywidualizm do zadowolenia się swoim kącikiem.



Kto zrobił podobne doświadczenie zapyta może, przebiegając myślą od małych rzeczy do wielkich, czy niema na świecie zbyt wielu ludzi, którzy dla swej małej osoby zajmują w taki sam sposób wszystkie cztery kąty, nie zostawiając miejsca dla innych? Do takich w pierwszym rzędzie zaliczyć się dadzą ci, do których zwracał się prorok Izajasz przez wiele wieków, zanim można było zrobić małe osobiste doświadczenie, mówiąc: „Biada tym, którzy do swoich posiadłości dodają jeden dom po drugim, i coraz nowe zagarniają pola, tak że wreszcie dla nikogo oprócz nich nie będzie miejsca w kraju!“ Czy to jest zgodne z dobrem ogółu, aby lordowie angielscy (nazwiska wszystkim znane, wyliczać ich tu nie potrzebuję), posiadali po 100, 200 i 300,000 hektarów ziemi, z której wygnali dawnych mieszkańców, aby mieć przyjemność polowania na cietrzewie, albo władali domami całych dzielnic Londynu? Czy i oni nie należą do kategorii ludzi, którzy zajęli cztery miejsca, zamiast jednego? Czy nie słusznie zaliczyć by tu można wielkich właścicieli dróg żelaznych w Stanach Zjednoczonych, lub cukrowników we Francyi, którzy wytworzyli taki monopol, że nie obawiają się żadnego współzawodnictwa? I nietylko wielcy przywłaszczają sobie całe terytoryum — możnaby ich wreszcie usprawiedliwić, bo od te-

go są przecież wielkimi, ale to samo robią i mali. Sklepikarz np., sprzedając po bardzo wysokiej cenie produkty podrabiane, chciałby przeszkodzić nieszczęśliwym spożywcom, aby nie łączyli się w stowarzyszenia konsumpcyjne i nie pragnęli wydobyć się z jego szponów. A skoro świat rozwija się w taki sposób, czy będziemy się wahali w imię niewiadomo jakiej zasady *a priori* użyć pomocy prawa, stróża interesów ogólnych i trwałych w społeczeństwie, które jedynie te dzikie pożądanja utrzymać może w należnych granicach i na odpowiednim dla nich miejscu?... O ile podróżnik pozwoli się ukłóysać podobnym marzeniom, stanie się niechybnie zwolennikiem nowej szkoły.

Weźmy inny fakt zapożyczony jak i poprzedni z życia codziennego. Jesteś w Paryżu lub w Londynie, stoisz na chodniku niecierpliwając się, że nie możesz iść dalej. Patrzysz na szereg powozów napróżno czekając przerwy, któraby ci przejść pozwoliła.—Po dwóch czy trzech bezużytecznych próbach cofnąć się musisz co najprędzej na chodnik, gdyż popychają cię i gniotą. „No to i cóż, po co przeklinać, powiada ci wewnętrzne przekonanie, jestem starym liberałem. Spieszę się, ale te powozy śpieszą również, po cóż by miały stawać dla mojej przyjemności? Idą one swoją drogą; całe nieszczęście, że

kierunki nasze się spotykają, cóż robić? Trzeba się z tem zgodzić i pozostawić rzeczy własnemu biegowi. — Ledwo mnie nie rozjechały, powiadasz? Być może: po wszystkie czasy ludzie jeżdżący powozami gnietli tych, którzy chodzą piechotą... zwłaszcza niezręcznych. Nie trzeba być niezręcznym na świecie.“ Ale kiedy zachęcasz się do wytrwania i cierpliwości, nagle zjawia się policyant lub sierżant, przecina szereg i zatrzymując powozy ruchem rozkazującym — nawet gdyby tam był powóz prefekta policyi lub lorda majora — pozwala ci przejść wraz z innymi przechodniami.

Jeżeli lubisz zastanawiać się nad drobnymi wypadkami życiowymi, nasunie ci się wtedy pytanie, czy swoboda zupełna owo *laisser-faire* wystarczyć może społeczeństwu, jako nić przewodnia; czy ten naturalny dobór, który najobrotniejszych utrzymuje przy życiu, pozwalając ginąć niezręcznym i kalekom dąży istotnie, jak zapewniają jego zwolennicy, do udoskonalenia gatunku? — Czy w wielkich centrach ludności, zwłaszcza w wielkich miastach przemysłowych, gdzie współzawodnictwo jest najczynniejszym, tłum największym, prawodawca i państwo nie mają obowiązku i prawa interwencji, aby silnie nie gnębili słabych i nieudolnych i aby zrobić miejsce nie tylko kobietom i dzieciom, ale wszyst-

kim tym, którym się nie udało zajeżdżać na ten świat powozem, a więc tym, którzy przybywają bez kapitałów? Strzeżcie się przecież! Kto pozwoli sobie rozumować w taki sposób, staje się przez to samo zwolennikiem konferencyi berneńskiej, a może i berlińskiej (mielibyśmy więcej zaufania do pierwszej) — a tem samem adeptem nowej szkoły.

Zaufanie do zasady wolności gospodarczej zmniejszało się więc wśród młodych uczonych, a jednocześnie wzrastało coraz jaśniej i wyraźniej się zarysowując, pojęcie praw i obowiązków państwa. A przytem widzieliśmy w ostatnich czasach nową szkołę, która liberalnej wypłatała największego figla, jaki jedna szkoła wyrzucić może drugiej, przedstawiając jej karykaturę — była to szkoła anarchistyczna. Bo czemże jest anarchizm nie jako stronnictwo rewolucyjne, co nas w tej chwili nie zajmuje, lecz jako system i doktryna? Jest to tylko indywidualizm doprowadzony do ostatecznych swych wniosków logicznych.

Postawmy się teraz na stanowisku ewolucyjnym, co jest, jak zaraz zobaczymy, metodą nowej szkoły, a dowiedzimy, że państwo nie traci znaczenia i nie zdaje się być na drodze zaniku, jako organ bezpożyteczny, jak np. ogon kijanki który zwierzę traci, doszedłszy do stanu

dojrzałości i przeobrażając się w żabę. Nie widzimy bynajmniej, aby funkcje wykonywane dawniej przez państwo, przechodziły stopniowo do indywidualów, co usprawiedliwiłoby doktryny liberalne, a nawet anarchiczne. Owszem widzimy zjawisko przeciwne: mnóstwo czynności dawniej prywatnych, stopniowo przechodzi do państwa, którego rola społeczna coraz ważniejszą się staje. Dawniej wojna, obrona narodowa, były to sprawy czysto prywatne, nie tylko u dzikich, gdzie każdy bije się oddzielnie, ale np. jeszcze w wiekach średnich, kiedy każdy pan i każdy lennik musiał zbroić się własnym kosztem, a bić najczęściej za własne krzywdy. Dziś służba wojskowa jest obroną narodową jest przede wszystkim usługą publiczną. Dawniej przewożenie listów było usługą prywatną, załatwianą przez posłańców — dziś we wszystkich krajach cywilizowanych jest to usługa społeczna. To samo przeobrażenie dokonywa się dzisiaj w przewożeniu podróżnych i towarów, które w kilku znaczniejszych państwach Europy przeszło już pod kierunek państwa z całym olbrzymim aparatem, jaki tu jest niezbędnym i składa się z dróg żelaznych, maszyn i wagonów. Dawniej nauczanie było usługą prywatną: dzieci uczył albo ojciec rodziny, albo specjaliści nauczyciele, stowarzyszenia religijne lub świeckie.

Dziś wykształcenie wszelkich stopni, wyższe, średnie i początkowe znajduje się w rękach państwa, uważane za jedno z najważniejszych jego zadań. Kiedyś miłosierdzie i szpitale były dziełem osób prywatnych—obecnie mniej lub więcej przeobraziły się w instytucje publiczne. Taką samą zmianę widzimy i na innych polach. Trudno sobie wyrobić pojęcie jak wiele towarów wytwarzają przedsiębiorstwa państwowe we Francji. Robią w nich dywany (gobeliny), porcelanę (w *Sèvres*), karty (w biurze sztabu jeneralnego), ryciny (w Luwrze), przygotowują druki wszelkiego rodzaju (w drukarni narodowej). Państwo wyrabia zapalki, papierosy, hoduje konie i źrebki w swoich stadninach, wytłacza wino w szkołach rolnictwa w Montpellier... Wszystkie państwa czynią to samo, choć w odrębnej formie i z odmiennym odcieniem. Znanym jest fakt, że nawet w klasycznej krainie *self helpu*, w Anglii, od lat kilku wkroczyło państwo w dziedzinę życia prywatnego, która uchodziła dawniej za nietykalną. Od 1870 do 1890 roku wydano nie mniej jak 220 praw, albo projektów do prawa (*acts* albo *bills*), które zajmowały się mieszkaniem, żywnością, środkami, przewozem, wychowaniem... Może, jak zwolennicy szkoły liberalnej, powiecie, że jest to przejściowa tylko epidemia. Nie sądzę; to nie epidemia, ale ciągła

ewolucya państwa, która trwała bez przerwy od początku społeczeństw aż do dni naszych, tak jak wzrost wszystkich istot organicznych, składa się z okresów przyspieszonego rozwoju i zupełnego spoczynku. Jesteśmy w fazie wzrostu, można ją nazwać nawet kryzysem, ale żadnych niema oznak, aby się miała zatrzymać na dzisiejszym stopniu rozwoju, a tem mniej żadnych dowodów cofania <sup>1)</sup>).

Pocóż by narody zadawały sobie tyle trudu dla wytworzenia państwa, gdyby ono było organem drugorzędnym? Jakto, budowalibyśmy kosztem Bóg wie jakiej pracy, rewolucyj, wojen, krwi przelanej, tę kolosalną maszynę, która się zowie państwem nowoczesnem, uważając je nawet za mechanizm, a nie za żyjący organ i wszystko na próżno? Ludzie tacy jak Karol Wielki, Ludwik XI, Richelieu, Napoleon, Piotr Wielki lub Fryderyk król pruski, Cavour lub Bismarck—działaliby dla wytworzenia przelotnego zjawiska? Powolna praca wieków i usiłowania ludzi genialnych wytworzyłyby monarchie parlamentarne,

---

<sup>1)</sup> Państwo ma zadanie „zmuszać (jak bardzo trafnie wyraża się *Reichsanzeiger* państwa niemieckiego w niedawnem oświadczeniu przypisywanem samemu cesarzowi) klasę najsilniejszą ekonomicznie do ofiar na korzyść klas pracujących.“

jak np. w Anglii, niemieckie państwo militarne, federacyjną rzeczpospolitą szwajcarską, potężnie zcentralizowaną demokracją we Francyi. Niezadowoleni z otrzymanych rezultatów, starali byśmy się je udoskonalić, odróżniając trzy władze, oddzielając dwie izby, wprowadzając system federacyjny, albo uczoną zabawkę matematyczną przez reprezentacją mniejszości, stwarzając naukę prawa konstytucyjnego... i to wszystko dla czego? Aby dojść do stworzenia państwa, pełniącego rolę żandarma, lub nawet państwa, które nie było by niczem? Jakie pojęcie wytwarzamy sobie tedy o owym przewlekłym procesie historycznym! Jakże drobnemi są otrzymane rezultaty wobec poniesionych zabiegów! Jakie rozczarowanie przyniosłaby praca wiekowa!

Czy to znaczy, że nowa szkoła pragnie wszystko poświęcić dla państwa, zapominając o swobodzie jednostki? Bynajmniej. Leroy-Beaulieu wyrzuca jej, że wobec swobody przyjmuje ton „ironii gminnej.“ — Zadajemy kłam temu oskarżeniu; nam by raczej można powiedzieć o dawnej szkole, że dla państwa ma „ironią niską.“ Jakich to przeciw niemu używano argumentów? Kto walczył, aby podtrzymać niewolnictwo? Jednostki! A kto je zniósł? Państwo, którego przedstawicielem był Turgot we Fran-



cyi, a Stein i Hardenberg w Niemczech <sup>1)</sup>. Kto upierał się, aby zwinąć związki cechowe i utrzymać wszystkie dawne nadużycia? Jednostki, które walczą dziś jeszcze przeciw państwu, aby wprowadzić cła lub je podwyższyć. Przed kilku dniami parę jednostek obaliło ministeryum, które odmawiało zakazu przywożenia rodzyneków. I po tem wszystkim łudzą się jeszcze, że jednostka jest jedynym czynnikiem postępu!

Postępu, tak, gdy jej interes przypadkiem zgadza się z dążeniami ogółu. Jeżeli np. chodzi o przywrócenie winnic w okolicy zniszczonej, jak południe Francyi, możecie wówczas liczyć na pomoc jednostki, będzie ona owym czynnikiem. Jeżeli jednak w tych samych departamentach południowych chodzi o oddanie kielkującego lasu na pastwisko dla kóz lub baranów, albo o zniszczenie góry, ach to i w tym razie możecie polegać na interesie jednostki. Będzie ona narzędziem śmierci, zniszczenie bardzo prędko dokonane zostanie, jeżeli państwo nie wyda zaciętej walki, by ochronić las, trawnik, strumień, górę, a z niemi razem i przyszłość kraju.

---

<sup>1)</sup> Zwracamy uwagę na dzieło Dupont-White'a: *Jednostka i państwo*, napisane przed 30 przeszło laty. Zda się nie być znanem Spencerowi, gdyż nie krytykuje poglądów tam wypowiedzianych.

W taki sposób przypadła każdemu odmienna rola: indywiduum panuje nad tem, co stanowi o życiu indywidualnem, państwo zajmuje się tem, co się odnosi do życia społecznego. Ten podział nie jest ani nowym, ani bardzo radykalnym: podał go jeden z mistrzów szkoły liberalnej *Stuart-Mill* w swem klasycznym dziele o „Wolności.“ Przyjmujemy tę formułę, dopełniając ją przecież uwagą, że ponieważ dwa te zakresy, życia jednostkowego i społecznego, coraz ściślej się ze sobą łączą wraz z postępem podziału pracy, ze wzrastającą złożonością stosunków społecznych nie jest dziwnem, a nawet jest logicznem, że państwo ma coraz większe znaczenie <sup>1)</sup>).

## II.

Pierwsza cecha nowej szkoły, o której właśnie mówiłem jest właściwością grupy *socyali-*

---

<sup>1)</sup> Zresztą między jednostką i państwem, które stanowią dwa skrajne punkta tego samego szeregu, istnieje cała drabina pojęć przejściowych. Z jednej strony owe zbiorowiska jednostek, które stanowią coraz liczniejsze stowarzyszenia, z drugiej mniejsze ciała zbiorowe, zwane prowincją, departamentem, miastem, gminą wiejską. Ścieśniając się one coraz więcej, stają się wreszcie małemi zbiorowiskami jednostek, — jak jedne, tak i drugie i dzięki swym nieskończonym odcieniom, nadają się do wszelkich możliwych kombinacyj i przemian.

*stów państwowych*: oto druga wyróżniająca grupę *historyczną*. — Szkoła nowa odróżnia się od dawnej w ważnym punkcie, który dotyczy zagadnienia metody. Wiecie, co się rozumie w nauce pod nazwą „metody“; jest to po prostu droga, prowadząca do prawdy. Na pierwszy rzut oka droga wydaje się tu sprawą drugorzędną, bo na cel nie wpływającą. Jednak zależnie od drogi, przedmioty pozyskać mogą wcale niespodziane i rozmaite oświetlenie. Taki wypadek zachodzi i tutaj: dokonana się zupełna zmiana punktu widzenia naukowego; ką, pod którym patrzymy teraz na sprawy gospodarcze zupełnie jest różnym. Spróbuję to wytłomaczyć.

Gdyby mi kazano streścić w jednym wyrazie różnice szkoły nowej i dawnej, powiedziałbym: przy badaniu zjawisk gospodarczych dawna szkoła zajmowała się tem, co *stale istnieje*, podczas gdy szkoła nowa zajmuje się tem, co *się zmienia*. Szkoła dawna roztrząsała fakta ekonomiczne, instytucje w stanie równowagi stałej w ich stosunkach współistnienia, wpływu wywieranego wzajemnie przez zjawiska. Nowa szkoła bada te fakta i instytucje w stosunkach ich następstwa, w sposobie, jakim dawne instytucje zwolna przeobrażają się, wytwarzając wreszcie nowe, coraz odrębniejsze od swego punktu wyjścia. Te dwa sposoby pojmowania

przeciwwstawił zresztą z wielką siłą August Comte, jako socyologią *statyczną* i *dynamiczną*.

Weźmy kilka przykładów. W jaki sposób dawna szkoła bada instytucją najmictwa? Przyjmuje ją jako fakt stały, którego zmienić nie można, zresztą zupełnie uprawniony, dobry sam w sobie, a nawet najlepszy z tych, jakie wymyśleć można. Oświadcza ona z panem Leroy-Beaulieu „że najmictwo jest instytucją, którą uważać należy za nieodmienną, istniejącą raz na zawsze“ <sup>1)</sup>. Przyjąwszy taki pewnik bada prawa, rządzące najmem pracy, to jest stosunki istniejące, które zgodnie z tą teorią zawsze istnieć będą między najmitami z jednej strony i kapitalistami, czyli właścicielami z drugiej. Oddaje się ona zadziwiającej, a pod pewnym względem godnej podziwu gimnastyce duchowej, aby stosunki te zamknąć w formułach ściśle określonych. W taki sposób, wraz z Turgot'em dowodzić będzie, że płaca najmity określona jest w każdej gałęzi pracy przez ilość produktów, potrzebną dla utrzymania robotnika; albo z Francis Walker'em, że produkt pracy wysokość jej normuje, albo też z ekonomistą niemieckim von Thünen, że jest on właśnie cy-

---

<sup>1)</sup> *Economiste Français* rok 1886 t. II, s. 507.

frą średnio-proporcjonalną pomiędzy dwoma owymi czynnikami; albo wreszcie z anglikiem Sturtem Millem, że określić można wysokość płacy zarobnej, dzieląc sumę kapitału obiegowego przez sumę ludności robotniczej: słynne prawo funduszu zarobkowego (*wage-fund*).

Szkoła nowa bada w zupełnie odmienny sposób. Stara się ona śledzić w ciągu wieków organizacją pracy. Widzi, że najem w dzisiejszej jego formie jest tylko procesem końcowym długiego szeregu form różnorodnych, z których najwięcej typowe występują jako niewolnictwo, poddaństwo i forma korporatywna. Wyprowadza ona ztąd wnioski, że ta sama ewolucja, która trwała w ciągu wieków, dalszy ciąg mieć będzie w przyszłości, a więc i najem zniknie z kolei, ustępując miejsca nowym formom, które możemy już odgadnąć, gdyż zarysowują się one przed nami, np. system współdzielczy. Wynika ztąd, że nie potrzeba łamać sobie głowy nad odnalezieniem prawa określającego wysokość płacy zarobnej, gdyż prawa takie nie istnieją, a przynajmniej, że prawo podobne byłoby prawdziwem tylko dla pewnego momentu, nie mając powszechnego, ani stałego charakteru. Należy więc tylko w każdym kraju starać się o określenie, w jaki sposób i dzięki jakim przyczynom wytworzył się obecny system najmu,

jaką drogą wynalazek maszyn i otwarcie rynku powszechnego złamało granice cechowe, rzucając osamotnionego robotnika na pastwę tych wahań zabójczych podaży i popytu, które w pierwszej połowie naszego stulecia sprowadziły okropną obniżkę płac zarobnych. Dla czego w naszych czasach robotnik, przekonawszy się o słabości własnej łączy się w związki, które przybierają postać syndykatów lub Trades-unionów, różnią się zależnie od kraju w którym powstały, odnalazłszy w solidarności punkt oparcia dla podniesienia warunków swego bytu, kto wie czy nie ten, którego brakło Archimedesowi, aby świat z podstaw poruszyć.

Weźmy inny przykład. Własność ziemska jest instytucją zasadniczą dzisiejszego porządku społecznego. Dawna szkoła przyjmowała fakt jej istnienia, nie poddając go żadnym omówieniom <sup>1)</sup>: ja np. będąc studentem przez jakieś lat dziesięć uczyłem się prawa i od lat już kilku prowadziłem studia z dziedziny gospodarczej, a nie zdarzyło mi się ani razu słyszeć rozpraw nad zagadnieniem uprawnienia, ani nawet po-

---

<sup>1)</sup> U J. B. Saya spotykamy taki ustęp: „Filozof spekulatywny bada jakie są podstawy istotne prawa własności... Tu uważać będziemy własność za *fakt*, nie zastanawiając się nad tem, w jaki sposób powstał.“ (Ekonomia polit. cz. 4-a rozdz. II).

wstania własności. Przyjmując własność ziemską, jako prawo korzystania z ziemi i rozporządzania gruntem, bada tylko stosunek jej do innych urządzeń społecznych, szuka stałych praw, określających dochód właścicieli ziemskich, i dokonywa tej samej gimnastyki umysłowej, jak dla najmictwa. Formułuje np. słynne prawo renty Ricarda, które mówi, że dochód z każdego gruntu określa się przez różnicę pomiędzy ceną rynkową i kosztami wytwarzania na najmniej urodzajnej ziemi,—albo też prawo oparte na podstawie zupełnie odmiennej, choć równie dogmatyczne, wypowiedziane przez Bastiata jakoby wszelki dochód z ziemi określała wyłącznie praca jej właściciela i kapitały, które włożył w uprawę.

Tymczasem szkoła nowa, zajmując się własnością gruntową w taki sam sposób jak najmictwem, bada różne jej formy w ich historycznym następstwie, co czyni np. Laveleye w pięknej swej książce o własności pierwotnej. Stwierdzono, że własność gruntowa była z początku gminną, potem rodzinną, wreszcie indywidualną i że ta ostatnia forma władania nie odrazu miała dzisiejsze prawo swobodnego rozporządzania ziemią. Upłynęło lat tysiące zanim doszła do obecnej, którą uważają za stałą i konieczną, a nawet, że nie we wszystkich krajach wystę-

puje w tej postaci. Formy własności zmieniają się, zależnie od kraju: innemi są np. we Francyi, innemi w Anglii, — a więc są również tylko jednym stadyum rozwoju nieskończonego. Dziś już, zaledwie ustaliła się własność jednostkowa, którą uważamy za niewzruszoną, przechodzi w nowe formy, przyjmując np. w towarzystwach kopalnianych akcyjną, przy czem dzieli się pomiędzy wielką ilość stowarzyszonych pod postacią akcyj ruchomych. Co do osiąganego z ziemi dochodu, to nowa szkoła wyraża przekonanie, że nie jest on określony przez stałe prawa, ale przez pewne przyczyny wytworzone w rozwoju dziejowym narodu, przez prawa i obyczaje, które sprawiły, że dzierżawa płacona przez wieśniaka francuzkiego występować może zupełnie inaczej, niż czynsz pobierany od dzierżawcy irlandzkiego.

Sposób pojmowania istoty i znaczenia kapitału jest przykładem jeszcze więcej charakterystycznym. J. B. Say powiadał: „Krew krążyła w żyłach babilończyków tak samo jak w naszych... kapitały zasilały przemysł Fenicyan w taki sam sposób, jak dziś przemysł Anglii“ <sup>1)</sup>. Otóż

---

<sup>1)</sup> *Traité d'économie politique* s. 2. (Istnieje przekład polski).



dla szkoły nowej jest to absurdem gdyż pomiędzy obiegiem kapitału w Anglii i wśród Fenicyan zachodzi taka różnica, jak między cyrkulacją krwi u zwierzęcia zimnokrwistego, np. u żaby, a u człowieka.

Z tej więc przyczyny nowa szkoła używa metody historycznej przy badaniu zjawisk i urządzeń gospodarczych, gdyż tylko z historyi dowiedzieć się może, jakim zmianom podlegały te urządzenia w przeszłości, jakie przyczyny wytworzyły z nich to, czem są dzisiaj. Znajomość przeszłości jedynie da wytłumaczenie zjawisk współczesnych, pozwalając niekiedy przewidzieć przyszłość. Aby przekonać się dokąd dążymy, najlepiej będzie zbadać z kąd wyszliśmy. Szkoła historyczna zachodzi może zbyt daleko, gdy nie zadawalniając się podnoszeniem zalet swej metody, wyłączyć by rada wszelką inną, mianowicie metodę dedukcyjną, a więc oderwaną: chce to wyrazić przyjmując miano *realistycznej*, jedyne, którego się domaga i na które przystaje.

Co do tego punktu pozwolę sobie pewnych zastrzeżeń. Gotów jestem przyznać zasługi, jakie oddała nauce metoda historyczna; przyznaję również, że historia pozostanie na zawsze kopalnią niewyczerpaną, z której dostawać będzie można ten materiał surowy, niezbędny dla nauki, a który zowiemy faktami. Ale dla zużytkowania

tych surowych materyałów, dla uporządkowania i zrozumienia faktów zawsze niezbędną będzie metoda dedukcyjna <sup>1)</sup>. Najwięcej drobiazgowo i najkompletniejsze zbieranie faktów nazawsze pozostanie zagadką i labiryntem dla tego, kto niema doń klucza. Kluczem tym, a raczej nicią przewodnią Aryadny nie będzie ani obserwacja, ani dzieje, ale logika, w niektórych nawet wypadkach wyobraźnia, hipoteza, jak dowiódł tego profesor Ernest Naville. Claude Bernard, którego uważać przecież można za eksperymentatora pierwszorzędnego, wypowiada to samo w uwadze głębokiej i subtelnej: „obserwator, który nie wie z góry czego szukać, nigdy nie zrozumie tego, co znajdzie.“ Otóż aby wiedzieć, czego się szuka trzeba mieć plan ułożony z góry, teorią *a priori* postawioną, to coś, czego niema w faktach i czego nie dostrzeżemy nigdy, gdyby to nie znajdowało się uprzednio w naszym mózgu.

Ale po tem zastrzeżeniu przyznać trzeba, że punkt widzenia, z którego nowa szkoła rozpatruje naukę; dynamiczny zamiast statycznego, albo żeby uniknąć tych pedantycznych

---

<sup>1)</sup> Uczony, który przez długie dziesiątki lat dokonywał obserwacyj i doświadczeń, pod formą paradoksalną może, wypowiedział głęboką prawdę, że „każdy fakt jest abstrakcją.“

terminów naukowych, pojęcie *ruchu*, zastępujące pojęcie *stałości*, odpowiada naukowemu duchowi naszego czasu. Dawno już wypowiedział tę prawdę stary Heraklit, ale dowiedziona została dopiero w naszym wieku. Nietylko mówię o naukach biologicznych, w których metodę ewolucyi uznają powszechnie, ale nawet nauki, będące przedewszystkiem dziedziną zjawisk stałych i nieruchomych. Astronomia np. przejawiała to samo dążenie. Dawniej w starożytnej kosmogonii uważano ziemię i gwiazdy za masy nieruchome i stałe: pierwsza spoczywać miała na grzbiecie słonia, tamte przytwierdzone były jakoby na horyzoncie złotemi gwoździami. Dalszym etapem pojęć było przekonanie, że ziemia, planety i słońce poruszają się ruchem wirowym, który nietylko obracać się każe jednym dokoła drugich, ale unosi wszystkie razem, Bóg wie gdzie w jakąś nieskończone daleką podróż. Wreszcie dostrzeżono, że te gwiazdy nieruchome przechodzą także pewną ewolucyą, dostrzeżono ich narodziny z mlecznej, rozproszonej mgławicy, ledwo dostrzegalnej przez teleskop, widziano jak się zgęszczały w błyszczące i promienne młodością ciała, bladły wraz z naszym słońcem, którego światło czerwienieje, na którym widzieć możemy plamy przez teleskop, i którego śmierć zapowiadają najpóźniej

za kilka setek milionów lat. Zauważono, że gwiazdy starzeją się wraz z ziemią naszą, która jest już ciemną i ochłodzoną, zanikają wraz z tym biednym księżycem, którego rozpadliny i zmarszczki dostrzedz już można gołym okiem, a ostatecznie obracają się w proch, jak sam człowiek wraz z temi aerolitami, które są już tylko pozostałością gwiazd zaginionych. Dziś już stosunki wzajemnej równowagi nie zajmują astronomów, jak za czasów Keplera i Newtona, ale zwracają ich uwagę tajemnicze kanały na Marsie, chmury otaczające Jowisza, plamy słońca, mieniające się blaski gwiazd zmiennych, wszystko to co nam odkrywa analiza spektralna, co może nam odsłonić tajemnicę ich wewnętrznej budowy i ich losów. Doprawdy do wszechświata stosują również metodę historyczną, usiłując odtworzyć jego historią!

To samo mógłbym powiedzieć o innych naukach przyrodniczych, o chemii i geologii, przedstawiających podobne obrazy: jest to jednak zbyt technem. Powiedziałem dosyć, aby dowieść, że nowa szkoła, której zarzucają dziś, że nie jest naukową — to zwykły zarzut, jaki stawiają jej prawowierni ekonomiści, Block i inni — nie zasługuje bynajmniej na taki zarzut. Jest tak samo naukową, nawet znacznie więcej, niż szkoła dawna, ale jest nią w inny sposób. To nietylko

szkoła nowa, przecząca dawnej, jest to nowa nauka, która staje śmiało obok dawnej.

### III.

Inną cechą nowej szkoły jest wzajemne zlanie się nauki i sztuki, albo jeżeli wolicie teorii i praktyki (jakkolwiek to drugie określenie jest mniej poprawnem i może być zrozumialszem).

Szkoła klasyczna ustanawia granicę wyraźną pomiędzy sztuką i nauką. Nauka, powiada, tłumaczy: nic nie radzi, nie daje żadnych przepisów. Dla tego to kwestya społeczna dla niej nie istnieje, gdyż w istocie chodzi tu o to, co robić? Otóż szkoła klasyczna pytania takie uważa za całkiem niewłaściwe z dwóch następujących powodów:

1-o gdyż nic zrobić nie można, jeno pozostawić rzeczy ich własnemu biegowi. Paweł Leroy Beaulieu od pierwszego wiersza swej pracy „O podziale bogactw,“ wyśmiewa się z tych, którzy powtarzają w roztargnieniu: trzeba coś zrobić! i budzą przez to niemożliwe do spełnienia nadzieje. Jeżeli dokonać się może w dzisiejszych stosunkach społecznych jakakolwiek zmiana, dokona się sama przez się.

2-o Nawet przypuszczając, że kwestya zostanie postawioną, odpowiadać na nią nie jest rze-

czą właściwą dla ekonomistów; jest to zadaniem polityków, filantropów, wreszcie każdego kto się tem chce zająć, ale nie ludzi nauki. Byłoby równie niedorzecznem pytać się ekonomisty, w jaki sposób podnieść płace zarobne, albo wspomagać ubogich, jak prosić profesora biologii o lekarstwo na tyfus: odesłałby was do lekarza.

Krótko mówiąc na te rozpaczne wezwania, które wnoszą się z nizin społecznych i w których nieszczęśliwi domagają się szerszego udziału w dobrodziejstwach cywilizacji, szkoła klasyczna odpowiada uprzejmie: „Wątpię, żeby się coś dla was zrobić dało, ale w każdym razie pukacie nie do drzwi właściwych, zapukajcie obok.“ I składając im grzeczny ukłon, żegna się z nimi <sup>1)</sup>.

Z tego to może powodu nazywano niekiedy ekonomią polityczną złowróbną nauką *dismal science*, a niekiedy także nauką bez serca—nie-

---

<sup>1)</sup> „Ołowiem zawieszonym na końcu swego sznura ekonomiczno-politycznego zgłębia ciemne wody morza i wykazawszy nam bardzo mądrze, ile cierpień na to morze się składa, umywa ręce od wszelkiej praktycznej interwencji, a na pocieszenie powiada nam, że człowiek może tylko spokojnie czekać, co przyniosą bieg czasu i prawa natury. A potem, pozwalając nam odebrać sobie życie, jeżeli taką jest nasza wola, spokojnie się z nami żegna.“ *Carlyle-Chartism*.

sprawiedliwie zresztą, gdyż nauka nie jest obowiązana do współczucia i serca, dość, że ma mózg. Szkoła nowa staje na przeciwległym stanowisku; uważa ona, że:

1-o Należy coś robić, że roboty jest nawet bardzo dużo, gdyż obecny stan rzeczy jest bardzo wadliwy, a człowiek nie zdecyduje się nigdy przyjąć porządku rzeczy, przeciwko któremu buntuje się jego sumienie i rozum.

2-o Te środki zaradcze leżą najzupełniej w obrębie nauki, gdyż ona sama ucząc nas, jaki jest bieg rzeczy, w jakim kierunku dzieje rozwijały się aż dotąd, nauczyć nas może, jak postępować, do jakiego dążyć celu i jaki w ogóle osiągnąć możemy, oraz jakie siły pozwalają nam dojść do niego. Sztuka jest tu równie nieoddzielna od nauki jak przyszłość od terażniejszości. Jest to coś w rodzaju krzywych, których użytek tak dobrze znanym jest matematykom, a dziś nawet i statystykom, z których znamy ledwo kilka punktów i które przedłużyć należy. Znaną część krzywej to „co dokonała“ przeszłość, dopełnia część nieznaną „co trzeba będzie czynić“ w przyszłości <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Wszystko co dziś istnieje, powiada prof. Ryszard Ely, było dawniej celem odległym. *To co jest* było w przeszłości *tem, co być powinno*. A z kolei *to co jest* nosi już w sobie zarodki tego, *co być powinno* w przyszłości. Oto

Co do tego punktu, zrobić przecież musimy niektóre zastrzeżenia. Ekonomiści nowej szkoły oświadczają zgodnie, że należy „coś robić,“ że nawet roboty jest dużo — i że nauka powiedziec winna, co robić trzeba. Ale wielu z nich, do których zaliczyć można i dwóch obecnych<sup>1)</sup>, nie odstępują od mniemania, że nie należy mieszać nauki ze sztuką bez szkody dla jednej i drugiej dziedziny i że należy podtrzymać zadanie i prawa nauki czystej, a więc tej, która chętnie abstrakuje od wszelkich danych faktycznych<sup>2)</sup>.

Notujemy tę odrębność, nie zajmując się nią więcej. Spór dotyczący tych zagadnień byłby nadto scholastycznym dla tych wykładów. Zresztą niema on pierwszorzędnej doniosłości, gdyż

---

przyczyna, dla której ekonomia polityczna oddzielić nie może badania nad tem, co jest od badań tego, co być powinno.“ (The „is“ includes what was once the „ought to do... The is embraces the future ought... The two cannot be separated.). Introduction to political economy — s. 102.

<sup>1)</sup> Profesorowie z Lozanny Karol Secrétan i Walras (przedstawiciel metody matematycznej w nauce). (*Przyp. tłum.*).

<sup>2)</sup> „Ekonomia czysta wydaje nam się w życiu praktycznym tem, czem dla inżyniera czysta mechanika, w której drągi się nie zginają, punkt podpory nie ustępuje, a tarcie nie bierze się w rachubę.“ K. Secrétan, Gazette de Lausanne 4 marca 1890 r. .



powtarzam raz jeszcze, że wśród nowej szkoły ci co podtrzymują prawa nauki czystej, zgadzają się wbrew dumnym oświadczeniom szkoły dawnej, że coś zrobić trzeba. W taki też sposób nowa szkoła niemiecka wytworzyła bezpośrednio towarzystwo polityki społecznej (Verein für Socialpolitik), którego nazwa dostatecznie wskazuje zadania. Przedsięwzięła ona przeto na wielką skalę popieranie stowarzyszeń robotniczych, prawodawstwa robotniczego, opieki nad kobietami i dziećmi, zdoławszy z niej wreszcie zrobić międzynarodową kwestyę dnia. W Anglii, gdzie ruch ten z powodu różnic rasowych obu krajów, przyjął mniej prawodawczy, a więcej prywatny charakter, ale gdzie z tego powodu może nawet sięga głębiej, adeptci nowej szkoły zwrócili się bezpośrednio do ludu, do klas najniższych, zapytując się o tajemnice ich życia powszedniego, o ich życzenia i sposób pojmowania kwestyi społecznej. Ruch ten poprowadził młody profesor Toynbee, jedna z najsympatyczniejszych postaci tego nowego pokolenia ekonomistów, zmarły w 30-ym roku życia, który byłby sobie z pewnością zasłużył z czasem na przydomek *Doctor Angelicus* nowej szkoły. Pozostała po nim pamiątka w postaci pięknego dzieła, które zowią Toynbee Hall; gdyż wdzięczni uczniowie nadali nazwisko jego prawdziwemu

„klasztorowi świeckiemu,“ który znajduje się w najuboższej części Londynu. Studenci i profesorowie uniwersytetów w Oxfordzie i w Cambridge przybywają tam na kilka miesięcy, aby żyć z ubogimi w celu jakoby wspólnego porozumienia. Ci z pomiędzy nich, którzy są wymowni i uczeni, wykładają kursa i wypowiadają odczyty, artyści uczą rysunku i dają koncerty, ci którzy oprócz sił i zdrowia nic do ofiarowania nie mają uczą biednych pływać, dają im lekcye gimnastyki, nawet boksowania... Nawet ci, którzy niczego nauczyć nie mogą, zbliżają się do nich z serdecznym uściskiem ręki, co już jest doskonałym sposobem, przynoszącym im pociechę. W taki sposób Booth (stojący na czele armii zbawienia. *Przyp. tłum.*) zwiedził osobiście, lub zapoznał się z nimi przy pomocy kilku współpracowników, wszystkie domy w East-End, 166000 rodzin. Pracy tej dokonało kółko Bootha w ciągu trzech lat, a rezultaty tej ankiety zebrano w pięknym dziele, które nosi tytuł: „Życie i praca londyńskiego ludu“ <sup>1)</sup>.

Wszystko to nie są dzieła miłosierdzia; gdyby nimi były, nie mówiłbym o nich dzisiejszego wieczora. Booth i jego współpracownicy w ciągu swych 166000 odwiedzin nie rozdali ani

---

<sup>1)</sup> Labour and life of the people. East London.

grosza: jest to nowa metoda naukowa. To ekonomia polityczna badana już nie w towarach, ani kapitałach; nie paki bawełny, ani worki talarów, nie rzeczy ale ludzie wysuwają się w niej na plan pierwszy: to nauka, którą się przeżywa!

Szkoła klasyczna twierdzić zwykła, że nowa szkoła nie dała nauce nic nowego.

„Cóż nowego pojawiło się w nauce ekonomicznej od czasów Adama Smitha?“ zapytuje M. Block w dwóch wielkich tomach swej pracy, która ukazała się niedawno. I naturalnie odpowiada: Nic, albo tyle co nic <sup>1)</sup>.

A więc, jeżeli stało się w nauce co nowego, to wielkie tajanie lodów. W górach szwajcarskich wieje wiatr zwany „Töhn;“ jest to, o ile wiem ciepły wiatr, który w tej porze roku wieje z południa i zwiastuje wiosnę. On to jest przyczyną tajania, topiąc na stokach gór lody i śniegi, zamieniając je w tysiące strumieni, które, jako wody rwące i bystre, szmerząc uchodzą w doliny, jak gdyby uradowane, że wyswobodzono je z lodowego więzienia i że mogą wreszcie zdziałać coś dobrego i użytecznego na świecie, jakkolwiek byłyby to drobne usługi, jak odświeżenie źdźbła trawy lub obrót młyńskiego

---

<sup>1)</sup> Les progrès de la science économique depuis Ad. Smith jusqu'à nos jours.—Paryż 1890 r. 2 tomy.

koła, które daje chleb ludziom. Otóż föhn wieje obecnie w dziedzinie ekonomii, w tych sferach niedostępnych, gdzie nauka panowała kiedyś wysoko po nad światem nędz ludzkich, na wysokości wiecznych śniegów. Ten nowy powiew topi stare doktryny, jak i stare śniegi, unosi ich strumień, zmuszając je wreszcie zstąpić z wyżyn, bardzo nisko, aby posłużyły na coś dobrego i przeniknęły w samo życie ludów <sup>1)</sup>.

#### IV.

Czwartą cechą, która szkołę nową wyróżnia od dawnej — cechą, najwyraźniej występującą w grupie, którą z początku nazwałem angielską lub amerykańską — jest zupełnie odrębne pojęcie jednostki i, że tak powiem, samego celu życia.

Dla szkoły klasycznej, liberalnej, indywidualizm jest równoznaczny nie powiem z egoizmem, ale z indywidualizmem samopomocy; *self help* jego hasłem. Nie przeczy ona istnieniu interesu

---

<sup>1)</sup> „Sztuka nie da się oddzielić od nauki,“ powiada Wołowski, zwalczając Rossiego, „gdyż nie należymy do tych, co zaprzeczają zasadom, chcemy przecież, aby przestały one być bożyszczami i przeniknęły w samo życie narodów.“ Przedmowa do francuzkiego wyd. *Ekonomii politycznej* Roschera.

społecznego, zbiorowego, ale usuwa go na plan drugi. Niech każdy myśli o swych sprawach osobistych, oto pierwsze:—będzie to dobrem i dla interesu ogółu—drugi artykuł wiary. O ile jednak pierwszy jest pewnym, o tyle drugi nasuwa liczne wątpliwości. Szkoła klasyczna skwapliwie przyjmuje darwinowską walkę o byt, a, opierając się na niej, powróciła coprawda tylko do swej własności, gdyż wiadomo każdemu, że współzawodnictwo w przemyśle i prawo Maltusa poddały Darwinowi myśl jego słynnej teorii. Uczony przyrodnik sam to przyznaje. Teorya walki o byt zaś w postaci nieomyślnej zasady naukowej uczy nas, że jednostki tylko przez walkę rozwijać się i ćwiczyć mogą, że najsilniejsze i najenergiczniej zbudowane społeczeństwa są te, w których najwięcej swobody (*fair play*) pozostawiono inicjatywie osobistej, gdyż każdy dąży do najwłaściwszego celu. Wyprowadza ztąd wnioski, że strzedz się należy wszelkich rozporządzeń, które wiązałyby losy silnych i słabych, np. pobierania od bogatych podatku, z którego żyliby nędzarze, albo ograniczenia dnia pracy robotników czynnych i silnych z celem poprawy bytu masy i t. p. innych. Zarzuca nam, że przez interwencją prawodawczą, albo że ją tak nazwę humanitarną, roztaczającą opiekę nad słabymi, przez stowarzyszenia dobrowolne

lub przymusowe, w których łączymy osobniki słabe i silne, osłabiamy indywidualność, przeszkadzamy postępowi, zmniejszamy poczucie godności i rozwoju osobistości ludzkiej.

A więc, nie poddajemy się temu oskarżeniu. Dbamy o rozwój indywidualności i jednostki ludzkiej nie mniej od szkoły liberalnej, i radziłyśmy patrzeć na jej postęp, wszechstronność i siły. Sądzimy, że istotnie ewolucja idzie w tym kierunku ku rozkwitowi indywidualności. Ale, jakkolwiek zwolennicy ewolucyi, odrzucamy teorią Darwina, uważając że głównym czynnikiem ewolucyi nie jest współzawodnictwo, które niszczy życie, ale współdziałanie, które je podtrzymuje, nie wojna, ale miłość. Nie przyjmujemy również, ale przeciwnie sprzeciwiamy się temu wstrętnemu sofizmatowi, -który utożsamia indywidualność z indywidualizmem. Rozwój osobniczy nie jest tem samem, co rozwój indywidualizmu, a nawet stoi w pewnej z nim sprzeczności. Różnicę tę już dawno wykazał wielki szwajcar Aleksander *Vinet*, wielki umysł, który przedstawiał nowy kierunek jak wszystkie wielkie umysły, daleko wyprzedzające współczesnych. Wypowiada on to w następującem zdaniu: „Dokądże trwać jeszcze będzie owo utożsamianie indywidualności z indywidualizmem?“<sup>1)</sup> Brune-

<sup>1)</sup> *L'Education, la Famille et la société* s. 370. biologiczne i socyologiczne uzasadnienie tego twierdzenia

tière w artykule zajmującym się Vinetem, w Przeglądzie dwóch światów, uważa to zdanie za niedość jasne i rzeczywiście zdaje się go nie rozumieć, tłumacząc, że autor miał na myśli, aby „nie mieszać oryginalności z egoizmem.“ Myśl Vineta jest oczywiście wiele głębszą. Chce on powiedzieć przez nią, że indywidualność ludzka, a nawet błędnie mówię ludzka, gdyż prawda ta urzeczywistnia się nawet wśród istot stojących na najniższym szczeblu drabiny biologicznej, a więc wszelka indywidualność rozwija się w odwrotnym stosunku do życia dla siebie, a w prostym do życia dla drugih.

Czy chcecie zstąpić ze mną do owych niewyraźnych kresów życia, kiedy osobnik ukazuje się tylko w zarysie najogólniejszym? Można by powiedzieć, że pierwszy ślad jego pojawienia się, to różnica płci: samiec lub samica, oto pierwszy stopień indywidualizacji. Ale czemuż odpowiada ten stopień?... Oto podwojeniu jednostki, która przechodzi w dwie istoty, które

---

zawdzięczamy Patrick'owi Geddes młodemu profesorowi uniwersytetu w Dundee, w Szkocji. W pięknym swem dziele o *Ewolucji płci*, a także w artykule o *Ewolucji* pomieszczonym w *Encyclopaedia Britannica* i w dialogach, poświęconych temu przedmiotowi, spotkaliśmy dla tej teorii indywidualności twierdzenia najwięcej przekonujące, które niestety tylko w ogólnych zarysach powtórzyć możemy.

w przyszłości szukać się będą, aby się kochać i łączyć. Nie obniżamy wyrazu miłość, zastosowując go do tych mało znaczących początków! Jeżeli postąpimy wyżej po stopniach życia, szukając wyższej indywidualizacji, spotykamy rzed zwany przez naturalistów „ssących...“ Co znaczy ta nazwa? Zwierzę, które daje swe mleko, a więc część swej istoty małym, które długo żywiło swoją krwią: zwierzę, które ma rodzinę, a więc żyje dla innych nietylko dla siebie. Wyższa indywidualność wyraża postęp przez życie dla drugich.

Pozostawmy przecież na uboczu historię przyrody, a przejdźmy do dziejów ludzkich, śledząc różne fazy ewolucji społecznej. Oto człowiek pierwotny zakłada rodzinę. Czy traci przez to swoją indywidualność? Przeciwnie, rozwija ją jeszcze stając się ojcem, lub matką rodziny. Osobistość jego poniekąd wzrasta w miarę, jak rozszerza się to nowe koło, którego jest centrem, i które w ustroju patryarchalnym staje się prawie monarchią. Ale indywidualizm jego słabnie wraz z niepodległością, nie żyje już dla siebie, tak jak człowiek samotny, przymuszony jest żyć dla swoich, dawać im w znaczeniu przenośni i we właściwym części swej osoby, swego czasu, swej pracy i kłopotów.—Idźmy krok dalej. Oto jest członkiem miasta, pokolenia, kla-



nu: indywidualność jego się nie zmniejsza. Wzrasta ona w tej nowej roli; nie będzie on już mógł żyć życiem czysto indywidualistycznym, lecz zajmować się musi sprawami miasta, pokolenia, klanu, żyć a w potrzebie i umrzeć dla nich. W romansie Walter-Scotta, który odtwarza fakt historyczny pojedynku między dwoma klanami: Quhele i Chattan, stary szkot Torquil, ojciec siedmiu synów, wzywa ich po kolei, aby dali życie za swego naczelnika, zasłaniając go swemi ciałami, a każdemu, który pada z rozdartą pierśią powtarza: dalej, jeszcze jeden za naczelnika! aż póki i sam się za niego nie poświęcił, on, ósmy z kolei... Oto są ludzie! Ale cóż stanowi ich indywidualność, jak nie poświęcenie dla klanu?—Jeszcze jeden etap rozwoju: Oto obywatel wielkiego lub małego narodu. Przez należenie doń nie traci swej indywidualności, przeciwnie rośnie. Jest to bezwarunkowe rozszerzenie indywiduum, jeżeli może sobie ono powiedzieć ze słuszną dumą, jak rzymski obywatel, *civis Romanus sum!*—albo uważać się za obywatela wolnej Szwajcaryi. Ale bacność, obywatelu, z każdą nową godnością ponieść musisz nową ofiarę ze swego indywidualizmu, musisz oddać część swego niepodległości: będziesz musiał płacić na wszelkie sposoby: oddawać swój czas, jako sędzia przysięgły np., pieniądze, płą-

cać podatki, pracę na jakimś bezpłatnym urzędzie, krew jako żołnierz. Poznasz inne kłopoty oprócz tych, jakie nakłada rodzina, troskę o byt ojczyzny, która bieli włosy. Być może, że jako obywatel rzymski musiałbyś się rzucić w przepaść jak Kurcyusz, jako szwajcar wbić sobie sam w piersi nieprzyjacielskie lance, jak Arnold Winkelvied! Jeżeli zaś chcesz wyżej jeszcze wstąpić, dojść do najwyższego stopnia, jaki osiągnąć może każda indywidualność, stać się człowiekiem w najszerszym i najpełniejszym znaczeniu tego wyrazu, to tylko wtedy gdy z poetą możesz powtórzyć: *Homo sum et nil humani a me alienum puto*, a więc o ile mieć będziesz dość obszerne serce, aby uderzać mogło zgodnie z milionem serc ludzkich.—A jeżeli przed dziewiętnastu wiekami zjawić się mógł na świecie człowiek stojący samotnie, który, jakkolwiek moglibyśmy mieć pojęcie o jego boskiej naturze, powitany mógł być przez ludzkosć jako najdoskonalszy typ indywidualności, hetman nowych ludzi, drugi Adam, jak zwali go jego uczniowie, Syn człowieczy jak się sam nazywał—to jaką ceną opłacił nazwę *Syna człowieczego*? Oddając się wszystkim ludziom, niosąc z okrutną solidarnością nędzę i grzechy nie tylko własnego ludu, ludu Izraela, nie tylko wszystkich owych Żydów t. j. wybranych, co żyli w jego

czasie, ale wszystkich dzieci rasy ludzkiej, które na świat przyszły lub narodzić się miały. Ideał indywidualizmu jest ideałem poświęcenia! — W taki sposób od najniższych do najwyższych stopni tej tajemniczej drabiny, która od najniższego szczebla zwierzęcego życia idzie aż do szczytu ludzkości, od protozoów do Chrystusa, widzimy jak stopniowo intensywność życia mierzy się zdolnością ofiary, a znaczenie osobistości obniżeniem indywidualizmu!

„Kto daje życie swoje ten je odnajdzie“ <sup>1)</sup>. Święte słowo i prawdziwe nie tylko w znaczeniu mistycznym, ale i w realnym pojmowaniu tych wyrazów. Ten, który daje swoje życie — nie mówię, by je koniecznie tracił, ale kto je oddaje drugim, w coraz szerszych kołach rodziny, miasta, ojczyzny, ludzkości, odnajdzie je w istocie nie w znaczeniu przenośnym, ale dosłownie przez powiększenie życia, przez postęp swej indywidualności jako ojciec, obywatel, człowiek. Indywidualizm, to ześrodkowanie istoty, która opiera się sama na sobie; indywidualność to rozkwit istoty, która rozwija się na zewnątrz. I oto dla czego szkoła nowa śmiało może potę-

---

<sup>1)</sup> Dosłowne tłumaczenie oddaje tę myśl o wiele energiczniej; brzmi ono: kto zechce ocalić życie, straci je, a kto je straci *uczyni je istotnie żywym*. (Łuk. XVII, 33).

piąć i zwalczać doktryny indywidualistyczne, nie obawiając się narazić godności ani indywidualności człowieka.

## V.

Zaznaczywszy główne rysy, które szkołę nową wyróżniają od klasycznej, należałoby mi jeszcze wskazać, czem się ona różni od szkół innych jak np. szkoła katolicka Le Playa i szkoła kolektywistyczna. Powiem o tem słów kilka.

Ze szkołą kolektywistyczną ma bez wątpienia szkoła nowa liczne punkty styczne: można niemal powiedzieć, że skrajna lewica nowej szkoły utożsamia się z adeptami kolektywizmu umiarkowanego. Na równi z kolektywistami przekonani jesteśmy o możliwości istnienia porządku społecznego wyższego, niż istniejący dzisiaj, wierzymy że prędzej czy później przejdzie on z dziedziny prawdopodobieństwa do rzeczywistości, przystajemy przeto na tło kolektywizmu. Podzielamy również w znacznej części krytykę, którą kolektywizm wymierza przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy, — wierząc tak jak i kolektywiści, że ustrój oparty na konkurencji zastąpiony kiedyś zostanie przez współdzielczy, a walka o byt przez stowarzyszenie, które byt podtrzyma.

Różnimy się jednak, o ile chodzi o środki prowadzące do celu i o sam cel. — Nie potrafilibyśmy usprawiedliwić gwałtownego wywłaszczenia tych, co posiadają, nie chcąc rozpocząć okresu panowania sprawiedliwości przez bezwarunkową niesprawiedliwość, a zresztą jeżeli uznajemy przeobrażenie własności osobistej, nie wierzymy w możliwość zupełnego jej zniknięcia, nawet o ile chodzi o narzędzia produkcji. Zniesienie własności prywatnej zdaje nam się przeczyć temu rozwojowi indywidualności, o który również dbamy. W pojęciu celu jest także różnica. Gdybym miał określić szkołę socjalistyczną jednym wyrazem, jak szkołę klasyczną, która dumnie nazywa sama siebie szkołą *Wolności*, to nazwałbym ją szkołą *Równości*. Do faktu nierówności przywiązuje nasza szkoła tylko znaczenie drugorzędne. Bez wątpienia nierówność niekiedy pociąga za sobą niesprawiedliwość, ostatnia nie jest przecież koniecznem następstwem pierwszej. Wolno oburzać się, że jest zbyt dużo biedaków, ale tylko głupota lub zawiść oburzać się mogą, iż jest zawiele bogaczy.

Ze szkołą Le Playa szkoła nowa ma również niektóre sympatye i analogie kilkakrotnie już wskazywane; mianowicie obie posługują się metodą historyczną, obserwują fakta, a także wpro-

wadzają do ekonomii politycznej czynnik moralny, którego znaczenie szkoła katolicka ocenia bardzo właściwie, już nie ze stanowiska ekonomii jako nauki o bogactwach, ale jako nauki społecznej w najszerszym znaczeniu tego wyrazu.

Te podobieństwa są przecież raczej pozorne niż rzeczywiste. Szkoła katolicka szuka w przeszłości przykładów i wzorów, np. w rodzinie patryarchalnej, albo w związku zawodowym: — szkoła nowa, pomimo nazwy—historycznej—nie szuka w przeszłości ani przykładów, ani wzorów, lecz dopatruje tylko przyczyn, które wytworzyły instytucje istniejące. Szkoła katolicka jest przedewszystkiem konserwatywną: o ile przyszłoby określić ją jedną nazwą, zdaje mi się, że nie ubliżyłbym jej zowiąc ją szkołą *autorytetu*. W istocie program jej, to odbudowanie trojakięgo autorytetu: ojca w rodzinie, majstra i kierownika w warsztacie i fabryce, wreszcie kościoła w państwie, tymczasem szkoła nowa nie dąży do odbudowania tych wszystkich rzeczy: Nie ufa ona dobrodziejstwu organizacji *ojcowskiej*, chyba dla tych, którzy odgrywać będą rolę ojców, przenosi organizacją *braterską*. Jakkolwiek nasza szkoła uznaje dobrodziejstwa niektórych urządzeń z przeszłości, przeszłości tej nie żałuje i choć nie zapoznaje powodów roz-

terki, które społeczeństwo nasze nosi w swem łonie, nie obawia się przyszłości. Wiemy w tem stuleciu przynajmniej, że unosi nas wartki strumień zmian i postępu. Nie łamiemy przecież rąk, jęcząc i wołając, że zdążamy ku przepaści i że użyć musimy wiosła, aby powrócić w górę rzeki, jak to czynią przerażeni zwolennicy szkoły konserwatywnej. Nie będziemy również okazywali radości, oznajmiając, że nam jest bardzo dobrze tam, gdzie jesteśmy w tej chwili, że trzeba zarzucić kotwicę i rozbić namiot na tem miejscu, jak to czynią zadowoleni optymiści szkoły liberalnej. Nie wołamy również, że należy wysadzić w powietrze nawę, niosącą nas w tej chwili, tę starą nawę nieprzydatną już zupełnie, która nas wszystkich zatopić może, jak to czynią szaleńcy ze szkoły socjalizmu rewolucyjnego.

Co do nas, to bez obawy damy się unosić biegowi wody, jakkolwiek wiemy, że nie doprowadzi nas ona nigdy do celu podróży, pomagamy wiosłem i żaglem, wyglądając niecierpliwie, czy na najbliższym zakręcie brzegu, kto wie, czy nie w końcu tego wieku, który tak niedługo minie, nie ujrzymy perspektywy świata, piękniejszego niż ten, którego cienie uciekają poza nas?

Na zakończenie streszcmy cechy charakterystyczne nowej szkoły w rodzaj programu. Oto jego punkta:

Nie przesądzać z góry, że panujący dziś porządek ekonomiczny jest dobrym sam w sobie, ani nawet najlepszym z istniejących;

Uważać stosunki dzisiejsze nie za stały i konieczny bieg rzeczy, ale za prosty rezultat długiego szeregu przyczyn poprzednich, którego przeznaczeniem jest ulegać stopniowym zmianom w kierunku coraz silniej uwydatniającej się solidarności;

Ażeby ten porządek rzeczy przeobrazić w kierunku, który wskazuje nam moralność, a dla którego historia dostarcza przykładów, nie zadawałnic się jałowem pozostawianiem spraw ich biegowi, *laisser-faire*'yzmem, nie poprzestawać nawet na odwołaniu się do osobistej energii człowieka, ale śmiało żądać interwencji państwa, która przeobrazić powinna środowisko społeczne.

Jeżeli zażądacie odemnie, abym tę nową szkołę z kolei określił, jak uczyniłem to z innemi, to jakkolwiek niełatwym jest określić w jednym wyrazie tak odrębne dążenia różnych szkół, powiem, że jest to szkoła *solidarności*. Tak, przez swoją metodę, która bada społeczeństwa w ich rozwoju historycznym i doszukuje się łańcucha,



wiążącego zjawiska dzisiejsze z dawniejszemi, a żyjące pokolenia z temi, co już wymarły, — przez praktyczną swą dążność do przemiany człowieka, zmianę środowiska, w którym żyje, — wreszcie przez uznanie udziału państwa uważanego za wyraz węzła niewidzialnego ale rzeczywistego, który ludzi żyjących łączy we wspólne społeczeństwo, jest ona istotnie szkołą solidarności.

Solidarność nie jest tem samem, co wolność, równość a nawet braterstwo, a więc pięknie brzmiącym wyrazem, nie wkracza w sferę czystych ideałów: jest ona faktem; jednym z faktów najpewniejszych, stwierdzonych przez naukę i przez dzieje. Wykazanie solidarności przez podział pracy, tak jak się ona przejawia w wewnętrznej organizacyi społeczeństw, zarówno jak istot żyjących, jest, jak mówił Edgar Quinet, największem odkryciem naszego czasu. Ten fakt solidarności, albo jak ją zowią tej wzajemnej zawisłości ludzi, codzien wyrażniejszym się staje; w tem może najjaśniej przejawia się to, co zowiemy postępem. Nie śmiałbym w istocie twierdzić, że ludzie są dziś szczęśliwsi, niż dawniej: nie powiem również, aby byli mądrzejsi i więcej usposobieni do kochania jedni drugich, ale nikt mi nie zaprzeczy, że są więcej od siebie wzajemnie zależni i że coraz jaśniej uświa-

damiają sobie tę solidarność. Wszystko wskazuje ten postęp.

Nie powiem spojrzycie na koleje żelazne i telegrafy; przykład byłby zbyt banalnym, ale przypomnę konferencję międzynarodową w Berlinie dla uregulowania kwestyj, odnoszących się do pracy robotników, w innej dziedzinie epidemia influenzy, która w tym roku obeszła cały świat w ciągu dwóch tygodni. W sferze ekonomicznej i społecznej panuje również nieprzerwanie influenza w taki sposób, że nikt nie może chorować bez zarażenia tą swoją chorobą wszystkich.

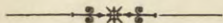
Solidarność jest przeto już bardzo znaczną, ale jeszcze nie dosyć. Stanie się taką kiedyś, gdy każda wzbogacająca się jednostka wzbogaci wszystkich dokoła, a kto zbiednieje ten pogorszy materialne stosunki całego swego otoczenia, dojsć musi do tego, że szczęśliwi tego świata nie zaznają ani jednej spokojnej chwili, dopóki będzie jeden nędzarz daleko, czy blisko. Czyż nie byłoby tak, gdybyśmy byli jednym ciałem? Skoro ostrze stali przenika do piersi, wszystkie nerwy drgają. Otóż jesteśmy istotnie jednym ciałem: w grubych tomach teorią organizmu społecznego tłumaczą Herbert Spencer i Schäfle, ale wiele wcześniej i prościej wypowiedział to samo apostoł Paweł. Tak, jesteśmy

jednem ciałem, a zadanie nasze polega na tem, aby zlewać się coraz ściślej. Wiedzieć o tem,— to cała nauka; chcieć tego,—to całe życie.

Panowie, kiedy za cztery tygodnie wysłuchacie ostatniego mówcy z tej seryi, powiedziec sobie możecie, że słyszeliście trzy nuty gamy gospodarczej, której dźwięki nie brzmią harmonijnie:

Szkoła wolności,  
Szkoła autorytetu,  
Szkoła solidarności.

Pominiętą przeto zostanie tylko ta, którą nazwaliśmy szkołą równości.



...the ...  
...the ...  
...the ...  
...the ...  
...the ...  
...the ...

# SZKOŁA LIBERALNA

PRZEZ

*Fryderyka Passy,*  
*Członka instytutu francuzkiego.*



AMERICAN LIBRARY

AMERICAN LIBRARY  
1221 17th Street, N.W.  
Washington, D.C. 20036



## SZKOŁA LIBERALNA.

---

*Szanowne Panie i Panowie!*

Jakkolwiek uprzejmem byłoby przyjęcie, które mnie spotyka, zapomnieć przecież trudno, że występuję przed wami w charakterze obwinionego. Oskarżony rozumie obszar i doniosłość ciążących na nim zarzutów. Wie on, że bronić tu trzeba nietylko siebie osobiście i swoich przekonań, ale także wraz ze sobą, przed sobą i więcej niż siebie, swych przyjaciół, współpracowników i mistrzów, to jest tych wszystkich, którzy stanowią szkołę, do której ma honor się zaliczać, *szkołę swobody ekonomicznej*.

Prawda, że broniący takich ludzi jest już przez nich obroniony. Szkoła ta, o której powiedzieć nie chcę, aby powołaną była przed sąd wasz, była przecież obwinianą natarczywie i z talentem przed wami. Ma ona za przedstawicieli imponujący szereg szlachetnych serc i wielkich umysłów, od Jana Bodin do Turgota, nie

pomijając Vauban'a, Boisguillebert'a i Quesnay'a. Od Turgota przedstawiciele jej idą w nieprzerwanym szeregu aż do Bastiata, a więc Dupont de Nemours, Jan Baptysta Say, Dunoyer, Rossi i Michał Chevalier. Jest ona przede wszystkim francuzką przez narodowość swych przedstawicieli, ale powszechną przez charakter swych interesów życiowych i naukowych i wiąże się z nauką włoską przez Beccaria, Filanghieri i Cavoura, z angielską przez Locke'a, Adama Smitha, Cobdena, Roberta Peela i Gladstone'a, z Ameryką przez Franklina i Channing'a, ze Szwajcaryą przez szereg umysłów wybitnych, z których wymienię tylko Vinet'a, z ludzkością wreszcie przez wszystko, co nosi w sobie szacunek dla osobistości ludzkiej, co pod względem moralnym i materyalnym wyznaje kult owej odpowiedzialności osobistej, bez której niema ani doświadczenia, ani zasługi, ani prawa, ani postępu, ani godności.

Tak, moi Panowie, wierzę w swobodę, w tę swobodę, bez której nie możnaby szkole naszej stawiać zarzutów, ani jej bronić i która jak to słusznie powiedział Bastiat: jest „wszystkiem w człowieku, pobudką jego czynności, jego nauczycielem, dobroczyńcą i mścicielem.“ Wierzę w nią, gdyż społeczeństwo ludzkie jest dla mnie czemś więcej, niż zbiorem automatów, które cze-



kają ruchu i pobudki z zewnątrz, gdyż świat ten nie jest dziełem przypadku.

W naukach moralnych, jak i w tych, co badają świat materyalny, istnieją prawa niezmiennie, które mamy obowiązek poznać, aby z nich korzystać, stosując się do nich, gdyż, jak to pięknie powiedział Boisguillebert, „natura oddycha wolnością; nie żąda ona, aby czyniono cuda, ale pragnie, aby jej nieustannego nie zadawać gwałtu.“

Przed trzydziestu pięciu laty w pracy pod tytułem: „*Przymus, czy wolność*“ podałem motto: „Przymus czy wolność, niezależność czy niewola, samowładztwo czy sprawiedliwość; w słowach tych są wszystkie nauki moralne.“

Napróżno rozprawiać będziemy o różnorodności systemów, o rozmaitych kątach widzenia, o mnogości zagadnień; istnieje jedna tylko kwestya na świecie *prawo*, tak jak jest jeden tylko czynnik i jeden przedmiot, *człowiek*. Szanować w człowieku prawo, lub je zapoznawać, w tem cała różnica. Spieramy się z powodu formy, gdy chodzi o ducha.“

I dziś myślę tak samo i dla tego mam przekonanie, że sprawa, której przed wami bronię jest nietylko systemem gospodarczym, ale stanowi treść życia politycznego i moralnego. Jest to jednocześnie wieczna wojna między rzeczy-

wistością i hipotezą, nauką i empiryzmem, tem, co jest niemożliwem i co się da urzeczywistnić, między obserwacją, która fakty wyjaśnia i wyobraźnią, co na błędne prowadzi drogi.

Chciałbym wam to wytłumaczyć, panowie, wykładając z kolei, o ile mnie stać na to, zasady mojej szkoły, a przy rozbiorze prac moich poprzedników wyjaśnić, czem jest w rzeczywistości szkoła liberalna, którą de Fontenay, jeden z najwierniejszych uczniów Bastiata, tak słusznie nazwał: „dumną doktryną postępu na drodze swobody.“ Postawiono mnie w pozycji obronnej i obawiam się, że odpierając zarzuty, nie będę mógł tego uczynić. Aby oczyścić szkołę ortodoksalną, jak ją zowią, z postawionych względem niej oskarżeń, powiedzieć muszę, czem ona nie jest, a pośrednio dowiedziecie się z tego, czem jest właściwie.

Zarzucono przedewszystkiem szkole klasycznej, jej obojętność, jak ją nazwano, optymizm, rezygnacją nieruchomą i bierną i zgodę na wszystkie nędze i niedoskonałości współczesne. Obwiniam ją, że dla bólów i dążeń ludzkości niema ani pociechy, ani nadziei, że tym, którzy cierpią, tak jak i tym, którzy pragną, odpowiada tylko: „Taki jest porządek rzeczy, tem gorzej skoro się wam nie podoba, nie możemy nic dla was uczynić, zwróćcie się gdzieindziej.“ Na-

wet gdyby to było prawdą, moi panowie, nie wiem o ile ci, co nam robią takie zarzuty, mieliby prawo formułować przeciwko nam takie grzmiące wnioski. Zanim zarzucimy ludziom, że nic nie robią, należałoby przedewszystkiem samym coś zdziałać, lub przynajmniej mieć usposobienie do zrobienia czegoś. A cóż nam wskazują jako stan czynny nowej szkoły, a raczej tego szeregu szkół nowych, w imieniu których podnosi się sztandar przeciwko dawnej szkole? Tendencye, dążności, a raczej nawet nie tyle—niechęci i wstręty. Nowe szkoły, powiadają nam, nie mają programów określonych, nie przynoszą lekarstwa na klęski, o których mówią; nie określają w jaki sposób można będzie rozstrzygnąć trudności terażniejsze, nie porozumiewają się bynajmniej między sobą. Węzłem, który je łączy, jest niecierpliwość i odraza (zapożyczam tego wyrazu z ich własnego słownika), która oburzyła je przeciwko bezsilności dawnej szkoły. W istocie oskarżać drugich o bezsilność i o własnej mówić bezsilności to wystarcza, ażeby uczynić akt skruchy i zniechęcenia, ale trudno zrozumieć w jaki sposób doprowadzić może do dumnych pretensyj, że się przynosi światu objawienie prawdy.

Wyrzucacie nam, że nie posiadamy lekarstwa na nędzę społeczną, a wyznajecie, że i wam go

brakuje. Jeżeli tak jest występujemy w jednakowej roli, a sędziowie, w obec których przedstawilibyśmy nasze zażalenia mogliby odesłać jednych i drugich. Ale czyż to prawda? Czy nie jest to nawet wbrew przeciwnem prawdzie?

Obojętni, powiadacie, niewzruszeni, bez miłosierdzia ani gniewu w obec cierpień i niesprawiedliwości, nie oburzamy się na zło i nie dążymy ku lepszemu; nie jesteśmy zdolni nietylko ulżyć cierpieniom ludzkości, ale nawet ukazać jej *jakiegokolwiek nadziei*, takimi być mieli ludzie, których nazwałem przed chwilą tacy jak Vauban, Boisguillebert, Turgot, których ekonomistami uczyniła miłość ludzkości w swych najczystszych i najszlachetniejszych przejawach. Vauban, który „czuł się zobowiązany honorem i sumieniem do przedstawienia“ Ludwikowi XIV, że „po wszystkie czasy nie dosyć zwracano uwagi na lud, że robiono sobie zawsze z niego zbyt mało, jakkolwiek była to najważniejsza część narodu ze względu na swoją liczbę i rzeczywiste usługi, które mu oddaje.“ On również w swoich *Maximes fondamentales* postawił z autorytetem niemniejszym, niż Adam Smith, pierwsze zasady podatku, oznajmiając, że „wszelki przywilej w tym kierunku jest niesprawiedliwością i nadużyciem i nie może, ani nie powinien przeważać na szali opinii publicznej!“ Boisguil-

lebert, nie obawia się w dziele swoim *Détail de la France* ogłoszonym po raz drugi pod śmiałym tytułem: *La France ruinée sous le règne de Louis XIV* odkryć przed światem, jak kaznodzieja Fénelon „rozbojów i pogardy wielkich tego świata.“ Zetknąwszy się dzięki zajmowanemu stanowisku naczelnika sądu prowincjonalnego, w okręgu Rouen, z klęskami, które ciążą nad narodem, uważa się za zobowiązanego w obec potęg niebieskich i ziemskich i według słów Micheleta „podnosi głos na lat sto przed 1789 rokiem, jako pierwszy głos odzywający się za rewolucją z równą siłą i większą powagą, niż potem Mirabeau!“ Quesnay, w Wersalu tworzy tę ewangelią ekonomiczną, której początkowe wyrazy są: „przedewszystkiem bądźcie sprawiedliwymi“ i pod okiem Ludwika XV daje swemu ekonomicznemu obrazowi tę wiele mówiącą dewizę: „gdzie wieśniak ubogi, tam i królestwo biedne, wobec biednego królestwa i król bogatym być nie może!“ <sup>1)</sup>

Turgot wreszcie, dokonawszy cudów w okręgu swoim w Angoulême, dla polepszenia bytu ludności, wśród której był wielkorządcą, jako kontroler jeneralny w interesie tej masy ludu,

---

<sup>1)</sup> Pauvre paysan, pauvre royaume, pauvre roi.

którą kocha nie mniej, niż Vauban, podejmuje walkę przeciwko przywilejom i nadużyciom! Turgot widział we władzy tylko obowiązek; on to ogłasza przez usta króla święte prawa pracy i sumienia, odrzuca uroczyście tę bezczelną doktrynę, która uważała „pracę za prawo pańskie i królewskie, król mógł ją sprzedawać, a poddani powinni byli kupować,“ ogłasza oświadczenie, które obecnem powinno być pamięci każdego, jako karta praw demokracji, gdyż powiada: „Bóg, dając człowiekowi potrzeby, skazując go na korzystanie ze źródła pracy, z prawa do pracy uczynił własność każdego człowieka; jest to najpierwsza, najświętsza i nieodwołalna jego własność!“ Turgot, nie tylko zerwał stuletnie pęta pracy, ale obalił również zapory, stające pomiędzy głodem i żywnością, który oficjalnie mówił o niedogodnościach pańszczyzny, a podczas krótkiego okresu, kiedy zawiadywał skarbem, wykazał w praktyce, że względy dla płacących podatki są najpewniejszym środkiem zwiększenia dochodów państwa. Podnosząc z kolei tezę Vauban'a, pisze w jednym z pamiętników przedstawionych królowi następujące wyrazy, które dostarczyć by mogły przedmiotu do rozmyślań wielu politykom:

Czemże jest podatek? Czy to jest ciężar, który siła narzuca słabym? w takim razie panujący

byłby zawsze nieprzyjacielem społeczeństwa. Najsilniejsi broniliby się o ile można, a najsłabsi zostaliby pokonani. Wydatki rządu mają na celu zaspokojenie potrzeb ogółu, wszyscy przeto udział w nich brać mają, a im więcej korzyści dostaje jednostka, tem większy zaszczyt, że ciężary z niemi związane ponosić może.

Z punktu widzenia ogólnie ludzkiego trudno winzować sobie, że jestem zwolnionym od podatków jako szlachcic, skoro widzę jak za podatki wyprzedają ruchomości wieśniaka!

Ażeby dokończyć charakterystyki Turgot'a, przypomnijmy orzeczenie Woltera, który wyraził się o nim że „szuka prawdy tylko po to, aby czynić dobrze.“ Ten sam Wolter, spotykając go podczas ostatniego pobytu w Paryżu na ulicy, chwycił w uniesieniu jego rękę, a podnosząc ją do ust i zraszając łzami mówił głosem, w którym brzmiało łkanie: „Pozwól mi ucałować rękę, która podpisała zbawienie ludu!“ To wzruszenie wielkiego szydery, o którego szczerości świadczy ze dwadzieścia ustępów, wyjętych z dzieł jego, jest hołdem, który równoważy chyba ironią tych, co głoszą dziś oschłość doktryny Turgot'a i jego uczniów.

Nie, panowie, to nie jest nauka obojętności i nieczułości, to doktryna, której hasłem ludzkość i postęp. Ale ponieważ po za rozsądkiem nie-

ma ludzkości ani postępu, jest to doktryna rozumu, doktryna ludzi, którzy zamiast przerażać świat na swój sposób i przed oczami bliźnich błyskać próżnym złudzeniem niemożliwej doskonałości, która co najwyżej nadawać się może do powiększenia ich cierpień, pobudzając do nigdy nieureczywistnionych nadziei, starają się badać naturę ludzką i jej prawa. Na tej podstawie chcą określić, co jest możebnem, i gdzie leży obowiązek—i uczą ludzi, aby zamiast buntować się przeciwko temu, co istnieje, starali się z danych warunków jak najwięcej wyciągnąć korzyści przez rozumny i celowy kierunek swej działalności. Oto przyczyna nie identyczności ich wniosków, odnośnie do wszystkich zagadnień, ani ich ślepej wiary w słowa mistrzów, którzy wskazali im drogę, ale jednolitości metody i zaufania w rezultaty doświadczenia i wolności.

Wspominano o braku krytyki i niezależności w szkole gospodarczej, oraz o służbistwym posłuszeństwie, z jakim powtarzają tam wszelkie hasła naszego wyznania wiary. Posłuchajcie wyrazów ekonomisty, którego więcej od innych obwiniano o optymizm, o którym mówi się tylokrotnie, że napisał *Harmonie ekonomiczne*, zapominając dodać, że tylko śmierć przeszkodziła mu w napisaniu *Przewrotów ekono-*



*micznych (Perturbations économiques)*, a nade wszystko nie mówi się o nim, że przez całe życie prześladował błędy w prawie jak i w umysłach, a nazywając rzeczy po imieniu, napisał *Fizyologią szdzierstwa*. Takie są ostatnie wyrazy, skreślone jego ręką na kilka dni przed śmiercią i w obliczu śmierci: „Zwracam się, może już po raz ostatni, a więc z uczuciem największej sympatii, do kolegów moich z redakcyi Pisma dla ekonomistów (*Journal des Économistes*) i zaklinam ich, aby dobrze się zastanowili zanim powezmą postanowienie, które dla powagi pisma mieć może wpływ rozstrzygający.“

A z jakiego powodu wyrzeczono to ostatnie i uroczyste zaklęcie? Z powodu owej teoryi własności, która jak wam powiedziano nie stanowiła nigdy przedmiotu sporów między ekonomistami, z powodu renty gruntowej i tego, co szkoła zowie *doktryną Ricarda*, doktryną, która z posiadłości gruntowej czyni specjalny przywilej i której następstwa, gdyby była prawdą, dążyłyby ni mniej, ni więcej, jak do fatalnego wydziedziczenia mas ludności, na korzyść wielkich posiadaczy gruntowych.

Nie omawiam w tej chwili kwestyi; potrzebną by tu była cała konferencya; chciałem tylko zaznaczyć w jakim duchu i z jakim uczuciem stawia ją Bastiat. Wykazuje on (a mi-

mochodem tylko dodaję, iż słusność jest po jego stronie), że teoria Ricarda w taki sposób streścić się daje: „Własność gruntowa jest niesprawiedliwym, ale potrzebnym monopolem, który działa w taki sposób, iż bogatego czyni coraz bogatszym, a ubogiego ubożym.“ Wykazuje Bastiat, że powyższa formuła „już przez samo brzmienie swoje wywołuje nieprzezwyctzoną odrazę i mrozi w sercu człowieka nie powiem, że wszystko co jest szlachetnem i współczującym, ale co jest poprostu uczciwem.“ Dodaje, że „jest oparta na obserwacji niekompletnej, a z tego powodu razi logikę. Stwierdza, że „przeczą jej wszelkie fakta, zarówno szczegółowe, jak i ogólne, które dokonywają się na ziemi“ i oto w jaki sposób kończy: „Jakież więc będzie zadanie pisma? Czy powie ono właścicielom: jesteście bogaci gdyż korzystacie z niesprawiedliwego, ale potrzebnego monopolu, a skoro jest koniecznym, używajcie go bez skrupułu tem bardziej, że bogactwo wasze wzrastać musi. Potem zwracając się do robotników klas wszelkich: Jesteście ubodzy, dzieci wasze będą jeszcze mniej posiadały, a wnuki jeszcze mniej, aż dopóki pokolenie nie ulegnie śmierci z wycieńczenia. Cięży nad wami niesprawiedliwy, choć potrzebny monopol, ale skoro jest potrzebnym zgodzić się z nim trzeba, to będzie najrozu-

mniej; niech pociesza was wciąż wzrastające bogactwo zamożnych!

„Nie żądam bynajmniej, aby przyjęto moje poglądy bez uprzedniego zastanowienia; sądzę przecież, że Pismo dla ekonomistów powinno by przede wszystkim zastanowić się nad zagadnieniem, zanim ostateczne swe zdanie wypowie.

Nie sądzmy lekkomyślnie, że Ricardo, Say, Malthus, Rossi, tak wielkie i gruntowne umysły, popełniały błędy. Ale przyjmujmy ostrożnie teorią, która doprowadza do takich potworności!“

Oto przykład, moi panowie, że w szkole ekonomistów istnieje niezawisłość. Jednocześnie przekonać się możecie, że nie brak tam serca. Widzicie z jaką niepodległością kwestyonuje ona fałszywe poglądy, nawet gdy pokrywa je autorytet wielkich nazwisk. Mógłbym wam pokazać tego samego Bastiata, ile wkłada serca i siły, występując przeciwko fałszywej filantropii, przypominając Lamartine'owi w pięknych wyrazach, jakich mógłby był pozazdrościć mu wielki poeta, jaka jest różnica między wyrozumowaną dobroczynnością, która porusza się w granicach oznaczonych z góry i dobrowolnem braterstwem; jakim złudzeniem poniżającym i kosztownym podpada publiczna pomoc biednym i ofiary nakazane z góry.

Uznajmy więc, moi panowie, że szkoła libe-

ralna nie chwali i nie potępia bezwzględnie, niema postulatów niezmiennych, ani nagłych przeobrażeń. Nie mówi ona, aby wszystko było dobre wśród społeczeństwa, ale nie powiada również, aby wszystko było złem. Twierdzi, że ciało społeczne, tak samo jak i ludzkie, podlega wadom i chorobom, ale jak w jednym tak i w drugim uznaje organizm przyrodzony, potrzebne jego organy, których nie można zniweczyć bez uszkodzenia całości. Wie że zarówno dla jednego, jak i dla drugiego pierwszym warunkiem wszelkiego leczenia skutecznego jest znajomość owego zasadniczego organizmu, zastanowienie się nad funkcjami tych organów i szacunek dla tej siły żywotnej, bez której nic zrobić nie można, że wreszcie cała nauka prawdziwego lekarza polega na usuwaniu wpływów i hamulców, które ją krępują.

Szkoła nasza nie mówi, że stan społeczny jest stałym i nieruchomym, a człowiek doskonałym, ale że dla poprawy państwa poprawić trzeba człowieka, a więc oświecić jego umysł i podnieść moralność, a w tym celu trzeba porównań, obserwacji i w ogóle pracy. Słowem szkoły tej nie można nazwać ani optymistyczną, ani pesymistyczną. Wierzy ona, że zło istnieje, gdyż widzi je i zwalcza; wierzy w dobro bo je również dostrzega, odczuwa jego potrzebę

i pracuje, aby powiększyć sumę dobra. Jest postępową w usiłowaniach swych i w ten sposób pojmuje i zastosowuje prawo ewolucyi, o którym, jak twierdzą, niema pojęcia, a o którym pierwsze pojęcie podsunął Darwinowi jeden z przedstawicieli szkoły liberalnej, uczciwy i surowy Maltus. Nie powiem, aby wygłaszana przez niego nauka była prawdziwą; sam nieraz z nią walczyłem, ale Maltus niesprawiedliwie jest oceniany. Czyż to nie Turgot, jak dowiódł tego Laboulaye w jednym z najpiękniejszych swych odczytów, w mowie, która przepowiadała na 37 lat naprzód niepodległość Ameryki, sformułował ideę postępu, wskazując, że ma on przed sobą nieskończony szereg ulepszeń i nadziei, ku którym zwrócić trzeba rozumne usiłowania!

Powiadają iż ekonomiści nie zadają sobie nigdy trudu rozbierania i nad czemś dysputowania. Biorą oni fakt takim, jak się im przedstawia, to dla nich wystarcza, a za dowód przytaczają własność, której początków i przeobrażeń nie znają, płacę zarobną, która w jednej tylko występuje dla nich postaci, zawsze tej samej i nietykalnej w swej jednostajności.

Pytam się, moi panowie, jakie uprzedzenie i udana nieświadomość zdobywa się na śmiałość rzucania podobnych twierdzeń? Jak to, przez dziesięć lat studyów ekonomicznych nie słyszano

nigdy, aby ekonomiści ze szkoły klasycznej zajmowali się zagadnieniem własności? Ale czyż w ogóle istnieje traktat ekonomii politycznej, w którym mniej czy więcej wyczerpująco nie postawionoby tego problemu? Czemże jest ten spór, w który Bastiat rzucał ostatnie krople swego atramentu i krwi i który sam wywołał w dziele swem *Harmonie*, rozbiegając kolejno, z racji własności gruntowej wszystkich mistrzów nauki od Adama Smitha, aż do Rossi'ego?

Czemże jest praca jego ucznia de Fontenay *O dochodzie gruntowym*, zarówno jak i praca Karola Lehardy i de Beaulieu *O własności i rencie*, a także i moje pisma i system, a uczone studyum wuja mojego Hipolita Passy *O przyczynach nierówności bogactw*? A te rozmaite i tylekroć wznawiane spory w akademii nauk moralnych i politycznych, właśnie z powodu zajmującej rozprawy p. Fustel de Coulanges o owem zdaniu Tacyta, który nam ukazuje Germanów, zmieniających corocznie grunta uprawiane i miejsce własności? A tyle innych prac, któremi zappełnić by można bibliotekę? Wiemy i wiedzieliśmy wcześniej od tych, którzy uczyli się od nas, a teraz chcą nam przypominać, że własność ma stopnie i formy różnorodne, które zmieniają się zależnie od miejsca i czasu. Nie przeszkadza to przecież, że prawo własności, które

tę własność wyobraża i wypływa ze swobody naszej osobistości, istniało po wszystkie czasy i wszędzie, pod formami różnorodnemi. Własność przejawiała się zrazu nie wątpimy o tem, w innych formach, jak za naszych czasów i w różnych epokach i miejscach bardzo rozmaitym uległa przeobrażeniom.

Kolektywna z początku, w stanie szczątkowym, ku któremu pod pozorem udoskonalenia powrócić by chcieli mniemani nowatorowie; ograniczona w tym stanie przez gromadę do czterech praw pierwotnych: polowania, rybołówstwa, pastwiska i zbioru owoców, daje korzyści, które w rzeczywistości są tylko wspólnem niszczeniem. Dla jednostek sprowadza się do osobistej własności broni, ubrań, o ile te są używane, lub schronisk. Z czasem własność zmieniła się, gdy jeden z członków gromady, umiejący bystrzej obserwować, więcej przewidujący i pracowitszy od innych, zamiast rabować chciał wytwarzać, a nie czekając darów, które zawdzięczałby hojności natury, wołał je wywołać, i z tego powodu zasiał na kawałku ziemi, dokoła swej chaty kilka ziarn kukurydzy lub grubą trawę, z której wyrosło zboże. Nie mógł wykonać swych planów, o ile własność pola, na czas pewien przynajmniej, i wyłączny użytek plonów nie były mu zapewnione; z drugiej strony mniej korzy-

stał z polowania i rybołówstwa, pozostawiając je towarzyszom — zamiast brać coś od gromady dawał jej; interes ogółu i sprawiedliwość mogły go tylko popierać. Po trochu, własność kilkomiesięczna zmienia się na długoterminową, dożywotnią, wreszcie dziedziczną, w miarę jak trzeba mu było dawać więcej, aby otrzymać wyższe plony. W tym celu ziemię trzeba było wzruszać, kopać, oczyszczać z kamieni, grodzić, robić zagony, stawiać budynki, co wszystko trwało długie miesiące i lata, gdyż należało przyszłości dawać zaliczki, które ona jedna mogła zwrócić. Jeżeli dzień dzisiejszy, jak mówi przysłowie, jest ojcem jutra, to jutro z kolei jest synem dnia dzisiejszego; pracujemy dzisiaj tylko w przewidywaniu jutra.

Ten rozwój własności, a więc wcielenia istoty ludzkiej w rzecz, wykazał się dając nietylko na własności gruntowej. To samo dokonywało się w przemyśle, sztukach pięknych, w literaturze, wszędzie, gdzie był powód do zastosowania usiłowań pracy ręcznej lub umysłowej, do wszystkiego co ruchome lub nie, używając wyrażań przyjętych, co posłużyć mogło do wcielenia myśli, woli, osobistości ludzkiej, która jest duszą własności.

Temu przeciwstawia się nadużycia i niesprawiedliwość; powiadają nam, że układ własności



nie zawsze i nie wszędzie stosował się do prawa; wykazują, jak powiada Bastiat „zdzierstwo, które zajmuje miejsce prawa, a gwałt publiczny lub prywatny, narzucający jarzmo słabości.“ Ależ wiemy o tem, wiemy, że były zwycięstwa, rozboje, łupieztwa, że istniało niewolnictwo, które jest zniesieniem nawet osobistości ludzkiej! Zwalczamy to wszystko, probujemy nauczyć ludzi, jak mają tych nadużyć uniknąć, w jakiejkolwiek przejawiałyby się formie.. Ten wzgląd mamy między innymi na uwadze, występując przeciwko zakazom i ograniczeniom celnym, które, dotykając źródła pracy, lub jej produktów, robią zamach na własność.

Ale to wszystko (zmuszony jestem to zaznaczyć) jest dowodem nie przeciwko własności ale za nią.

„Własność jest kradzieżą,“ powiedziano, zwracając uwagę na wypadki, w których legalność posiadania jest mniej lub więcej niepewną, ale kto mówi o kradzieży musi mieć własność na myśli, kto wspomina pogwałcenie prawa, przypuszczać musi jego istnienie. Ażeby terażniejszy posiadacz kawałka chleba, talara lub pola mógł być obwiniony, że zatrzymuje je nieprawnie, trzeba aby był dawniej lub teraz ktoś, któremu zostały zabrane podstępem lub siłą, innemi słowami taki, co miał prawo je zatrzy-

mać. Wszelkie usiłowania ludzi, dbających o postęp i sprawiedliwość dążyć powinny do tego, aby szanowano własność, a nie rzucono się na nią. Dbają o to istotnie świadomi, że jeszcze do tego nie doszli, a nawet nigdy nie dojdą w zupełności, owi mniemani bałwochwalczy, którzy się korzą przed faktem istniejącym. Nazwijmy ich panowie niezmordowanymi pracownikami dla lepszej przyszłości, którzy zowią siebie ludźmi sprawiedliwymi i swobodnymi.

Tak samo mógł bym odeprzeć zarzut dotyczący płacy zarobnej, gdybym był w stanie każdy punkt obrony mojej rozwinąć tak, jakbym tego pragnął. Nie, płaca, tak samo jak praca którą wyobraża, nie jest niewzruszoną, ani jednostajną. Przyobлека się ona nietylko zależnie od miejsca i czasu, ale w każdym okresie i wszędzie w różnorodne formy: nikt nie może rościć pretensyi, aby wyczerpał ich nazwy. Przeszłość nie jest miarą terażniejszości, a z chwilą obecną niekoniecznie liczyć się będzie przyszłość. Wypowiedzianem to zostało przed pół wiekiem przez autorytet drogi dla mnie, mojego wuja, w imieniu akademii nauk moralnych i politycznych. Ale pod temi różnorodnemi formami istnieje i istnieć będzie rzecz, bez której pozostał by tylko rozbój i łupieztwo, a więc sama płaca, inaczej powiedziawszy nagroda za wysiłek, usłu-

gę, bez której usiłowanie nie zostałoby spełnionem, a usługa oddaną. Niech nagroda ta będzie sprawiedliwszą, obfitszą, lepiej przystosowaną do usługi, bardziej zachęcającą tego, co ją pobiera i więcej rozstrzygającą dla energii i rodzaju wysiłku: czegoż pragnąć więcej! Nie dojdziemy przecież do tego, ani rzucając przekleństwa na swobodę, która jedynie otworzyć może dla tych ulepszeń i inowacyj obszerne pole, ani poniżając pojęcia zarobku, które jest tem, co istnieje najszanowniejszego na świecie, ale przeciwnie, starając się rozumieć jego zasady.

„Są tylko trzy możebności istnienia w społeczeństwie—mówił Mirabeu—trzeba być żebrakiem, złodziejem lub płatnym pracownikiem! Uważajmy sobie za zaszczyt należąc do ostatniej kategorii, i nie zaliczając się ani do złodziejów ani do żebraków, a więc żyjąc z usług swobodnie oddawanych i przyjmowanych równie swobodnie. Będzie to więcej znaczyło, niż deklamacye przeciwko mniemanej zależności i poniżeniu najmitów. Strzeżmy się również, używając hasel które mogłyby tylko zmylić lub oszukać, dawać nadzieję tym, których praca i zarobek są niedostateczne, że niedoli ich zapobiedz by mogła interwencya państwa, które ustanowiłoby na ich korzyść prawo do pracy, lub uregulowało płace. Państwo niema własnych

środków, worek jego napelnia się tylko tem co czerpie z naszych, i nie inaczej dać może jednym, jak biorąc od drugich. Zło jest pewnem dla pierwszych, drudzy nie zawsze korzystają z dobrego.

Oto, moi panowie, sprostowanie ważne, a dotyczące dwóch zagadnień pierwszorzędnych. Co by to było, gdybym przedstawił przed wami ów obraz swobody ekonomicznej, który największym ulegał napaściom. Przypominacie sobie może bajkę Lafontaine'a, gdzie lew zatrzymuje się przed obrazem, przedstawiającym zwierzę z jego gatunku, pokonane przez człowieka. „Coby to było, powiada, gdyby lwy umiały malować?“

Pewne szkoły malować umieją, ale umieją także robić karykatury. Ukazano wam karykaturę doktryny liberalnej, a raczej jej przeciwieństwo pod tą nazwą.

Jakto; anarchia miałaby być logicznem rozwinięciem swobody? Swobodą byłoby niszczenie, kradzież, rabunek, podpalanie, zamachy dla kaprysu na majątek, działalność, lub życie drugiego człowieka! I takby ją pojmowali zwolennicy zasady *laisser-fairyzmu*. Nie bierzmy zbyt seryo tego żartu, znamy go. Dawno już francuzki paradoksista Jobard rozwinął go żartobliwie w Belgii, tłumacząc formułę ekonomiczną

stów w taki sposób: pozwólcie wybrać sobie kobietę według upodobania, puśćcie wolno zabójcę <sup>1)</sup>. Ale dawno już odpowiedzieli ekonomiści, że rola państwa polega przeciwnie na przeszkadzaniu złemu, aby ludzie uczciwi mogli się poruszać, a robotnicy pracować, nie będąc okradzionymi. Posłuchajcie raczej Turgot'a: „Zasada, że nic ograniczyć nie powinno praw społeczeństwa w obec jednostki, oprócz jego własnej korzyści, wydaje mi się fałszywą i niebezpieczną. Człowiek rodzi się wolnym i nikomu nie dozwala ścieśniać tej swobody...“ Oto zasada, a tu jej ograniczenie, a raczej potwierdzenie: o ile nie przerodzi się w samowolę, to jest nie przestanie być swobodą, zamieniając się w nadużycie. Swobody, jak i własności ograniczają się jedne przez drugie.“ Quesnay i Dupont de Nemours wyrazili tę samą ideę w żartobliwej formie: „Swobody są jak komórki plastra w ulu: ściskają się, nie wchodzą przecież jedne na drugie.“

Powiedzieli również: Niema praw bez obowiązków, ani obowiązków bez praw. Nie było nigdy słusznem sięgać po swobodę, lub pomyslnosc drugiego. Każdy człowiek uczynić to niekiedy może, ale nigdy i nikt niema do tego

---

<sup>1)</sup> *Laissez faire le mouchoir, laissez passer l'assassin.*

prawa i nigdy przez żadną instytucją nie będzie go mógł nabyć.“

A Turgot pisze dalej:

„Swoboda przynoszenia szkody nie istniała nigdy w obec sumienia; prawo powinno jej zakazać, gdyż sumienie na nią nie pozwala. Swoboda działania bez szkody dla drugich nie może znowu być ograniczoną, inaczej, jak przez prawa tyrańskie. Rządy zanadto przyzwyczyły się poświęcać szczęście ludzi prywatnych mniemanym prawom społecznym. Zapominamy, że jednostki składają społeczeństwo, że powstało ono tylko dla tego, by popierać prawa ogółu, zapewniając spełnianie wszystkich obowiązków wzajemnych.“ Jak się zdaje, wszystko to uległo zmianie, a teraz znaleziono sposób wytworzenia społeczeństwa po za i ponad jednostkami, społeczeństwa, które ma obowiązki, prawa, ideje, uczucia niezależne od swoich członków, ciało odrębne od swoich organów, całość, która niema nic wspólnego z jednostkami, co ją tworzą. A mówią nam o pustych teoriach i o abstrakcyi!

Posłuchajcie jeszcze, co mówi jeden z mistrzów szkoły liberalnej, ten którego nazwać by można ostatnim z ojców kościoła liberalnego i z którego nie omieszkanie szydzić na tem miejscu, Edward Laboulaye: „Bezpieczeństwo jest

potrzebnem," powiada, pokazawszy ludzką pracownię, która czynną jest o każdej godzinie i wszędzie: „aby ludziom dostarczyć chleba codziennego i dać im pewność praw ich, istnieć musi rząd; oto jest główne zadanie jego." (Powiada *główne*, a nie *jedyne*, zwracam na to uwagę panów). Jest on przedstawicielem bezpieczeństwa publicznego. On to podtrzymuje pokój na zewnątrz, w kraju stara się o niego i w razie potrzeby stawia w obronie sprawiedliwości siłę, przed którą źli drżeć muszą." Laboulaye wypowiedział to w mowie pamiętnej, jednej z tych które rozstrzygnęły zagłosowanie konstytucyi dla Rzeczpospolitej we Francyi. W końcu dodał:

„Tak moi panowie, kto bada zasadę rzeczy, ten pozorem olśnić się nie da. Ten rząd, te przygotowania, urzędnicy odziani w mundury, wojsko, żołnierze, wszystko to ma tylko jeden cel: oto aby najuboższy wyrobnik w chacie swojej używać mógł w pokoju płacy, którą zarobił we dnie. Do chaty tej, otwartej dla wszystkich wiatrów, nikt niema prawa wejść, tylko sprawiedliwość i prawo. Oto główny przedmiot, który rząd na uwadze mieć powinien. Rząd, który nie może dać bezpieczeństwa, jest rządem który trzeba zmienić.

Tem większe jest uzasadnienie, aby został usunięty rząd, który go nie zapewnia ale raczej zakłóca, — zamiast nakazać poszanowanie dla swobody obywateli — gwałci ją, który pod pozorem uszczęśliwiania jednych, drugich unieszczęśliwia, a dla przypodobania się pewnej partyi, doktrynie, wierze lub ateizmowi staje się narzędziem upodobań, antypatyj, nienawiści, chciwości lub entuzjazmu pewnej grupy, oddając władzę na usługi wynalazców systematów i poszukiwaczom kamieni filozoficznych i społecznej alchemii.

Zarzucić mi mogą, co zresztą już uczyniono, że jest to rząd żandarmów!

Układać tak piękne frazesy, aby dojść do takiego rezultatu, to powtórzenie historyi o górze która zrodziła mysz.

We wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej państwo wykonywać powinno tę rolę opiekuńczą i zapobiegawczą, jeżeli odpowiedzieć ma swemu powołaniu.

W zakresie rolnictwa, przemysłu, handlu, nauki, polityki, religii przez neutralność i bezstronność swoją, zapewnić powinien każdemu swobodny rozwój sił jego i zdolności. Jest on według szczęśliwego wyrażenia p. Alfreda Jourdan, uczonego dziekana fakultetu w Akwiz-



granie, jak ten sędzia, który miał obowiązek czuwania nad uczciwością walki w turniejach dawnych mężów lub w próbach walki sądowej, który dając sygnał otwarcia areny mówił: „Niech wejdą dzielni rycerze!” Powinien rząd czuwać, ażeby walczący byli wszyscy dzielnymi, powinien zakazać zatrutej broni, podstępów, gwałtów, używania fałszywych wag, potwarzy i kłamstwa, które nie są współzawodnictwem choć je za takie przedstawiają, ale zaprzeczeniem współzawodnictwa.

I tu jeszcze powołuje się na świadectwo najczęściej zdecydowanego z obrońców współzawodnictwa: „Czem jest konkurencya, powiada Bastiat? To brak nacisku, nic więcej. Co do mnie lubię sam wybierać i nie chcę, aby drugi wybierał za mnie to co mi się nie podoba, oto wszystko. A jeżeli ktoś chce zdanie swoje przeprowadzić przed mojem w sprawach, które do mnie należą, to ja z kolei będę chciał, aby mnie usłuchał. Żkąd pewność, że sprawy wygrają na tem? Będzie o jedną naukę mniej, powiada gdzieindziej i o jedną niesprawiedliwość więcej. Jedno nie wynagradza drugiego.“

Powiadacie nam, wskazując na zbyt widoczne nadużycia i bijące w oczy nieporządki: Swoboda prasy wykazała do czego prowadzi przez potwarze, szantaż i skandale, a swoboda

zgromadzeń dała tylko swym zwolennikom przyjemność, że nabijają im guzy na głowie kuflem, lub że sami je mogą nabić na głowach drugich. Ale to nie swoboda, moi panowie! to rozpusta, a rozpusta powtarzam od lat czterdziestu jest zaprzeczeniem ale nie nadużyciem wolności. Autorytet ze swej strony nie jest nieprzyjacielem wolności ale powinien być jej stróżem i zapewnieniem. Nie wypełnia swych obowiązków, skoro z powodu słabości lub samowoli, zamiast zapewnić wolność, przeczy jej. Ani słowem, ani piórem, ani krzykiem, ani reklamą nie macie prawa napadać na szacunek, honor lub interesy drugich. Nie wolno wam obrażać oczów ani uszów, nadużywać moralności prywatnej i publicznej i popełniać bezkarnie czynów, które moralność potępia a prawo karze pod pozorem że nie macie tu na myśli osobiście nikogo, lecz zwracacie się wspólnie do wszystkich. Swoboda zgromadzeń, dyskusyj, to pozornie zdolność mówienia i słuchania, nie polega ona na tem, aby przeszkadzać w słuchaniu i mówieniu. Prawdopodobnie znajdują się ludzie, których rażą w tej chwili moje zdania. Czy w imieniu wolności, o której mówię, pozwoliłbym chwycić się za kark i zrzucić z tej trybuny, gdyby im się tak podobało? Czy wówczas, kiedy przed paru tygodniami byłem tu sam słuchaczem, byłiby mi

radzi, gdybym opierając się na wymówionych przez nich wyrazach odpowiedział w taki sposób ciemężycielom swobody? Nie, moi panowie, dzięki Bogu praktyka więcej jest w tym przynajmniej wypadku wartą od teoryi, jako gentlemeni przemawiamy po kolei, a wy nas sędzicie. Oto jest swoboda. Jest to może trudniejszym dla tego, co ma siłę, albo sądzi że ją ma, niż uciekanie się do siły. Zdawałoby się, że łatwiej skłonić przeciwnika do milczenia kneblem, niż odpowiedzią. Ale w rzeczywistości jest to mniej pewnem, gdyż siła jest coraz to w innem ręku, a władza również, jest to także mniej godnem i uczciwem gdyż znieść wysiłek, to znieść zasługę: „Knebel włożony w usta drugiemu, wołał szlachetny Montalembert, rani mnie i upokarza więcej od tego, którym mnie samemu zamykają usta.“—„Jeżeli zniesiecie swobodę, powiedział przed nim św. Kolomban, apostoł Irlandyi, zniesiecie walkę, a jeżeli zniesiecie walkę, zniknie również i nagroda; *si tollis libertatem, tollis pugnam; si tollis pugnam, tollis et coronam.*“ Św. Kolomban mówiąc te wyrazy miał na myśli dobra wieczyste, ale nie inaczej byłoby z dobrami doczesnemi, do których daje się zastosować orzeczenie Bourdaloue: „Jakkolwiek Bóg mógłby to bezsprzecznie uczynić, nie chciał przecież uratować nas bez naszego współ-

udziału.“ Tembardziej państwo, cokolwiek myśleć by o tem mogli jego wielbiciele, czyż bez nas potrafiłoby uczynić nas szczęśliwymi, bogatymi, dać nam inteligencyą i moralność? Chcą, aby państwo utrzymywało obywateli, powiedział żartobliwie Bastiat, ale jakżeby to było możebnem, skoro obywatele je utrzymują. Chcą, aby państwo dawało nam chleb i jeszcze coś w dodatku, powiada Molinari, ale państwo nie piecze chleba, może tylko przeszkodzić aby go nie kradziono.

Powracam tu moi panowie, do tego dziwnego sofizmu, do tej niepojętej gry słów, która państwo czyni rzeczywistością istniejącą przez siebie, poza i ponad pierwiastkami z których się składa, gdyż jest to rdzeń błędów, złudzenie, któreby nielitościwie rozwiązać trzeba. Ale państwo, moi panowie, jest tylko tem, czem je zrobimy. Państwo, pod jakąkolwiek formą wyobrazimy go sobie, jest tylko wytworem i mniej lub więcej dokładnem wyobrażeniem tego, co się w społeczeństwie znajduje, a więc jednostek. Ma także swoje przesady, namiętności i błędy. A te namiętności, przesady i błędy nie zawsze są właściwością większości, jakby to sobie wyobrazić można; są one namiętnościami, przesadami i błędami jednostek. Państwo jest to zarząd imponujący w całości, być może, ale złożony

z jednostek, które mogą się mylić. Jest to władca, król, cesarz albo lud, jeżeli chcecie, ale omylny, a niekiedy rządzony drobnymi pobudkami i drugorzędnymi względy. Może to być Tytus, ale także i Neron, Domicyan lub Heliogabal, będzie się u nas nazywał wielkim królem Napoleonem lub ludem wszechwładnym, ale nazwać się też może Robespierre lub Marat. Ale czy to pod Napoleonem, czy Ludwikiem XIV jest to zawsze jednostka, albo zbiór jednostek omylnych, jak inne, które decydują. Państwo podpisało ręką króla, prezydenta lub ministra. Ale kto podyktował, kto natchnął tem prawem, kto rozstrzygnął nie za jednego i kto jeżeli się omylił, pomylił się za wszystkich i kosztem wszystkich? Naczelnik oddziału, dyrektor, naczelnik biura, a może skromny urzędnik, albo jeżeli chcecie aby rzeczy w lepszym ukazały się świetle Rada, komisya lub uczone Ciało. Ilekroć państwo błądzi pomimo tych gwarancyj można by długą napisać tu listę. Pytam się was, panowie, czy jest w ogóle użyteczna substancya, postęp w przemyśle, odkrycie naukowe, lekarstwo, lub sposób uzdrawiania czy nauczania, prawo czy swoboda, które nie byłyby potępione lub zakazane w imieniu mądrości i oficjalnej nauki, w interesie dobra publicznego i społecznego porządku i których by stopniowo nie trze-

ba było zdobywać inicjatywą i wytrwałością inteligencyi i woli jednostek?

Nie będę już mówił o Galileuszu i ziemi uroczyście skazanej na nieruchomość w centrum wszechświata, o Arystotelesie i niewolnictwie, które według jego zdania popartego przez filozofów i polityków, stało się kamieniem węgielnym społeczeństwa, o równości cywilnej i podatkowej, odrzuconych w parlamencie sądowym Ludwika XVI przez adwokata Séguier, o torturze, już nie jako karze, ale jako sposobie wyciągania zeznań, którą najświetlejsi urzędnicy uważali za niezbędną, która niestety była taką w oczach ludzi najhumanitarniejszych poza swem urzędowaniem, aż do rewolucyi francuzkiej, o obiegu krwi, któremu zaprzeczało ciało medyczne epoki, a nawet Guy-Potin, ten swobodny i szydrczy pod niejednym względem umysł. Ale nawet kartofel, znany w Lotaryngii, zakazany został we Francyi jako przyczyna trądu, kasza również zabronioną była. Było występkiem piec chleb z najprzedniejszej mąki i jeść go. China, emetyk wywołały gromy ze strony fakultetu. Parlament burgundzki, lubiący dobre wina, nakazał wrywać winnice sadzone w Gama, które dawały obficie wino mierne, ale dostępne dla ludu. Nie obawiają się czynić zarzutu z kwestyi suchych rodzynek zwolenni-

kom swobody handlu. Arago wyśmiewał się z telegrafu elektrycznego, Thiers z kolei żelaznych, a Dufaure, który więcej niż ktokolwiek przyczynił się do rozwoju ich we Francyi wzszałał ramionami, gdy mówiono mu o zużytkowaniu kolei żelaznych dla transportu bydła. Otóż to, skoro jednostki się myślą, należy je zastąpić mniej omylnym rozumem państwa!

Posłuchajcie z tego powodu świadectwa człowieka, z którego słowami liczyć się trzeba, Robespierre'a: „Jeżeli prawodawca nie broni się manii, którą zarzucano rządowi że wszystko chce ująć w karby, jeżeli sam chce załatwiać interesa ludzi prywatnych i oddawać, że tak powiem, obywateli pod opiekę, wtedy zamiast stanowienia wolności publicznej, obala swobodę jednostek i sprowadza co chwila na nasze głowy najśmieszniejsze i nieznośne jarzmo.“ Wyrzekł to 14 grudnia 1790 r. w konstytuancie z powodu zniesienia nabożeństwa kościelnego które potrafiono przecież przywrócić. Nie mniej jasno wygłosił to samo zdanie w 1793 r. 10 maja, skoro z powodu konstytucyi wypowiedział przed konwentem następujące wyrazy: „Strzeżcie się starej manii rządów, które chciały za nadto rządzić. Dajcie jednostkom i rodzinom prawo robienia tego, co nikomu nie szkodzi... Słowem, pozostawcie swobodzie indywidualnej

to, co z natury swej nie należy do władzy publicznej, a tem mniej dacie pola ambicyi i samowładztwu.“

Wiem dobrze i pragnę dać na to przykład, że Robespierre nie zawsze wykonywał swoje zasady. Tak samo czynił Napoleon, który mawiał, że rząd nie powinien być zanadto ojcowskim, co nie przeszkadzało mu przecież wszystkiego patryarchalnie regulować, aż do kursu papierów publicznych i weksłów prywatnych. Ale błędy postępowania nie obniżają wartości ich rad, owszem wykazują ją w całej pełni. Można by też zastosować do nich słowa proboszcza do parafian, który rzekł: „Postępujcie tak jak mówię, nie jak czynię.“

W imię interesu publicznego i potrzeby zabezpieczenia się od nieporządku i niesystematyczności w ocenie, chroniąc się od pobudek indywidualnych, uciekamy się do pośrednictwa państwa, które przeciwieństwa łagodzi. Weźmy przeto, moi panowie, kilka przykładów ze sfery interesów najogólniejszych i najpilniejszych i rozpatrzmy jako środek zapewnienia egzystencji narodu swobodną grę wymiany, inaczej mówiąc nieustanne wahania tego okropnego prawa podaży i popytu, a także oświeconą czujność, opiekuńcze przewidywanie, wszechmocną i czynną działalność wielkiego mechanizmu państwo-



wego. „Nie widziałem nigdy, pisał Józef de Maistre, aby państwo wtrącało się w handel artykułami spożywczeimi z korzyścią dla ogółu. Zawsze sprowadzało to głód.“

Państwo chce kierować rolnictwem. Pewnego dnia za Ludwika XIV, gdy wieśniacy sądzą, że zboże wzeszło odpowiednio, król, czy też Rada jego, są innego zdania. Rozkazują oni zaorać zieleniejące pola i posiać po raz drugi. Innym razem w 1709 r., jeszcze za Ludwika XIV okropna zima zmroziła zboża na zagonach. Wieśniacy chcą je zaorać. Król, czy też jego Rada oznajmia, że się mylą, że zboża odrosną i zakazują tego, co kiedyindziej nakazali, oba razy błędnie. Ziemia przyznaje racją chłopom, wbrew radzie wielkiego króla, a pani Maintenon jeść musi chleb jęczmienny w Wersalu.

Konwent nie mniej potężny od wielkiego króla nie jest szczęśliwszym, a ten sam Robespierre, który wypowiadał tak mądre słowa, nie cofa się przed najbardziej tyrańskimi rządami. Obawiają się drożyzny, boją się uczynić wyżywienie ludu dziełem przypadku, zależnem od okrutnego prawa podaży i popytu; pragną wyswobodzić się od podatku nakładanego przez handel i ustrzedz się przed śmiertelnym zębem przywłaszczycieli. Rząd prawdziwie demokratyczny powinien żywić lud. Ustanawiają komitet

spożywczy. Powstaje tedy wniosek przeciwko przywłaszczycielom, a więc każdemu, co kupuje aby odprzedać, to okropne prawo zwane prawem obrony publicznej, przez którą złamaną została odporność praw gospodarczych. A ponieważ rząd, jakto słusznie zauważył Molinari, łatwo może zawiesić handel ale go nie stworzy, ponieważ prawodawca ani dyktator nie jest przemysłowcem, tak samo jak urzędnicy nie zastąpią kupców, skoro chodzi o kupno lub sprzedaż, na czem zawsze skończyć się musi, komitet spożywczy traci na swoich obrotach tysiąc czterysta milionów w ciągu piętnastu miesięcy, a więc około stu milionów miesięcznie, które nie kto inny, tylko lud musi opłacać. Dziwny sposób zmniejszania ceny chleba na korzyść ludu! Czy daje mu on przynajmniej chleb? „Niestety, powiada dalej Molinari, lud żywiony przez rząd literalnie umiera z głodu. Trzeba wyznaczać mu porcyę, a potem pół porcyę.“ Zło zachodzi tak daleko, że Barrère, nie wiedząc do czego się uciec, proponuje konwentowi nakazanie ogólnego powstrzymania się od jedzenia, pod formą postu cywilnego.

„Po 9 termidora, kiedy Francya pozbyła się tyranii Robespierre'a, zaniechano systemu, którego bezsilność aż zanadto była stwierdzoną i powrócono do swobody handlu zbożem. Znie-

siono maximum; ogłoszono prawo o przywłaszczycielach i poczęto brać pod opiekę transporty zboża, zamiast pozwolić je zatrzymywać i rabować. Cóż się stało? oto obfitość powróciła.“ Zrobionoby lepiej, zaczynając od tego, przypominając sobie słowa Rolanda, który oświadczył, że pod względem produktów spożywczych Zgromadzenie powinno było zrobić tylko jedno: ogłosić, że nie będzie się w nic mięszać, lecz tylko nieubłaganie będzie surowem dla każdego, co wystąpi przeciwko swobodzie handlu zbożem.

Otóż panowie, powtarzam, że rząd może znieść handel ale nie może go zastąpić. Prawa podaży i popytu, które niczem innym nie jest dla cen, jak dążność do równego poziomu dla cieczy, dowolnie znieść nie można, a robiąc nacisk, aby je zmienić czyni się je tylko twardszem i mniej giętkiem. Skarżą się na to, że rzadkość podnosi ceny, a zwiększają rzadkość, nie pozwalając cenom, aby wywołały obfitość. Możecie powtarzać ile chcecie, że jest to prawo okrutne, że nauka która je głosi, jest nauką ponurą i bez serca, to zupełnie to samo, co mówić o okrucieństwie prawa ciężenia, albo oskarżać o brak uczuć ludzkich tego, co ostrzega was, że spadający kamień może wam roztrząskać czaszkę.

Woziwoda w mieście obleżonem chodził, wo-

łajac: „Sześć susów miara wody!...” Granat przewraca mu jedno z wiader. Nie tracąc przytomności woła dalej: „Dwanaście susów miara wody!” Nie robiąc studyów, instynktem wiedziony zrozumiał przecież prędzej od was. Wołajcie i deklamujcie, ile wam się podoba, nie potraficie nic w tem zmienić. Gdy pewna rzecz nie wystarcza dla wszystkich, nie wszyscy ją mieć mogą; a jeżeli pojawia się nadto i starczy tylko pod warunkiem, że będziemy oszczędni, trzeba uniknąć deficytu, podwyżka cen najlepiej pouczyć może, że on nam grozi i że spożycie ograniczyć trzeba. Z tego powodu Adam Smith orzekł, że każde żniwa odpowiednio spożywane wystarczyć muszą. Każde zaś okażą się niedostatecznymi, jeżeli plony marnować będziemy. Naturalny podział, który jest przyczyną tego cudu, wyższy jest od wszelkiej władzy i wszelkiej mądrości despotyzmu oświeconego, choćby był najpotężniejszym. Podział żniwa dokonywa się tylko raz do roku, na cały czas 365 dni i ogromną ilość rodzin spożywców. Aby zabezpieczyć żywność dla takiego miasta jak Paryż, opowiada w swoich Studyach o administracyi dawny prefekt policyi, który był kolejno ministrem sprawiedliwości i prezydentem sekcji w Radzie Stanu, Vivien, jest tylko jeden środek: nie zajmować się nią.

Napoleon ze swym despotycznym temperamentem nie podzielał tego zdania. W 1811 r. z mniejszą przesadą, ale z takim samem niepowodzeniem powtórzył próbę zrobioną przez konwent. Chciał również zapewnić żywność dla Paryża przed swą wielką wyprawą do Rosyi. Wyznaczył za hektolitr zboża maksymalną cenę trzydziestu franków, przepisał piekarzom warunki wypieku i ceny sprzedaży. Napoleon, jak sam mówił, chciał mieć silny stan piekarzy i ściśle go zorganizować. Strasząc i ścieśniając handel, podniósł ceny do 70 franków i z wielką stratą dla ludności wywołał ruinę i upadek znacznej liczby piekarzy, potwierdzając raz jeszcze tę prawdę, że przemysł może być silnym tylko wtedy, gdy jest swobodnym.

Czy trzeba dokonać próby przeciwnej? Dokonywa się ona przecież codziennie, gdyż codzień, jakkolwiek się tego nie domyślamy, przez lekkie najczęściej wahania podtrzymuje intuicyjna statystyka handlu ten nieustanny ruch cen, który pobudza lub wstrzymuje przez niżkę i wyżkę produkcją i przywóz produktów, w niedoskonałej wprawdzie lecz prawie stałej równowadze, która jest normalnym stanem naszych społeczeństw. Powtarzam, że równowaga nie jest zupełnie stałą, gdyż dążymy do niej, nigdy jej nie osiągając i właśnie ta nieustanna

pogoń uciekającej wciąż równowagi nigdy poważnie nie zachwianej wytwarza ruch i postęp. „Trzeba ruchu w maszynie,“ robi głęboką uwagę Turgot. Gdyby wszystkie części składowe w mechanizmie przystosowane były z zupełną dokładnością, bez żadnej między niemi przerwy, mechanizm ten nie byłby zdolny do działania.

Przechodzę przecież od tych uwag do wymownego przykładu, który głosi co innego, niż nieudane zabiegi konwentu i Napoleona i przekonać musi tych, co nie chcą widzieć cudów dokonywanych przez zwykłe oscylacye handlowe. Było to około 1854 roku. Przypominają sobie może słuchacze moi, że mieliśmy w tym czasie, przez lat cztery szereg krów chudych. Nie był to jeszcze głód, ani nawet niedostatek, ale bardzo wyraźna drożyzna w niektórych okolicach i momentach, z towarzyszącemi jej zwykle cierpieniami. Panowały wówczas jeszcze dawne przesady. Powinienem może mówić i w czasie teraźniejszym, gdyż powrócono do nich, po części przynajmniej, a swoboda handlu, która uchroniła Francją od deficytu w zbiorach 1861 roku, która ustrzegła ją od głodu i rewolucyi w latach 1879—80 i która, jak przyznają nawet jej przeciwnicy, przez dwadzieścia lat dawała najlepsze i najbardziej prawidłowe ceny zarówno dla wytwórcy jak i spożywcy dziś już silnie

jest naruszoną. Widzimy już konsekwencye tego, ale nie o tem mowa. W tej chwili nie stwarzam doktryny, tylko stwierdzam fakta.

Tak więc w latach, o których mówię, hołdowano jeszcze dawnym błędom, czego dowodem np. regulowanie piekarstwa przez trzydzieści, lub czterdzieści przepisów, ograniczeń i ocen. Wierzono w skuteczność zasobów i owych śpichlerzów obfitości, tak słusznie zwanych przez Turgot'a śpichlerzami głodowemi, których właściwe oddziaływanie okazuje się zmniejszeniem podaży na rynku i dzwonieniem na alarm, jak się wyraża Artur Young. Polecono przeto rządowi wielkich miast, aby przedsięwzięły środki odpowiednie dla zaopatrzenia miast w żywność. Przedsięwzięta w tym celu ankieta doszła na szczęście w niektórych miastach, dzięki przyjacielowi mojemu Armand Lalande, do potępienia projektu. Tak było np. w Bordeaux. Wykazano że rezultatem tej próby byłby tylko gorszy i droższy chleb dla ludności.

W takich to warunkach, kiedy wszystko się jeszcze wahało, wybitna osobistość, senator Weiss, zarządzający departamentem Rodanu, ujrzał kiedyś w gabinecie swoim naczelnika statystyki miejskiej, który przyszedł go zawiadomić, że w Lyonie znajduje się tylko na dni ośm za-

pasów żywności w ziarnie i mące. Zapytywał jakich należało by tu użyć środków?

Pierwszą myślą senatora było przedsięwziąć odpowiednią akcją zapobiegawczą. Nie uważał się za ekonomistę i nie byłby może głosił doktryny swobody na stosie ofiarnym, ale był to człowiek rozsądny, przyzwyczajony do zastanawiania się, który wiedział, że raz popełnione głupstwo nie tak łatwo naprawić. „Czy mamy przedsiębrać jakie środki? rzekł po chwili zastanowienia. Czy zakupywać ziarno na rachunek miasta, ostrzegać piekarzy aby zwiększyli swoje zasoby, albo publiczność, by zmniejszyła spożycie? Ależ to sposób zamącenia wszystkiego! Byłaby to panika, podwyższenie cen, niepokój ogólny; wpadną na sklepy z obawy opóźnienia, każdy zechce zaopatrzyć się w chleb na dni kilka wobec niechybnie grożącego głodu. Będą może rabowali i mścili się na hurtownikach handlujących zbożem i mąką i popełnimy złe, starając się doń nie dopuścić. Posłuchaj pan: ani słowa o tem, co mi powiedziałeś, ale miej oczy otwarte. Obliczać jak najstaranniej wszystką mąkę i zboże przywożone do miasta jak również to, które wywożą i konsumują. Jutro przyniesiesz mi pan tablicę, pojutrze również, a także i dni następnych, jeżeli będzie trzeba, a potem zobaczymy. Na drugi



dzień—mówi Weiss (opowiadanie to znajduje się w sprawozdaniu dodanem do ankiety w 1861 roku), obie części tablicy równoważyły się zupełnie. Tak samo było trzeciego dnia i w końcu terminu, którego się obawiano. Było ciągle zapasów w mieście na dni osiem, statystyka intuicyjna, działając jak owo przyrodzone zniwelowanie, które dokonywa się w naczyniach połączonych, wypełniała próżnię w miarę jak się otwierała i nie zmieniało się nic zgoła.“ Weiss uspokoił się wkrótce, przekonawszy się, że w wielu razach ostrożna administracja najlepiej postąpi, gdy nic robić nie będzie. Działać będą sami zainteresowani. „W taki sposób przeżyliśmy cztery lata, dodaje, a nikt nie domyślał się nigdy braku.“

Co zrobił tedy inteligentny człowiek, aby odrzucić pośrednictwo administracyi w zagadnieniach, dotyczących środków spożywczych, powierzając się swobodnemu biegowi handlu? Oto tylko obserwował. Ekonomiści nie robili i nie robią nic innego; nie przemawiają oni w imię powziętych z góry zasad, lecz w imię doświadczenia.

W imię doświadczenia przemysłowiec Legendre, zapytany przez Colbert'a, co mógłby zrobić zdaniem jego król dla handlu, dał odpowiedź, która — stała się źródłem tak fałszywie

tłumaczonej formuły: „Panie, pozostaw nam swobodę działania“ <sup>1)</sup>. W imieniu doświadczenia Turgot w swych pięknych listach do abbé Terray o *swobodzie handlu zbożem*, powstaje przeciwko nierozwadze rządów, które biorąc na siebie odpowiedzialność za przeżywanie ludu, wystawiają się na wszelkie niezadowolenia. W imieniu doświadczenia Le Play po przeprowadzeniu pięknie obmyślanych swoich ankiet, które doprowadziły rząd cesarski do ogłoszenia wreszcie swobody piekarstwa, zauważył, że umyślnie chyba z kwestyi gospodarczej uczyniono polityczną.

Jest to, moi panowie, wzgląd, któryby powinien oddziałać i na rządzonych i na rządzących. Rozszerzając swoje prawa, państwo, to jest rząd który je wyobraża, powiększa według słusznej uwagi Robespierre'a, ograniczenia swobody obywateli. Jest to z wielką dla nich szkoda, gdyż zmniejsza w taki sposób pole ich działalności i sposoby rozwijania wartości ich osobistej. Ale i dla państwa może to spowodzić nie mniejszą szkodę, gdyż rozszerza zakres swej odpowiedzialności i częściej popełnić może błąd, a więc powiększa przyczyny niezadowolenia. Im obszerniejszą jest działalność państwa, tem więcej jest złożoną i ryzykowną; mnożą się również jej strony niebezpieczne.

---

<sup>1)</sup> „Monseigneur laissez nous faire.“

Powracając raz jeszcze do porównania Robespierre'a, im więcej znaczenia ma władza, tem więcej ambicya panoszyć się może. Im więcej państwo jest potężnem, lub być się niem zdaje, tem łatwiej na nie napadać, a więc łatwiej ulega rozbiciu. Czynicie zeń rozdawcę łask, regulatora majątków, dobroczyńcę jednych, a prześladowcę innych. Ależ w takim razie każdy zechce należeć do państwa, a przynajmniej kształtować je według swego upodobania, a wtedy powstaje nieustanna walka stronnictw i rzeczoznawców, nieustanne popychanie się wśród tych, którzy dostali się przed ognisko lub chcą przed niem zająć miejsce. Jak mówi Bastiat, prawo przestaje być już tarczą, po za którą schronić się mogą wszyscy, bezstronnym i silnym szańcem swobody przeciwko przedsięwzięciom, które mu zagrażają, słowem sprawiedliwość staje się tem, czem niestety już jest w zbyt wielkim stopniu; polem bitwy dla wszelkich zakresów chciwości, wszystkich złudzeń i żądz.

Z tego to powodu, w interesie państwa, a nie przez wrogię ku niemu usposobienie pisał ten sam Bastiat: *„W ekonomii politycznej dużo się trzeba uczyć a mało czynić.“*

Do tej sentencji dodam jeszcze drugą tego samego pisarza: *„Żądanie ekonomii politycznej*

w obec rządów jest tak prostem, jak Dyogenesa od Aleksandra: „Nie zasłaniaj mi słońca.“

Proste to żądanie, panowie, nie tak łatwo przecież je wykonać, powiedzieliśmy to już, a sam Bastiat mógłby nam to powtórzyć.

„Szczęścia mojej ojczyzny nie oczekiwałbym nigdy od gwałtownej przemiany w formie władzy lub osobach, które ją sprawują — pisał od czasów swej młodości — ale spodziewam się go przez dobrą wolę wszystkich w dopomaganiu do spełniania najważniejszych zadań i od naszej umiejętności wskazywania ich. Trzeba, by władza była silną w obec nieprzyjaciół z zewnątrz i wewnątrz, gdyż powołaniem jej jest podtrzymanie pokoju w kraju i na granicach; musi przecież działalności prywatnej oddać wszystko, co wchodzi w jej zakres: taką ceną zdobywa się porządek i swobodę.“

Co należy do działalności prywatnej, a co do państwa? Czy chcecie zapytać Adama Smitha? Ponieważ uznany on jest za ojca szkoły ortodoksalnej, może nie będą mi tu stawiać zarzutów. Oto jego odpowiedź: „Potrójne obowiązki panującego są:

1-o „Bronić społeczeństwo przed wszelkim czynem gwałtu lub napaści ze strony innych społeczeństw niezależnych.

2-o „Wziąć pod opiekę każdego członka społeczeństwa przeciwko niesprawiedliwości i uciskowi innych, przez ściśle wypełnianie prawa.

3-o „Wykonać i podtrzymać pewne roboty publiczne, oraz instytucje, których interes prywatny nie mógłby stworzyć, gdyż zysk nie wynagrodziłby nigdy wydatku, jakkolwiek w obec społeczeństwa korzyść jaką dają jest znacznie większa od wydatku.

„Przypuszczać tu trzeba z konieczności—dodaje — że wydatek odpowiedni jest ponoszony albo przez całe społeczeństwo, lub pewnych jego członków.“

Wiem, że określenie tych robót, czy usług publicznych jest właśnie punktem trudnym i drażliwym, że nawet ekonomiści najbardziej ortodoksalni nie zawsze się zgadzają, co do dokładnych granic tych przywilejów państwa. Jourdan, którego wyżej wymieniłem i Edmund Villey, profesor ekonomii politycznej fakultetu w Caën, którego również powinienem był przytoczyć, przysłali przed kilku laty do akademii nauk moralnych i politycznych prace, pomiędzy które słusznie rozdzielono nagrody. Pomimo jednakowej kompetencji i talentu, nie doszli do jednakowych konkluzyj na wszystkich punktach i kwestya pozostaje dotąd otwartą. Ale jeżeli nie zgadzają się w zupełności co do granic,

w jakich poruszać się powinna działalność państwa, jeżeli jeden chciałby przemysłowi prywatnemu powierzyć pewne usługi, które drugi pozostawia zawiadywaniu publicznemu, ani żaden z nich, choć obadwaj bardzo liberalni, nie ma zamiaru obniżyć znaczenia państwa, a raczej władzy publicznej w rozmaitych jej postaciach, odbierając jej wszelkie atrybuty po za sprawiedliwością i obroną terytorium. Co prawda, nie znam wśród ekonomistów nikogo, oprócz mego uczonego przyjaciela Molinari, któryby chciał odsądzić rząd od dotychczasowych jego zadań, a powierzyć przedsiębiorcom, lub stowarzyszeniom dostarczenie nam jak najtaniej bezpieczeństwa i sprawiedliwości. Wielu sądzi co prawda, że wielka część tych czynności, które wykonywają urzędnicy i na które idą podatki, spełnianą by być mogła przez ludzi prywatnych, lub stowarzyszenia i opłaconą pod formą składek dobrowolnych. Modeste w jednym z dzieł dawniejszych (pod wielu względami poglądy jego uległy zmianie) zaleca, mojem zdaniem nie bez racji, to, co nazwał „systemem akcyjnym“ jako sposób zmniejszenia podatków i rozwinięcia ducha inicjatywy i postępu. Zrobił uwagę, że pralnia, rzeźnia, targ, mogły by być równie dobrze urządzone przez kapitalistę, lub stowarzyszenie i eksploatowane przez nich, jak przez

gminę, departament, państwo. Można nie być rewolucjonistą, a przecież uważać, że fabrykacja kart do gry, tytoniu, prochu i zapalek nie koniecznie stanowi monopol państwa. Zdaniem wielu, wykształcenie jest zanadto ześrodkowanym i oficjalnym w większej części państw Europy. Słyszałem Pawła Bert, doktora kilku fakultetów, jak skarżył się niemal równie żywo jak Laboulaye na zbyt wielką ilość egzaminów i pytał, czy nasze (francuzkie) baka-laureaty i dyplomy, urabiając wszystkie inteligencye na jedną modłę, nie czyniły szkody nie-tylko studjom, ale i charakterom. We Francyi Stephenson i Brunnel nie mogliby być inżenie-rami. Czy wygrałaby na tem ludzkość? Ja rów-nież, jakkolwiek członek instytutu, nie mógł-bym wykładać na żadnym fakultecie; nie otrzy-małem święceń uniwersyteckich, nie jestem do-ktorem. Jakkolwiek nie cofam nic z mojej kry-tyki i przyznaję słusność wielu innym zarzu-tom, nie przeczę, że istnieje pewna liczba usług, które trudno sobie wyobrazić po za obrębem organizacyi administracyjnej. Telefony i tele-grafy pozostają pod zarządem przedsiębiorstw prywatnych, jakkolwiek podlegają pewnym pra-widłom i ograniczeniom, świadczącym o inter-wencyi władzy publicznej. Poczty przecież wszę-dzie są rządowe; jeżeli zaś w kraju sąsiednim

rodziny de la Tour i Taxis przez długi czas eksploatowały tę czynność, to zawsze jako wydelegowane przez władzę rządową, tak jak Franklin kiedy był naczelnikiem poczt w swym kraju. To samo powiedzieć można o biciu monety. Trudniej jeszcze wyobrazić sobie aby drogi i bruki należały do jednostek, z których każda wzdłuż swojego pola lub przed swym domem bruk by kłaść, lub drogę budować musiała. Ażeby części złożyły całość, a drogi komunikacyjne zasłużyły na swoje miano, dochodząc do oznaczonego punktu, trzeba wspólnych kątów widzenia kierujących ich wykonaniem i poczucia interesów ogółu, które kazałyby niekiedy ustąpić interesom prywatnym na plan drugi. Jest to zbyt oczywistem, abyśmy dłużej nad temi poglądami zatrzymywać się mieli.

Ale nawet gdyby w większej mierze niż przypuszczam było możebnem, że czynności zorganizowane dzisiaj w formę publicznych przejść mogą jutro w dziedzinę działalności prywatnej, czy to jednostkowej, czy zbiorowej, jeszcze nie obeszłoby się bez nadzoru i kontroli, wykonywanej przez działalność publiczną. Zdrowotność warsztatów i lokalów szkolnych, moralność uczniów, rzetelność wagi i miary, czuwanie nad zdrowiem publicznem, wymagałyby zawsze gwarancyj, które daje zbiorowa siła. Można nawet



powiedzieć, że rozwój społeczeństwa, mnożąc formy czynności ludzkiej, wprowadzając w grę interesa liczniejsze, drażliwsze, które łatwiej urazić, komplikując na tysiące sposobów kółka warsztatu społecznego, rozszerzył i utrudnił zadanie rządu, nadając z natury rzeczy maszynie rządowej odpowiednią wielkość i złożoność. Jak powiedział pewien uczony profesor prawa w Montpellier, a oddawna zauważyli ludzie przekonani najliberalniejszych zadanie, a więc znaczenie państwa wzrasta ze wzrostem samych społeczeństw. Tak, ale coś jeszcze dodać trzeba. Zadanie państwa wzrasta, mówiąc absolutnie, zmniejsza się przecież względnie do miejsca jakie zajmuje w społeczeństwie jednostka i jej działalność.

W tym pozornym paradoksie dużo jest istotnej prawdy, jak w owym prawie o stosunkach kapitału i pracy, tak dobrze uwydatnionem przez Bastiata, który wykazuje nam, że absolutny udział kapitału w produkcji, wziętej jako całość, zwiększa się w miarę wzrostu kapitału, a jednocześnie zmniejsza się on w stosunku do całej sumy kapitałów gdy tymczasem udział pracy rośnie i w jednym i w drugim znaczeniu.

Udział jednostki w istocie wzrasta jednocześnie z państwem i w całkiem odmiennych rozmiarach. To co tłumaczy, uzasadnia, uspra-

wiedliwia działalność państwa, jest właśnie rozwojem interesów, które zrodziły się z powiększenia działalności jednostkowej, której bezpieczeństwo zapewnić należy. Jest ono rodzajem trybunału, którego znaczenie zależy od ilości spraw przezeń rozstrzyganych. Sędzia istnieje dla stron, społeczeństwo dla człowieka i przez człowieka. Cywilizacja niczem innym nie jest, jak stopniowem usamowolnieniem jednostki. Wyraził to, mojem zdaniem bardzo trafnie, jeden z kolegów pana Karola Gide P. Beauregard profesor ekonomii politycznej na wydziale prawnym w Paryżu. Odpowiada on jednocześnie na przesadne twierdzenia, które zwalczam w tej chwili i na to co niesprawiedliwie i błędnie zarzucano szkole liberalnej, jakoby zapoznawała, co jest zmiennem w warunkach bytu społecznego, nie chcąc wiedzieć o różnicy między teorią i sztuką. Rossi z różnicy tej uczynił przedmiot kilku najpiękniejszych swych wykładów, a ja sam wyraziłem to najformalniej, mianowicie z powodu swobody wymiany, w tem samem mieście, w którym wyklada mój uczony oponent. Beauregard w tych słowach wyraża się o tym przedmiocie:

„Ekonomia polityczna jest jednocześnie nauką i sztuką: nauką, gdyż obserwacja pozwala odkrywać i formułować prawa przyrodzone, które rządzą zjawiskami ekonomicznemi; sztuką, gdyż

ze znajomości praw tych wynikają wskazówki cenne dla ludzi nauki.

„Prawa natury oświetlone przez ekonomią polityczną są dwojakiego rodzaju: jedne noszą charakter praw ewolucyjnych. Radząc się historyi i porównywając dziś istniejące ludy, spostrzegamy, że wszystkie społeczeństwa przechodzą seryę faz, w ciągu których jednostka, przechodząc pod panowanie zrzeseń coraz mniej wyłącznych, doskonali się, dąży do niepodległości i wyswobadza się wreszcie. Ewolucya taka jest ogólną, poddaje ekonomią społeczną dowolnemu przeobrażeniu, a pod względem gospodarczym tłumaczy się zdobyczą dwóch swobód: swobody przywłaszczania osobniczego i swobody pracy. Od tego czasu obywatele wolni w swej inicjatywie i odpowiedzialni za swe czyny stają się głównymi działaczami cywilizacyi.“

Autor wykazuje następnie, że obok tych praw ewolucyi istnieją prawa niezależne od organizacyi społecznej, zasadnicze, niezmienne, jak prawo najmniejszego oporu, ciągłości materyi i t. p. Ale nie tu miejsce powracać do tego punktu; wystarczy mi, że w imieniu prawa ewolucyi odparłem to zuchwałe i wsteczne twierdzenie, jakoby indywiduum traciło znaczenie w postępie społecznym. I jakże by to być mogło, skoro nawet celem władzy, jej prawem bytu,

jedynem usprawiedliwieniem, jest obowiązek zapewnienia swobody?

Ale, powiadają, żądamy tak samo jak i w rozwoju indywidualności, zwalczamy zaś indywidualizm. Dla wytłumaczenia tej różnicy, wykazują, że indywidualność daje się pogodzić nawet z systemem despotycznym, że swoboda kwitnąć może pod opieką i że najściślejszą dyscyplinę spotykamy w republikach starożytnych, w wiekach średnich które można nazwać wiekami przepisów i ograniczeń, mamy przecież potężne typy i wyraźne osobistości.

Panowie, nie bawmy się w wyrazy i nie mieszajmy, proszę, wyjątków z regułą. Chcąc mówić o postaciach nadzwyczajnych, odnaleźć je z pewnością możemy w tych okresach, a będą one tem wybitniejsze, że więcej różnią się od swego otoczenia. Takimi są wielkie, samotne dęby, sterczące po nad rzadkim gajem. Jeżeli jednak mówić będziemy o ludzkiej masie w taki sposób, jak wypada tym, co uchodzą za demokratów humanitarnych, to co innego. Widzę Arystotelesów, Cynceronów, Sofoklesów, Tuczdydesów, ale masa ludzka, cóż to takiego? Bezimienna zgraja, tłum, który nie wchodzi w rachubę, gnojowisko ludzkie na którym, przyznaję, ukazują się niekiedy piękne kwiaty, ale które samo przez się jest tylko zbioro-

wiskiem wszelkich poniżeń i sromoty: niewolnictwa, upodlenia, pracy bezustannej, przy której godność swoją zapomnieć trzeba. Były to społeczeństwa złożone z arystokratów i z paryasów, wśród których dziwnem jest szukać wzorów owych indywidualności sympatycznych. Takich celem było raczej dawać coś od siebie, niż brać, jak owe wody, o których mówi Bossuet, dążyły one do podniesienia tylko dla tego, aby się rozlać. Ich to pytamy o naukę nowego prawa, co ma ludzkość odrodzić, prawa *altruizmu*, owego altruizmu, który przeciwstawia się jakoby egoizmowi i łączy z prawem swobody.

Ach! panowie, czyż nie widzicie, że aby się poświęcić, trzeba przedewszystkiem do siebie należeć, a dać można tylko to, nad czem się panuje? Nauka ponura, bez serca?

Powiedziałem już, że nauka niema serca i mieć go nie powinna, gdyż nie byłaby już nauką, lecz uczuciem i fantazyą. Ludzie jednak mają serce; jeżeli im go nie odbierzemy, pozbawiając inicjatywy i swobody. „Szydzicie z miłosierdzia,“ mówił w swoim czasie szkole liberalnej Lamartine, zarzucając, że jest okrutną, że przesładuje jałmużnę i szydzi z niej, że powiada proletaryuszom: pracujcie, albo umierajcie—i w obec której wykazywał, jak dzisiejsi przeciwnicy nasi, że państwo podejmuje się stanąć, jako siła

zapobiegająca nędzom masy, która przyjmuje dzieci osierocone, lub zbyt liczne, zapewnia prawo do życia przez prawo do pracy, reguluje płace zarobne i wszystkie swe instytucje przeniknąć się stara owem ciepłem uczuciem, miłosierdziem szkół, które wówczas już były przestarzałe, choć dziś zowią je nowemi.

„Nauka, odpowiadał Bastiat, nie sztydzi i nie potępia lecz obserwuje, uogólnia i tłumaczy.

„Odróżnia ona dobrowolne miłosierdzie od przymusowego, nakazanego przez prawo. Pierwsze przez to, że jest *dobrowolnem* łączy się z zasadą wolności i wchodzi jako element harmonijny w grę praw społecznych, drugie jako *przymusowe* jest wynikiem teoryj, które uznają *przymus*, sprowadzając na społeczeństwo klęski nieuniknione.“ A rozwijając tę myśl, wykazuje że nędza może być zasłużoną lub nie, i że tylko swobodne miłosierdzie pozwala rozpoznać tę różnicę zasadniczą, od tej prawdziwej i szczerzej dobroczynności, która jedynie potrafi uszanować godność ludzką, lepiej niż każda inna zapobiedz niezasłużonym nieszczęściom, nie rozsiewając dokoła siebie pobudek do lenistwa, hypokryzyi i występku. Różni się dobroczynność uregulowana przez prawo, przymusowa, zorganizowana, uważana za dług do spłacenia ze strony tego, co daje, a za należność przez tego,

który odbiera, która gwałci zasady własność i swobody, wywraca prawa odpowiedzialności osobistej, a ustanawiając rodzaj wspólności praw pomiędzy klasami zamożnymi i biednymi odejmuje dobrobytowi cechy nagrody, nędzy właściwości kary, które nadała im sama natura rzeczy. Zamiast zmniejszyć cierpienia społeczne przeciwnie zwiększa je, pogłębiając przyczyny, które je zrodziły. Nie mogę wszystkiego zacytować, sami przeczytajcie, moi panowie, narzekania Franklina na podatek na biednych w Anglii, jeżeli nie chcecie się zapoznać z prześliznym rodzajem u Maltusa, *jaki kierunek nadać naszej dobroczynności* i przekonywającymi jego uwagami o rezultatach owego podatku. Powołano się tu na powagę św. Pawła, odczytajcież poważne jego słowa: *Kto nie chce pracować, nie powinien jeść*. I rozstrzygnijcie sami, czy nie mamy słuszności, powtarzając z Vinetem w dobrze zrozumianym interesie bogatych i biednych, przez dbałość o dobrobyt materyalny społeczeństwa, zarówno jak i dla utrzymania godności moralnej jego członków, że „miłosierdzie wkorzeniem być powinno w dziedzinę poczucia sprawiedliwości.“

A dziedziną sprawiedliwości, moi panowie, to swoboda. Gdybym miał czas, gdyby wolno mi było nadużywszy przez czas tak długi cier-

pliwości waszej przejrzyć rozmaite zagadnienia, z powodu których chcieliby wezwać interwencji państwa dla poprawienia błędów popełnionych przez swobodę, łatwo byłoby mi dowieść, że wszędzie jest to samo i że wszędzie pod pozorem zaradzenia złemu powiększają je. Chcąc niby to zorganizować braterstwo kompromitują je, a wstrzymują postęp, chcąc go jakoby przyspieszyć. Dziwią się i gorszą z powodu różnic majątkowych, które istnieją między ludźmi. Chcą złagodzić najbardziej rażące nierówności i opierając się, gdy tego potrzeba, na powadze Montesquiego, a niekiedy nawet na ustępach wyjętych z dzieł Jana Baptysty Saya, lub innych ekonomistów ortodoksalnych, żądają od prawa, aby zaradziło w pewnym stopniu najskrajniejszym przejawom nierówności. Z pierwszym reformatorowie owi zgadzają się, że prawodawca dążyć powinien do sprowadzenia majątków do średniego poziomu, czyniąc bogatych mniej bogatymi, a ubogich mniej biednymi. Wraz z Sayem sądzą, że podatek postępowy posłużyć może dla otrzymania tego rezultatu. Ale gdzie się zatrzymają, kto określi cyfrę, od której bogactwo ma zostać zmniejszonym, albo tę, poniżej której ubóstwo nie powinno zstępować, kto obok bilansu dochodów postawi bilans potrzeb jednostki, lub rodziny? Kto, raz przyjąwszy zasadę,



nakaże milczenie żądaniom i zażaleniom i zaznaczy granicę określoną przez przypuszczalną sprawiedliwość państwa? Temu, kto posiada sto tysięcy, zabierzecie dzisiaj dziesięć; takim samym prawem wziąć jutro możecie dwadzieścia, a pojutrze resztę. Czemu nie, pod pozorem równości, skoro niepodobna pomieścić jednocześnie wszystkich na tem samym pięttrze, każdego po kolei w dobrem, a potem złem miejscu i jak żądał Baboeuf wprowadzić uczciwych sankiulotów do mieszkań obywateli? Należałoby wiedzieć, czy raz tam zamieszkawszy łatwo by się zgodzili wyprowadzić i czy przenosiny przypadłyby im do smaku.

Powstają przeciwko dziedziczeniu i buntują się na myśl, że człowiek, jak mówią trywialnie, nie zadawszy sobie innej pracy jak się urodzić, może wchodząc do życia posiadać dobra, których zdobywanie stanowi długą pracę. Ażeby uniknąć tego zgorszenia chcianoby pozbawić ojca możności pozostawienia dzieciom owocu swej pracy i oszczędności. Nie widzą, że obok tych niedogodności, niebezpieczeństw niekiedy, znanych każdemu, przedłużenie egzystencji ojców w dzieciach, która jest widocznym węzłem wśród generacyj, przedstawia korzyści a tych nie można znieść nie czyniąc niepowetowanej szkody tym nawet, których zowią wydziedzi-

czonymi! Chcąc zwiększyć ich udział tem, co chcą zabrać własności dziedzicznej, zmniejszają go. Własność wspólna jest pod pewnym względem odbiciem własności prywatnej. Niech pewna część z pomiędzy nas, bez innego celu jak wzajemna oświata rozpali świecznik w ciemnej sali, a oświetli się cała sala. Niech w społeczeństwie każdy wytwarza, pobudzony przez interes osobisty, a całe społeczeństwo lepiej będzie zaopatrzonem. Wraz z nadzieją, że będę mógł coś po sobie pozostawić tym, którzy po mnie przyjdą, zabieracie mi spodziewaną nagrodę mej pracy i oszczędności. Pozbawiacie mnie radości sadzenia dla moich wnuków drzewa, zabraniając mi przekazać im moją pracę. Zdaje wam się, że wydziedziczyliście moich następców, tymczasem wydziedziczacie samych siebie.

Waszem zdaniem kredyt jest zbyt trudny i drogi; aby go uczynić dostępniejszym i obfitszym nie wymyśliliście nic lepszego, jak zniesienie wolnej konkurencji, która określa jego warunki i ogłoszenie powszechnego i bezpłatnego kredytu. Po prostu zabijacie kredyt, zarzynacie kurę, która niosła złote jaja, gdyż waszem zdaniem dawała ich zbyt mało. Czy nie ma nic powszechnego po za przedmiotami, co jak powietrze, którem oddychamy same do nas przychodzi? Czy nic nie dają darmo rze-

czy, których przygotowanie kosztuje czasu i pracy? Czy każda pożyczka nie zaciąga się na zasadzie istnienia pożyczanego przedmiotu? Jeżeli zaś istnieje tylko dwadzieścia wozów, dwadzieścia worków zboża, tyleż warsztatów, to jakim sposobem służyć one mają, trzydziestu, stu, lub dwustu pożyczającym? Czy władza ma wybierać kandydatów? Będzie to łaska i dowolność. Czy będziecie ciągnąć losy między sobą? Będzie to kredyt udzielany na ślepo, a jeżeli jest daremny, gdy nie zobowiązuje do niczego, kredyt bez gwarancyi odpowiedniego zużytkowania, a więc jałowy i niszczący. Nie przemawiam już w interesie wierzyciela, który może się tu domagać sprawiedliwości, ani dłużnika, któremu również sprawiedliwość się należy, ale w interesie ogółu, w sprawie kredytu wytwórczego, kredytu przewidującego, jakiego nam trzeba. Kredyt jest wolnym wtedy, gdy daje kapitał temu, co zań ofiaruje większą sumę przy jednakowej pewności, a więc takiemu, co więcej na pożyczkę zasługuje i potrafi uczynić ją użyteczniejszą.

Znajdują, że zarobki są niewystarczające i zwracają się do prawodawstwa, ażeby oznaczyło ich wysokość.

Jakakolwiek byłaby przecież forma płacy zarobnej, czy ma ona być stałą, czy zależną od

umowy każdorazowej, w naturze, czy w pieniądzech, czy może być czem innym, jak częścią produktu całkowitego, który jednocześnie wynika z pracy robotników, z kapitału zastosowanego przy wytwarzaniu i z inteligencji, zużytej na to wytwarzanie? Czy część ta jest określona, czy dowolna? I czy znacie coś, co mogłoby ją zwiększyć, prędzej niż wzrost produktywności pracy, wytworzony przez inteligencją i właściwe zużytkowanie czasu, a także możliwość korzystania z praw, które przysługują pracy, zdobytej jedynie dzięki swobodzie? Tu znów zapytam, czy przedstawiciele szkoły ekonomii liberalnej tak źle służyli sprawie demokratycznej? Czy nie wykazali, (jest to wniosek z książki Le Hardy de Beaulieu poświęconej temu przedmiotowi), że wysokiej płacy, która wynagradza dobrą pracę, odpowiada tania produkcja i że interesa przedsiębiorcy i robotnika są w rzeczywistości ściśle ze sobą związane?

Czyż to nie zwolennicy szkoły liberalnej pracowali więcej niż ktokolwiek, aby znieść te prawa ograniczające, które nie pozwalały dawniej robotnikom łączyć się dla obrony swych interesów i nie ukrywając jakie by z tego wyniknąć mogło nadużycie, rozpowszechniać prawo rozprawiania o warunkach pracy i odmówić go w razie potrzeby? Kto jest sprawiedliwym przy-

znać musi, że od czasu zniesienia tych praw szanse robotników i pracodawców są przynajmniej równe i że niezawsze ostatni trzymają pierwszych w zależności, pomimo iż ogólnie skarżą się na tyranią kapitału. Jeżeli państwo ma pośredniczyć w tym przedmiocie, a zdaje mi się, że jest to jego obowiązkiem, to nie dla tego, aby wagę przechylić na jedną lub drugą stronę, nie żeby przedsiębiorców lub robotników skłonić do ustępstw, lecz żeby z każdej strony uprzedzać wszelki gwałt, żeby nakazać szacunek zarówno dla praw tych, którzy chcą pracować, jak i tych, co pracować nie chcą, zrównoważyć prawo żądania podwyżki płac z prawem jej odmowy.

To samo powiedziałbym o modnej obecnie kwestyi zmniejszenia ilości godzin pracy. Oddawna postawili ją ekonomiści i oddawna doszli do wniosku, że tylko wolność może ją rozstrzygnąć i że dąży do rozstrzygnięcia jej w znaczeniu przychylnem. Oskarżają maszyny, widząc w nich przyczynę niewoli i ubóstwa dla robotników. Doświadczenie, moi panowie, uczy nas prawdy przeciwnej, tych przynajmniej, którzy umieją patrzeć i zrozumieć potrafią naukę, udzieloną przez doświadczenie; nie jest to winą ekonomistów, jeżeli w tym wypadku nie jest ona ogólniej i lepiej zrozumianą. Z jednej stro-

ny maszyna, owoc inteligencji ludzkiej narzędzie w ręku człowieka nie jest dla niego panem, lecz niewolnikiem, który wykonywając najcięższą pracę, jak nazwa sama wskazuje, najwięcej mechaniczną część zadania robotnika, ułatwia to zadanie i oswobadza go. Z drugiej strony, ponieważ użytek maszyn przez pracę tych zwierząt żelaznych i ognistych, które wśród narodów cywilizowanych stanowią dziś na głowę mieszkańca przeszło dziesięciu niewolników. Przez tę pracę mechaniczną, wytwórczość wzrasta między nami nieustannie i jasnym jest, że postęp narzędzi zamiast nas ubożyć zubożać nas tylko może, gdyż dla tego samego czasu i wysiłku daje do naszego rozporządzenia więcej środków. Istotnie nie zapoznając nędz, które toczą jeszcze nasze społeczeństwa i nie zapominając, że nędze te są nie zawsze niezasłużone i mimowolne, jak nie dziwić się przemianom, które nastąpiły w naszym stuleciu, a zwłaszcza w drugiej jego połowie w sposobie zamieszkania, odzieży i pożywienia a więc w wynagrodzeniu?

W ubiegłym stuleciu zwykle wynagrodzenie robotnika pozwalało rzadko kiedy na kupienie butów i niezawsze na koszulę. Dziś ileż razy odróżnić nie podobna po ubraniu, niekiedy ani z mowy ani z ułożenia, w dniu i godzinach,

które nie zatrzymują go w warsztacie robotnika od przedsiębiorcy, człowieka pracującego ręcznie, od tego co pracuje umysłowo, lub poświęca się nauce? Ta sama uwaga zastosować się daje do czasu trwania pracy. Jeżeli większą ilość pracy wykonać można w tym samym czasie, można pracować krócej. Ale to nie wszystko. Ponieważ maszyna kosztuje,—wymaga opału, światła, nadzoru, ponieważ przez złożoność swoją i budowę wymaga inteligencji, uwagi i zręczności od tego, co ją prowadzi, pożądanem jest, aby była czynną tylko w najkorzystniejszych warunkach i żeby jak najwięcej produkowała w czasie, przez który pracuje. Ztąd interes materialny przedewszystkiem, a obok tego moralny, aby nie przedłużać, ale przeciwnie skracać dzień pracy. Żądać mniej, aby więcej otrzymać to jak się zdaje paradoks, który nie da się obronić—tymczasem przemysłowcy i ekonomiści spierają się komu przypadnie zaszczyt, że stał się on prawdą. Pewien fabrykant filantrop pisał przed pół wiekiem przeszło: „Mówiono dawniej, że zysk fabrykanta stanowi ostatnia godzina, my dziś utrzymujemy, że ostatnia godzina zjada zysk fabrykanta.“

Jan Dollfuss niedługo potem zmniejsza o pół godziny, a więc o dwudziestą czwartą część dzień pracy w swym zakładzie w Dornach. Otrzymał

zysk o taką część zwiększony. „Dla czego produkujemy drożej od anglików? mówił gandawski fabrykant przędzy: „Gdyż pracujemy o dwie godziny dłużej.“ — Dziś już jest dowiedzionem, pisze izba handlowa z Verviers, że zrobić można w ciągu dziewięciu i dziesięciu godzin tyle, a nawet więcej, niż się robiło dawniej w dwanaście, trzynaście i czternaście godzin.“ Co do mnie głośno wyznaję to zdanie, wypowiadałem je we wszystkich moich kursach, zaniósłem je na trybunę parlamentu francuzkiego i przyczyniłem się kilkakrotnie do tego, że przyjęto ją w wielkich zakładach przemysłowych, skracając tam długość dnia pracy. Dumny jestem nawet z tego, że otrzymałem z tego względu niedwuznaczne dowody wdzięczności.

Ale jeżeli pod tym względem przekonanie moje jest zupełnem, jeżeli nie waham się powiedzieć, że od lat pięćdziesięciu przeszło, to znaczy od czasu kiedy dowiedziałem się o życiorysie słynnego kowala amerykańskiego, Filipa Burrilt formuła *trzech ósemek* <sup>1)</sup> wydawała mi się najlepszym podziałem użytecznego i pra-

---

<sup>1)</sup> Dzisiejsze stronnictwa robotnicze we wszystkich niemal krajach cywilizowanych przyjęło za hasło dążenie do podziału doby na trzy części, osiem godzin pracy, osiem spoczynku i osiem snu. (*Przyp. tłum.*)



cowitego życia, a gdy od tego czasu rozmyślenia moje i studia ekonomiczne utwierdziły mnie tylko w tem przekonaniu, nie waham się przecież twierdzić, że dostrzegać zdaleka ideał i chcieć się doń przybliżyć nie znaczy to jeszcze osiągnąć go i że nie dość jest chcieć, aby módz. Nie wszystkie zawody, ani stany społeczne mają te same wymagania i nie przedstawiają te same warunki. Pewna praca nie może bez nadużycia sił trwać pięć lub sześć godzin, inną z łatwością wykonywać można dziesięć do jedenastu. Praca jest czysto fizyczną, lub czysto umysłową i wymaga urozmaiceń w kierunku odwrotnym, inna znów z natury swej, z kolei lub jednocześnie, zajmuje umysł i ciało. Jeden człowiek jest słaby i dać może tylko ograniczoną ilość siły, silniejszy opiera się bez szkody dla organizmu dłuższemu wysiłkowi. Ten zresztą, który przez właściwości swej pracy otrzymuje wysoką płacę albo taki, który dzięki umiarkowaniu swych żądań nie potrzebuje pracować tyle, ileby mógł, zadawalnia się krótszym dniem pracy; ten zaś, który ma rodzinę, lub sam lubi więcej wydawać, albo chce zebrać kapitał na starość, dąży do tego, aby z pracy swej wydobyć obecnie najwyższą możliwie korzyść i w skutek tego nietylko może, ale i chce poświęcić rzemiosłu znacznieszą część czasu. Nie

zadawalnia się przeto przepisany dzień pracy stara się o wyższą zapłatę godzin dodatkowych. Jeżeli zaś jest wolnym pracownikiem, wykonywającym swój zawód we własnym sklepiku, lub izdebce, wstaje przed słońcem, kładzie się po zamknięciu magazynu, a dźwięk jego młotka o piątej rano lub o dziewiątej wieczorem uspokaja, jak powiada Franklin wierzycieli jego na sześć miesięcy, a klientom pozwala wierzyć w jego dokładność i pilność. Czy za pośrednictwem prawa zechcecie stać się sędziami tych różnych położeń, zastąpić własną oceną chęci samych zainteresowanych, zakazać jednym zbyt dużą pracę, drugim nadmiernie wymagania, naznaczyć jak w klasztorze godziny wstawania, spoczynku i jedzenia? Czy zechcecie przepisać, jaką część zasług podjąć należy na ubezpieczenie, emeryturę, wychowanie dzieci, nakazać przewidywanie, oszczędność, braterstwo, solidarność i wszędzie zastąpić wysiłek osobisty, zasługę, cnotę przez nakaz i mądrość waszą? Tego wymagałaby logika. Ale wykonać to w całości, znaczy zabić człowieka, w części spętać go. I to się zowie rozwojem indywidualności! Chcecie udoskonalić całość i nie znajdujecie nic lepszego, jak obalić pierwiastki, które ją składają? Chcecie wznieść silny budynek i dla przyjemności ścieracie na proch kamienie, z których ma być zbudowany!

Posłuchajcie jeszcze Bastiata, gdyż nie przestanę powtarzać, że wasze mniemane nowe teorye są już bardzo staremi i nie macie prawa brać dla nich patentu wynalazku: „Znieść swobodę działania to znaczy znieść możność, a następnie zdolność wyboru, sądu i porównywania. To znaczy zabić inteligencyą. myśl, to zabić człowieka. Z jakiegokolwiek by wyszli zasady, oto do czego dochodzą zawsze nowocześni reformatorowie; aby udoskonalić społeczeństwo rozpoczynają obaleniem jednostki, pod pozorem, że jest ona przyczyną wszystkiego złego, jak gdyby wszystko dobre nie płynęło z tego samego źródła!“

Na tem kończę, moi panowie, bo w którąkolwiek zwróciłbym się stronę mogę powtórzyć tylko to samo, a raz trzeba tym powtórzeniom koniec położyć. Wreszcie szkoła liberalna, jak to mówił kiedyś Juljusz Simon, w stowarzyszeniu zawodowem w Lyonie, nie jest niczem innym jak „szkołą zdrowego rozumu,“ a więc szkołą obserwacyi, doświadczenia i postępu przez stopniowe pracowite doskonalenie. Uczy ona ludzi, powiada dalej Juljusz Simon, „aby szukali własnego interesu tam gdzie go znaleźć mogą, co jest pierwszą z jej strony zasługą, a nie szukali go tam, gdzie znaleźć go nie można, co jest drugą, może nie mniej wielką.“ Nie jest

ona obojętną, ale w mrzonki się nie wdaje. Nie przyjmuje złego, ale nie ludzi się, by je mogła znieść odrazu, lub w całości. Nie zapoznaje ona ani braterstwa, ani solidarności, ale chciałaby widzieć rzeczywiste, a nie sztuczne. W postępie uczuć i wykształcenia, w rozumnym użytkowaniu działalności dobrowolnej, w gruncie rzeczy naszej jedynej siły, szuka lekarstwa przeciwko klęskom, które inni chcieliby usunąć sposobami empirycznymi, narażając się na utratę wszystkiego, zabierając człowiekowi jedyne prawdziwe dobro, które życiu nadaje wartość: swobodę i odpowiedzialność za swoje czyny: „*Et propter vitam vivendi perdere causas.*“

A jeżeli pozwolicie, abym zacytowawszy tytuł innych, zacytował sam siebie, streszczę moi panowie, wszystko, co tu mówiłem, co może powinienem był powiedzieć, w dwóch ustępach, których podejrzewać nie można, że napisane zostały na tę okoliczność. Jeden pochodzi z 1883 roku. Jest to zakończenie przemowy, wypowiedzianej na kongresie w Rouen, jako prezydent stowarzyszenia francuzkiego dla postępu nauk. Wziąłem za temat: *Rzut oka na historią ekonomii politycznej*, i zająłem się specjalnie wykazaniem, że jeżeli nauka niema ojczyzny, to uczeni ją mają i że we Francyi, więcej niż w jakimkolwiek kraju było ludzi, którym

świat zawdzięcza najważniejsze prawdy ekonomiczne. Mówiłem więc: „Ludzie, których życie naszkicowałem i przypomniałem prace w tym niezbyt doskonałym szkicu, nie otworzyli ludzkości wrót do ziemi obiecanej i nie dążyli do tego bynajmniej. Uczyli oni przeciwnie, że niedoskonałość i cierpienie były w planie Opatrzności, ale uczyli jednocześnie, że ludzie mają możliwość i obowiązek stopniowo je usuwać. Stawiając czyn na miejscu agitacji, obserwacją zamiast hipotezy, rozumowanie w miejsce wyobraźni, stosując ze wzrastającą przezornością metody statystyki i analizy, których najpierwsze wzory pozostawili im Vauban i Lavoisier, rozproszyli przesady, poprawili błędy, usunęli złe przyzwyczajenia i szkodliwe przepisy.

„W imieniu interesu, jak inni w imieniu moralności i religii, uczyli ludzi pracować, oszczędzać, mówili im o przezorności, wstrzeźliwości, wzajemnym szacunku, zgodzie i pokoju, i podnieśli do stanowiska pierwszorzędного obok odpowiedzialności osobistej, która zowie się swobodą, odpowiedzialność zbiorową, którą jest solidarność.

„Przeciwko chorobom ciała społecznego rozpoczęli wyrozumowaną kampanię, która jest tem, czem higiena na choroby ludzkiego ciała i wspólne z nią posiada dążenia; ażeby osiągnąć na-

stępstwa, szuka przyczyn, a według słów Macaulay'a przeciwko starym nędzom rozbudza nowe siły: inteligencją, która odkrywa i humanitaryzm, który ulgę przynosi. Z jednakową energią zwalczali oni apatyczne zniechęcenie i ślepe niecierpliwość, i fatalizm, i empiryzm. Słowem zrozumieli i urzeczywistnili dla kwestyj społecznych ten nowy w nauce kierunek, który zamiast ją obniżać podnosi na wyższy stopień i wykazali, że teoria jest bezcelową, jeżeli nie wpływa na praktykę, praktyka zaś krótkowidząca, gdy nie posuwa naprzód teorii."

A oto, moi panowie, drugi ustęp. Pochodzi on z 1886 roku i jest zakończeniem studyum o życiu i dziełach najwybitniejszego i najczystszonego przedstawiciela doktryny liberalnej, samego Fryderyka Bastiata.

„Nie sędzę, abyśmy kiedykolwiek usunąć mogli w zupełności nędzę, z którą ludzkość walczy, gdyż istnieją klęski, które ją dotykają niewiadomo dla czego i uniknąć się nie dadzą. Istnieje śmierć i żałoba, błędy, występki i winy, które sprowadzają z konieczności kary, jako swoje następstwo. Ale sędzę, że możemy coraz więcej zmniejszać te nędze, klęski, cierpienia, zmniejszając błędy i występki. Najpewniejszym sposobem, aby dojść do celu, jest pozostawienie wolnego rozwoju swobodzie, od-



## SPIS RZECZY.

---

	<i>Str.</i>
Od tłumacza . . . . .	5
Szkoła Le Play'a przez Claudio Janet'a . . . . .	9
Szkoła Nowa przez Karola Gide . . . . .	65
Szkoła Liberalna przez Fryderyka Passy . . . . .	119

